

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600

4

(12) 1997

Dr Winowska wspomina konspiracyjne msze za Jurka Bitschana ♦ Prof. Kramarz o pomocy Krakowa dla Lwowiaków ♦ Rozmowy z Obrońcami Lwowa ♦ O prof. Hornungu i biskupie Cieńskim ♦ Konkurs ♦ Wiersz ♦ Proza ♦ Książki ♦ Kronika



Fot. Jan Bulhak

Z Jolą wracałyśmy zawsze razem ze szkoły. Nie dlatego, żeby nam było po drodze. Wręcz przeciwnie, obie zamiast zbliżać się do naszych domów, oddalałyśmy się od nich. Trasa naszej wędrowki prowadziła niezmiennie wzdłuż krakowskich Plant. Rozpoczyliśmy ją pod Wawelem i tamże ją kończyłyśmy. Szłyśmy wzdłuż szacownych murów, drzew przystrojonych w jesienną purpurę, pod nasze nogi spadały brązowe kasztany, ale my tego nie zauważałyśmy. Przed naszymi oczami rozpościerał się gęsty bór nad Niemnem, u skraju którego mieszkała Jola, to ulice i place Lwowa, do którego ja chciałam powrócić. A wszystko to wspomagane romantyczną wizją poetów. Jola wstawiła się kiedyś w szkole, kiedy zapytana o to, co myśli o Krakowie, powiedziała zdziwiona: „Kra-ków?...” i dodała z triumfem: „Wilno! to było miasto!”

Opowiadałyśmy więc sobie o tym, co nas łączyło: a łączyła nas tęsknota za tym, co trzeba było opuścić i do czego nie dało się po prostu pojechać tak, jak jechało się do wielu innych miejsc. Bo myśmy przecież były pewne, że to rozumie się samo przez się, że „tam” wszystko było lepsze. Drzewa wspanialsze, łany zbóż piękniejsze, a owoce! ach! jakież one miały wspaniały smak!

Wokół nas przetaczała się wojna i to wszystko straszne, co ona ze sobą niosła: aresztowania, wywózki, łapanki na ulicach, rozstrzelanie... Myśmy snuły swoje marzenia. I wtedy w tę naszą nierzeczywistość wpadło jak kamień słowo „Jalta”. Wydawało się ono zgoła nieprawdopodobne i nieprawdziwe. I jeszcze słowa „linia Curzona”. Niespodziewanie okazało się, że gdzieś tam jakiś nie znany nam człowiek stawał w poprzek naszym marzeniom. To było coś, czego nie mogłyśmy w żaden sposób zrozumieć. Szłyśmy ociężale alejkami, które nagle okazały się być strasznie długie, i więcej milczałyśmy niż mówiły. Ale tęsknoty raz wypowiedziane nie znikają: przenoszą się w głąb serca i tam pozostają na zawsze.

Spotykamy się z Jolą czasami. Rzadko. Milczymy. Patrzymy oczami duszy na utracone krajobrazy. A nasze marzenia snują się cieniutką nitką poprzez całe nasze życie, jak nitki babiego lata, wśród których chodziłyśmy niegdyś, wierząc mocno, że staną się one rzeczywistością.

Barbara Czałczyńska

Od Redakcji

CRACOVIA–LEOPOLIS ma już trzy lata, 12 numerów (choć tylko 11 voluminów), 65 haseł słownika geograficzno-historycznego i niemal pół setki sylwetek. Przybywają nam nowi Autorzy, ale wielu z Nich ma do nas żal, bo artykuły czekają na publikację za długo. To prawda! Niestety CL to tylko kwartalnik, a kwartalniki wychodzą na ogół cztery razy do roku (choć żadna ustawa im tego nie gwarantuje!), a poza tym CL nie jest z gumy – ale i to nie jest pewne: zaczynaliśmy od 36 stron objętości, a teraz mamy już niemal 56. Żarty na bok, są jeszcze inne powody. Zazwyczaj staramy się numery tematycznie „profilować”. Mieliliśmy zatem tom poświęcony 100-leciu Wystawy Krajowej we Lwowie (2/95), potem Obronie Lwowa 1918 r. (3–4/95), dalej „wawelski” (1/96), wojenny (2/96), prehistoryczno-historyczny (3/96), dwa teatralno-muzyczne (4/96 i 1/97), inżynierski (2/97), geograficzno-etnograficzno-turystyczny (3/97). Pamiętajmy ponadto, że w ciągu roku przypadają pewne stałe rocznice, które zawsze wypada odpowiednio uczcić, choćby – jak w tym numerze – kolejną rocznicą Obrony Lwowa, albo – tradycyjnie w numerze 2. – o Śłudze Bożym Józefie Bilczewskim. Trafiają się też całkiem niepowtarzalne wydarzenia: wizyta papieska i kanonizacja Jana z Dukli. Stąd wrażenie opóźnień, bo dla każdego artykułu szukamy najwłaściwszego miejsca i chwili.

Jak zapewne Czytelnicy zauważyli, podajemy coraz więcej wiadomości z tamtej i z tej strony kordonu (nie zawsze są one najświeższe, ale to już cecha kwartalnika). Dzieje się bardzo wiele, jedno wydarzenie goni drugie, i trudno się oprzeć, by i tych ponurych, bolesnych, i tych jaśniejszych nie zanotować i skomentować, bo dopiero razem zestawione, dają obraz sytuacji. Głosy naszych korespondentów i rozmówców upewniają nas, że taki serwis informacji jest potrzebny – także po tamtej stronie kordonu.

Sylwetek też coraz więcej. Im głębiej wchodzi się w tę problematykę, tym więcej pojawia się ciekawych i ważnych postaci wartych przypomnienia, upamiętnienia albo po prostu – odkrycia, i to w dobie całkiem współczesnej, *exemplum*: Marian Krzaklewski i Alicja Grześkowiak.

Osobny rozdział to książki i czasopisma. Z wielkim mozołem usiłujemy wynotować bodaj część tej lawiny wydawnictw, artykułów, materiałów, studiów, dotyczących *naszego terenu i naszych spraw*. Przydałby się cały instytut i sztab ludzi, którzy by to wszystko zdołali objąć.

To wszystko sprawia, że nadsyłane nam artykuły, zawsze ciekawe i warte publikacji (a w dodatku w większości na naszą prośbę napisane), muszą się czasem przeleżeć. Ale na pewno zostaną wydrukowane. Proszę nam więc wybaczyć!

Zbliża się Boże Narodzenie i Nowy Rok 1998. Nasza Redakcja zwraca się przeto z najserdeczniejszymi życzeniami (i wdzięcznością) w trzy strony:

– do Wspaniałych Sponsorów – Wydziału Kultury i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie oraz do Wydziału Kultury Urzędu Miasta Krakowa, a także do pp. Ireny Thiel i dra Adama Wolańczyka w USA;

– do Znakomitych Autorów – wspaniałomyślnych Pań i Panów, których wcale to nie dziwi, że nie otrzymują od nas honorariów;

– do Kochanych Czytelników, z podzięką za sympatyczny odbiór naszego pisma i za komplementy, jakimi nas obdarzają.

Życzenia kierujemy jeszcze w czwartą stronę: do siebie samych. Obyśmy jeszcze długo mieli takich Sponsorów, takich Autorów i takich Czytelników!

Wszystkiego najlepszego!

Redakcja



Msza św. w intencji Orląt Lwowskich w Bazylice Mariackiej w Krakowie 22 listopada 1997. Koncelebrują ks. infułat Stanisław Małyśiak (pośrodku), o. Norbert Paciora, harcmistrz RP (po lewej) i ks. prof. Józef Wolczarski (po prawej)

MSZE ZA ORLĘTA

Janina Winowska

Moje wspomnienia

A było to tak: ktoś mi opowiedział, że w Warszawie ogłoszono mszę św. za Jurka Bitschana. Było to jasne dla wszystkich, którzy znają choćby pobieżnie historię obrony Lwowa w 1918 r. Ta msza to modlitewna pamięć o Lwowskich Orłętach, a pamięć o nich to nasz obowiązek. Więc zwołali się w Warszawie kresowiacy, by wziąć udział w mszy za Jurka Bitschana, bo niemożliwością było wtedy posługiwanie się słowami *Obrońcy Lwowa*.

Weźmy przykład z Warszawy – pomyślałam. I tu w Krakowie też zostanie odprawiona Msza św. za Orłęta. A dzień? Utrwalimy rocznicę uwolnienia Lwowa, gdy będziemy się zbierać w kościele w dniu 22 listopada. To był rok 1976.

Pierwszą mszę św. odprawił i homilię wygłosił ks. prałat Stanisław Bizuń. W niewielkim kościele św. Marka zebrało się grono kresowiaków. Mam dotąd zeszyt,

w którym zanotowałam nazwiska i adresy osób z pewnością zainteresowanych tą sprawą, a wieści poszły warszawskimi metodami – konspiracja została w pełni zachowana w tych latach lęku i zagrożenia. A miałam dowody przesadnego lęku u kilku osób, dla których moja ostrożność była jeszcze nie wystarczająca.

W następnym roku było nas już więcej w tym samym kościele. Ale później jego mury musiałyby się rozsunąć. Przybywali i młodzi – nasze dzieci i wnuki, a przede wszystkim harcerze.

Do Bazyliki Mariackiej przyjął nas ks. infułat Jan Kościółek. Od 1978 r. do dziś są tam celebrowane nasze msze św. w dniu 22 listopada. Odprawiał je sam albo w koncelebrze ks. Kazimierz Bukowski – mój dawny uczeń z Myślenic. Jedynie w roku 1984, w czasie jego naukowego pobytu w Belgii, mszę odprawił ks. prałat Józef

Małysiak. Jemu też zawdzięczamy utrwalanie drukiem homilii ks. Bukowskiego. Tekst otrzymywaliśmy przed 22 XI, tak że po mszy mogliśmy je obecnym rozdawać. Nie jest to jedyny powód, za który trzeba dobremu ks. Prałatowi podziękować, ale o tym – za chwilę.

Nekrolog o mszy św. za Jurka Bitschana, podpisany przez *rodzinę i przyjaciół*, ukazywał się w „Tygodniku Powszechnym”. Tym zawsze zajmował się troskliwie śp. Tadeusz Nowak, Obrońca Lwowa z 1918 roku. Jak wzruszająco i z lwowskim humorem opowiadał o swoich wyczynach na naszych lwowskich spotkaniach! A zaczęły się one odbywać – dzięki nieustrudzonemu kapelanowi rodziny Kresowiaków, ojcu pułkownikowi Adamowi Studzińskiemu – w murach klasztoru OO. Dominikanów. I to już stało się tradycją. Szkicowe sprawozdanie z naszych spotkań nie oddałoby klimatu panującego na tych spotkaniach. Trzeba będzie jednak wrócić do tego tematu – dla pamięci.

A jeszcze o naszym „zwoływaniu się”: co roku kilka osób, głównie Krzysia Ciosłowska, przygotowywało „ręcznie drukowane” klepsydry, które rozlepialiśmy przed kościołami w Krakowie. Raz udało się nam uzyskać naprawdę drukowane klepsydry, i to bez szyfru, a więc za *Orląta Lwowskie*. Warto opowiedzieć tę historię: zorientowałam się, że urzędniczka przyjmująca tekst nie rozumie jego treści: „Orląta Lwowskie”. Gdy kilka dni później zgłosiłam się po odebranie części klepsydr, usłyszałam, że cenzura nie zgodziła się na druk. Udałam się do biura tej wszechmocnej instytucji i – udało się! Łatwo się domyślić, że był to rok 1981 – wielkie zwycięstwo „Solidarności”.

Wiedziałam, że w dniu naszej rocznicy zapowiedziana jest uroczystość poświęcenia sztandaru „Solidarności” Kombinatowi Nowej Huty w kościele OO. Cystersów w Mogile i że na naszą prośbę jakaś delegacja przybędzie na mszę św. za Orlęta. Bazylika przepełniona. Ks. Bukowski jeszcze przed mszą mówi od ołtarza – zwracając się przede wszystkim do młodzieży harcerskiej – że w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie jest pochowany Obrońca Lwowa. Gdy kończy te objaśnienia, w kościele jakieś poruszenie: wchodzą poczty sztandarowe. Liczę: jeden, drugi, trzeci –

jest ich osiemnaście! Ustawiają się przed ołtarzem. Wzruszenie ogólne, w wielu oczach łzy. To były sztandary z całej Polski. Górnicy i hutnicy z całego kraju po swoich uroczystościach przyznawali z relaksowego programu i przybyli do Bazyliki Mariackiej. Mają też widocznie w sercu to zabrane nam polskie Miasto, uhonorowane w roku 1920 Krzyżem *Virtuti Militari*. Podziękował im za to serdecznie ks. Bukowski, a ja zapamiętałam jeszcze ten moment: gdy weszłam w tłum, by rozdać wydrukowane homilie, miałam wrażenie, że tak by mi je mogły wyrwać z rąk dzieci.

Nie zapomnimy o tej spójni narodu – o hutnikach i górnikach. Wyślemy do nich pisma z podziękowaniem. Ułożyłam wraz z ks. Kazimierzem tekst, jeszcze czekaliśmy na uzyskanie adresów i – już nie zdążyliśmy ich wysłać. Tak niewiele dni po naszych wzruszeniach – 13 grudnia – „Noc generała” – stan wojenny. Może ktoś z tamtych niedoszłych adresatów weźmie teraz do rąk ten kwartałnik i odczyta tamten nie doręczony list sprzed 16 lat:

Rodziny Orląt Lwowskich, Obrońców Lwowa i Ojczyzny w roku 1918 serdecznie dziękują „Solidarności” za udział Waszego pocztu sztandarowego we Mszy św. w Bazylice Mariackiej w Krakowie w dniu 21 listopada 1981 roku o godz. 17.30. W czasie Mszy św. modliliśmy się w intencji wszystkich członków „Solidarności, by Bóg błogosławił Wam w pracy nad odnową moralną Ojczyzny.

Dłuższy list miał być skierowany do „Solidarności” Nowej Huty. Nawiasem mówiąc w owym roku msza św. została odprawiona w przeddzień rocznicy, w sobotę – to był dzień odpowiedniejszy niż niedziela.

W tym miejscu wypada złożyć wyrazy wdzięczności. Dziękujemy więc najpierw ks. infułatowi Janowi Kościółkowi za umożliwienie nam uczestniczenia w dorocznej Mszy św. za Lwowskie Orlęta w Bazylice Mariackiej, i ks. infułatowi Bronisławowi Fidelusowi, który nas nadal w tej świątyni corocznie podejmuje. Dalej: Ks. Kazimierzowi Bukowskiemu za wszystkie tamte lata, i ks. biskupowi Kazimierzowi Górnemu, który odprawił naszą Mszę św. i homilię wygłosił w 1989 roku, ks. infułatowi Józefowi Małysiakowi, który czyni to od tamtego czasu, a wreszcie wszystkim księżom, którzy

uczestniczyli w koncelebrze, w pierwszym rządzie naszemu kapelanowi, ojcu Adamowi Studzińskiemu, i wszystkim przyjaciółom, którzy uświetniali nasze msze i służyli nam pomocą. A więc: niezawodnemu i tak nam przyjaznemu prof. Bogusławowi Grzybkowi za wspaniałą grę na organach, Chórowi Cecylikańskiemu, który zawsze budzi wzruszenie pieśniami, tak nam drogimi. I pani Ludwice Castori, aktorce lwowsko-krakowskiej za wielokrotne recytowanie poezji przed

mszą św., harcerkom i harcerzom wdzięczne „czuwaj”.

W modlitwie wiernych, każdorazowo odmawianej, wymieniamy zawsze zasłużonych Polaków z Ziemi Południowo-Wschodnich: ludzi kultury i nauki, obrońców, duchownych. Prosimy o wstawiennictwo naszych Świętych, Błogosławionych i Sługi Boże. Niech to będzie jedna z lekcji historii dla młodych. Przekazywanie historii to wielki, odpowiedzialny nasz obowiązek.

Henryka Kramarz

Małopolski Komitet Ratunkowy dla Lwowa, jaki powstał w Krakowie 21 listopada 1918, organizował głównie pomoc aprowizacyjną dla miasta¹, lecz również sprawował opiekę nad uchodźcami ze Lwowa i Galicji Wschodniej, którzy przybyli do Krakowa, nie mając tu nieraz możliwości zakwaterowania ani środków do życia.

Znalazło to m.in. odbicie w *Sprawozdaniu z działalności Małopolskiego Komitetu Ratunkowego dla Lwowa*, które sporządzone zostało przez prezesa zarządu komitetu, profesora Wydziału Lekarskiego UJ, Stanisława Ciechanowskiego. Sprawozdanie to uległo zniszczeniu.

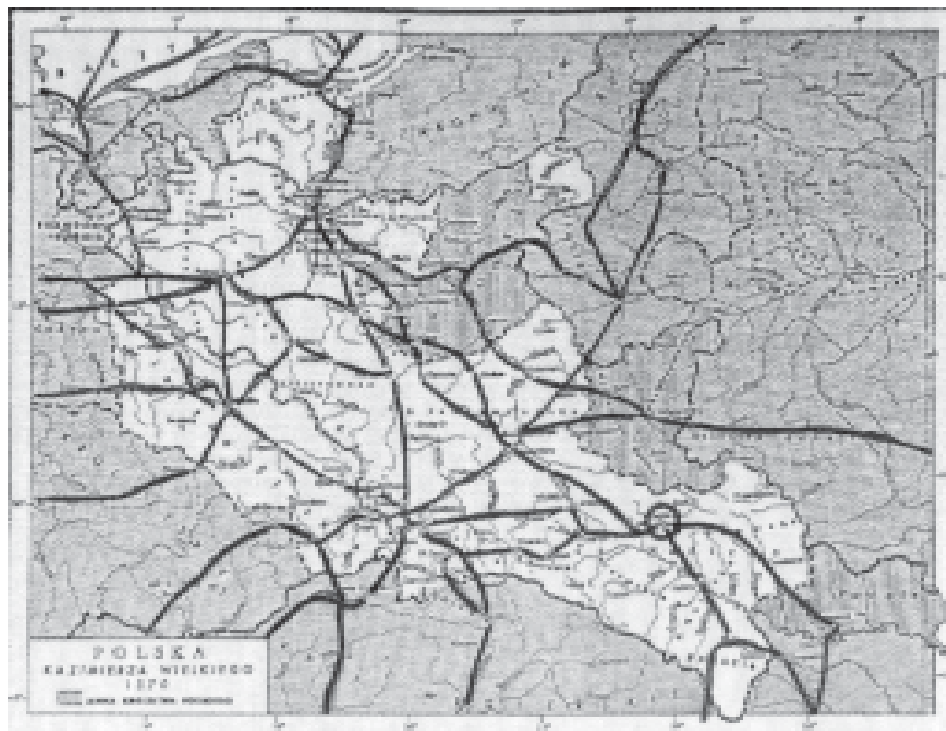
Autor zdeponował spisana przez siebie relację w Akademii Umiejętności w Krakowie, z przeznaczeniem dla Polskiego Archiwum Wojennego (PAW). Materiały dotyczące sprawy polskiej w czasie toczącej się wojny, gromadzone od roku 1915 do 1921 i uzupełniane później w ramach akcji tworzenia Polskiego Archiwum Wojennego, zostały decyzją Rady Archiwalnej z 16 kwietnia 1922 r. przekazane Centralnej Bibliotece Wojskowej w Warszawie jako wieczysty depozyt (350 fascykułów) i razem z nią spłonęły we wrześniu 1939 r.

Profesor S. Ciechanowski był lekarzem, ale znakomicie wyczuwał historyczną ważność sporządzonego dokumentu. Przygotował więc również jego 30-stronicowe streszczenie i przekazał je w 1924 r. do

zbioru rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie za pośrednictwem profesora tamtejszego Uniwersytetu, Oswalda Balzera, jednego z organizatorów PAW-u. Streszczenie to, nazwane przez autora *skróconym rysem czynności*, przetrwało do czasów dzisiejszych i jest przechowywane we Lwowie². Stanowi ono niekompletne, ale bardziej całościowe ujęcie małopolskiej „akcji ratunkowej” niż przyczynki w aktach rozproszonych oraz komunikaty w prasie, zwłaszcza krakowskiej, lwowskiej, warszawskiej, dotyczące pojedynczych zdarzeń, epizodów, ofiarodawców³.

Pomocą zorganizowaną przez centralę krakowską objęci zostali uchodźcy ze Lwowa i Galicji Wschodniej, przebywający w Krakowie i okolicy. W tym celu powołano specjalny oddział Małopolskiego Komitetu Ratunkowego o nazwie Pomoc dla Uchodźców. Kierował nim młody, w 1918 r. habilitowany profesor językoznawstwa i sławistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, Tadeusz Lehr-Splawiński.

W oddziale Pomoc dla Uchodźców wyodrębniono kilka sekcji, między innymi za pomocową, mieszkaniową, aprowizacyjną. Angażowały się w nich szczególnie aktywne osoby ze środowiska akademickiego, np. prof. Stanisław Tołoczko z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, profesor Leon Wachholz z UJ.



Polska Kazimierza Wielkiego. Czarnym punktem zaznaczono Lwów

Sekcja zapomogowa przyznała zasiłki o łącznej wartości 1 469 koron dwustu pięćdziesięciu sześciu rodzinom, z których każda otrzymała od 20 do 300 K.

Sekcja mieszkań i schronisk zakwaterowała 190 rodzin i kilkaset osób samotnych: 20 rodzin przyjęli krakowianie do swoich mieszkań; dla pozostałych urzędowo 4 schroniska⁴. Ksiądz biskup Adam Stefan Sapieha oddał do dyspozycji Komitetu Ratunkowego gmach Seminarium Duchownego, ale z niego nie skorzystano z powodu awarii centralnego ogrzewania.

Pomocą aprowizacyjną objęto 528 rodzin (około 2000 osób)⁵. Wprawdzie dotacje przypadające na osobę były niewielkie (np. 63 dkg mąki, 18 dkg cukru, 10 dkg słoniny), ale ceniono sobie wszystko, co pomagało przetrwać. Zamożniejsi płacili za otrzymaną żywność niewielkie kwoty, które przekazywane były do sekcji zapomogowej. Uchodźcy lwowscy w Krakowie otrzymywali także bezpłatne obiady w kuchniach miejskich, przepustki wojskowe i tańsze lub darmowe bilety kolejowe, co ułatwiało im

podróżowanie. Komunikaty na temat pomocy świadczonej uchodźcom oraz mieszkańcom Lwowa pojawiały się w prasie⁶.

Formą pomocy było również udzielenie upoważnienia na kupowanie żywności w Krakowie po niskich cenach, to znaczy według taryfy wojskowej (405 625 K za wagon prowiantu).

Działalność Małopolskiego Komitetu dla Lwowa przedłużyła się do jesieni 1919 r. mimo że walki w mieście zakończyły się 22 listopada 1918 r. Trwały jednak operacje zmierzające do odciążenia Lwowa od zachodu. Stan okrażenia potęgował kłopoty aprowizacyjne, sanitarne, energetyczne, w których rozwiązywaniu pomagała Małopolska. Po 22 XI koncentrowano się jednak głównie na otaczaniu opieką przebywających w Krakowie uchodźców oraz dostarczaniu opału, narzędzi chirurgicznych, medykamentów, środków sanitarnych, bielizny i żywności do szpitali lwowskich.

Małopolski Komitet Ratunkowy dla Lwowa zdołał do końca maja 1919 r. załatwić 1307 spraw, a do jesieni tegoż roku jesz-

cze 42. Były to nie tylko wysyłki żywności, ale również wydawanie zaświadczeń urzędowych, udzielanie porad prawnych, odnajdywanie osób zagubionych itp. Przez kasę główną Komitetu przeszło ponad 1 650 000 K, które zostały rozdysponowane co do halerza. Dokumentację kasową sprawdziła komisja kontrolująca z profesorem zoologii UJ dr. Michałem Siedleckim na czele.

Komitet krakowski współdziałał z innymi organizacjami podobnego typu oraz z różnymi czynnikami społecznymi i stowarzyszeniami filantropijnymi, jak np. z krakowskim Komitetem Książęco-Biskupim, z Krakowskim Komitetem Obrony Kresów Wschodnich, z Komitetem Opieki nad Ofiarami Wojny Kresowej, z Organizacją Słuchaczek Uniwersytetu Jagiellońskiego, z akcją organizowania wakacji dla młodzieży lwowskiej o nazwie „Dzieci na wieś”, z Towarzystwem Ochrony Dziecka we Lwowie, z akcjami na rzecz pomocy uczniom-żołnierzom oraz niezamożnej młodzieży szkół lwowskich w ogóle, a także na rzecz ubogich wdów po poległych.

18 stycznia 1919 roku zostały nawiązane kontakty między Małopolskim Komitetem Ratunkowym w Krakowie a analogicznym Wielkopolskim Komitetem w Poznaniu. MKR na prośbę delegacji z Poznania podjął się przekazywania do Wielkopolski wiadomości o sytuacji we Lwowie oraz ułatwiania Poznaniowi łączności kolejowej ze Lwowem. Według oceny prof. S. Ciechanowskiego, Komitet Wielkopolski działał najbardziej efektywnie ze wszystkich komitetów pomocy dla Lwowa, jakie istniały na ziemiach polskich. Wielkopolska darowała Lwowowi 6 dużych pociągów żywności po 42–63 wagonów w każdym, czyli – jak szacowano – około 5 tysięcy ton (wartości kilkunastu milionów koron); ponadto 100 000 K gotówki. W drodze powrotnej ze Lwowa zabierano dzieci, by w Wielkopolsce czekały wojnę. Pociągi transportowe z Wielkopolski były na terenie Galicji Wschodniej ostrzeliwane przez Ukraińców, zwłaszcza drugi z wyeksperymentowanych, który 21 lutego 1919 r. znalazł się w Przemyślu. Trzy osoby z obsługi tego pociągu poniosły śmierć.

gorzej układała się współpraca Komitetu krakowskiego z Warszawskim Komitetem Pomocy dla Lwowa oraz z powstającymi władzami centralnymi, zwłaszcza z Mi-

nisterstwem Apropowizacji. Krakowianie podejrzewali, że Komitet Warszawski uważał się za jedyny organ upoważniony do koordynowania akcji ratunkowej, że nie doceniał roli Krakowa i stwarzał problemy utrudniające Małopolskiemu Komitetowi rozmach terytorialny w działaniu.

Komitet krakowski pomagał (głównie ułatwiał przewozy) kilku komitetom w byłej Kongresówce, działającym niezależnie od Warszawy, np. komitetowi w Miechowie i tamtejszemu Kołu Pań „Strażnica”, komitetowi w Busku i w gminie Zborów, Komitetowi Młodzieży Radomskiej, a także współpracował z ks. Trzeciakiem w Częstochowie, który z kolei załatwił sprawę wywozu z Kongresówki darów, wbrew protestom Ministerstwa Apropowizacji.

Akcja z 1918/1919 roku, której moglibyśmy nadać miano „Cracovia–Leopolis”, stanowi piękny przykład więzi i solidarności między mieszkańcami miast polskich, zagrożonych niebezpieczeństwem wojny.

Przypisy

¹ Zob. H. Kramarz, *Kraków dla Lwowa w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918/1919*. Cracovia–Leopolis, nr 4 (8) 1996, s. 15–18, oraz uzupełnienie, nr 1 (9) 1997, s. 48.

² W Dziale Rękopisów tzw. Biblioteki Naukowej im. W. Stefanyka, pod starą sygnaturą: *Manuscripta Instituti Ossoliniani 5278/I*. Zostało udostępnione autorce w 1988 r.

³ Np. w „Czasie”, „Nowej Reformie”, „Głosie Narodu”, „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”, „Monitorze Polskim”, „Kurierze Lwowskim”, „Gazecie Wieczornej”.

⁴ W budynku szkolnym przy ul. Lwowskiej, u Sióstr Felicjanek przy ul. Smoleńsk, w lokalu uniwersyteckim przy ul. Gołębiej, w Bursie Akademickiej przy ul. Garbarskiej.

⁵ Rozdano im 1275 kg mąki, 368 kg cukru, 1915 kg cebuli, 72 kg grochu, 85 kg kaszy, 79 kg grysku, 300 kg słoniny, 200 konserw, ponadto pewną bliżej nie określoną w sprawozdaniach ilość soli, makaronu, wędlin, jaj, chleba, ziemniaków, mydła, świec i zapalek.

⁶ Np. w „Czasie”, „Głosie Narodu”, „Nowej Reformie”, IKC, „Monitorze Polskim”.

Z Tadeuszem Franiszynem

rozmawia Janusz M. Paluch



– Interesujący się historią II wojny światowej, szczególnie dziejami oddziałów partyzanckich na ziemiach polskich, zapewne znają Pana. Wszak jest Pan autorem jedyne oryginalnego filmu obrazującego życie partyzantów. Ja chciałem porozmawiać z Panem o roku 1918 i Obronie Lwowa. To tam zaczęła się Pańska walka o Polskę Niepodległą.

– Tak. To, że znalazłem się w tym czasie we Lwowie, było zwykłym przypadkiem. To było już tak dawno. I ta ostatnia, II wojna światowa wiele zatarła w pamięci z pierwszych lat Rzeczypospolitej. Zanim zacząłem rozmawiać o tamtej walce, chciałem zaznaczyć, że byłem wychowywany w rodzinie patriotycznej. Kiedy miałem 6 lat i poszedłem do szkoły powszechnej pod zaborem austriackim, kazano mi tam śpiewać „Boże, wspieraj, Boże, ochroń Cesarza”. Byłem tym wzburzony. Pytałem, dlaczego każą nam to śpiewać, co nas Polaków obchodzi jakiś cesarz? Mamusia powiedziała mi wtedy, że jesteśmy w niewoli i musimy słuchać, mówić i robić to, co nam zaborca każe. Trzeba jednak było paru lat, by sens tego, co mi wtedy mówiła mamusia, zrozumieć. Gdy w czasie I wojny światowej Józef Piłsudski zaczął tworzyć Legiony, byłem jego zwolennikiem. On był dla mnie wzorem prawdziwego Polaka. Pod koniec października 1918 roku wyjechałem z tatusiem z Tarnopola, gdzie mieszkaliśmy, do Lwowa, by zdać III klasę gimnazjalną. Zamieszkaliśmy u mojej ciotki przy ul. Gródeckiej 127. Miałem wtedy 15 lat. Byłem opóźniony

w nauce, przecież była wojna i szkoły były pozamykane. Oczywiście w zamierzonym terminie tych egzaminów nie zdażyłem zdać. Ukraińcy, otrzymawszy broń od Austriaków, 31 października zajęli Lwów. Po apelu, by bronić polskiego Lwowa, już 1 listopada wybuchły walki. Wtedy postanowiłem zgłosić się ochotniczo do Obrony Lwowa. Zameldowałem się do punktu zbornego, chyba na Zamarstynowie już 2 listopada. Przydzielono mnie do IV odcinka, tzw. Dworzec Główny – Persenkówka. Dowódcą tego oddziału był kapitan Pieracki. Ten sam, który w 1934 r. został zamordowany przez Banderę w kawiarni przy ul. Foksał w Warszawie. Dostałem karabin manlicher, ciężki, duży. Ledwo mogłem go unieść. A strzelać mogłem tylko z pozycji leżącej albo opierając go na jakimś murze.

– Czy pamięta Pan swój pierwszy oddany strzał?

– Tak. Było to nieprzyjemne, dość bolesne uczucie kopnięcia w ramię.

– Jakie były zadania oddziału, w którym Pan walczył?

– Głównym naszym zadaniem była służba wartownicza. Pilnowaliśmy magazynów w rejonie Dworca Głównego. Z taką ciężką bronią, jako dzieci, nie byliśmy użyteczni w potyczkach ulicznych. Ja byłem drobny i szczupły, wyniszczony trzema latami wojny, za wiele sił nie miałem. Chociaż kilka razy brałem udział w potyczkach, bo przecież Ukraińcy atakowali magazyny. Naszym zadaniem było jednak pilnowanie magazynów, tak więc odparliśmy ataki, pozostając na swoich stanowiskach.

– Tato ani ciocia nie zabronili Panu iść na wojnę? Był Pan wtedy przecież dzieckiem!

– Nikt mi nic nie mówił. Nie zabraniał. Tylko powiedziałem, że idę bronić Lwowa... Tato pochodził też z rodziny patriotycznej, sam politycznie sympatyzował z socjalistami, ale nie takimi, którzy zdradzają Ojczyznę. Prezesem socjalistów w Tarnopolu był Kurzaba, ten sam, który za czasów PRL zamordowany został w więzieniu we Wronkach. A ciocia? Ona córkę do obrony posłała... Stefania Franiszynówna spoczęła w ósmej Katakumbie Cmentarza Orłąt Lwowskich, jako jedna z 40 bohaterskich Obrońców Lwowa. Miała 18 lat. Była sanitariuszką. Zginęła na Persenkówce. Poszukiwała ranionych, kiedy ruszył atak Ukraińców. Pocisk trafił w gniazdo karabinu maszynowego. Obsługa została ciężko raniona lub zabita. Wtedy ona zaczęła strzelać do Ukraińców.

Strzelala do ostatniego naboju. Ukraińcy zakłuli ją bagnetami. Nie pomógł jej ani czerwony krzyż, ani to, że była dziewczyną.
– **Kiedy dla Pana skończyła się Obrona Lwowa?**

– Dosyć szybko. Gdy tylko Lwów został uwolniony od Ukraińców, zdaje się 23 listopada, stanąłem do raportu u kapitana Pie rackiego, z prośbą o zwolnienie ze służby w związku z koniecznością zdania egzami nów. Rzeczywiście w gimnazjum na Łyczakowie zdałem egzaminy i wróciłem do Tarnopola.

– **Dzisiaj mówimy o tych wydarzeniach językiem beznamietnym... A przecież to były 22 dni i noce pełne grozy i śmierci...**

– Tak jak panu powiedziałem, wielu szcze gółów nie pamiętam, choć gdy myślę o tam-

tych listopadowych dniach, przed oczami przesuwają mi się obrazy, jak na niemym filmie. Szkoda, że nie można ich utrwalić.
– **Czy po tych dniach zostały Panu jakieś pamiątki, zdjęcia?**

– Wszystko, co było, musiała zniszczyć ma musia w roku 1920, kiedy do Tarnopola wkroczyli bolszewicy.

– **Dziękuję Panu za rozmowę.**

TADEUSZ FRANISZYN zmarł 3 czerwca 1996 r. w wieku 93 lat. Był Obrońcą Lwowa w 1918 r., uczestnikiem wojny polsko-bolszewiczej w 1920 r., walczył w partyzantce (ps. „Jagoda”), był twórcą filmowej kroniki z lat okupacji hitlerowskiej, pełnił funkcję honorowego prezesa Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnie rzy Armii Krajowej.

Archiwum

Przemówienie Generała Romana Abrahama

wygodzone w dniu 2 listopada 1975 r. w kościele OO Paulinów w Warszawie, podczas odsłone nia i poświęcenia tablicy Pamięci Narodowej ku czci Nieznanego Żołnierza – Lwowskiego Orłę cia, w 50. rocznicę złożenia Jego zwłok w warszawskim Panteonie Chwały Narodu Polskiego.

*Ojczyzno Święta bądź pozdrowiona
Przez tych co z dumą za Ciebie giną.*

Z tym modlitewnym zawołaniem zerwał się polski Lwów w dniu 1 listopada 1918 roku do walki w obronie Miasta i Kraju. Padł żołnierz polski, skrwawioną czaszką uderzając o bruk ZAWSZE WIERNEGO MIASTA. Ginęła setkami młodzież i starsi wiekiem obywatele, a w niejednym grobie legli ojciec i syn.

2850 Obrońców Lwowa spoczęło na Cmen tarzu Lwowskich Orłąt, na tym naszym pol skim Campo Santo, w sercach zaś całej Pol ski odżyły niezatarte obrazy tamtych wiel kich, pełnych krwi, grozy i zaciętej obrony świętego ognia i ofiary, rozpacz i najwyż szej chwały.

*Padł gdzieś pod Lwowem za Polskę,
Nikt nie wie jak się nazywał,
Z czym imieniem na ustach
Pod gradem kul dogorywał.
Nikt nie wie czy w oczach miał czarną
Burzę, czy chabry polne,
Nikt nie wie przy czym stole
Jest miejsce dziś po Nim wolne.
Wsiąkł w ziemię razem z imieniem,
Jak dym rozpułnął się biały
I leży w Chwale Najwyższej,
On, bez imienia i chwały.*

Dzisiejsza pięćdziesiąta rocznica dnia oraz wizja sprzed pół wieku, kiedy składaliśmy Jego Prochy w stolicy Państwa, przywracają

pamięci triumfalny pochód ze Lwowa do Warszawy za trumną Nieznanego Żolnierza, symbolu wszystkich zbrojnych wysiłków Narodu. Idzie za trumną Lwowskiego Orłę cia cała wdzięczna Rzeczpospolita, czcząc wszystkich naszych poległych Bohaterów, w ciągu stukilkudziesięcioletnich a zwycię stwem uwieńczonych walk o niepodległość Ojczyzny. Sztandary wszystkich pułków chyła się w hołdzie przed Nim. Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd in corpore, Ducho wieństwo, tłumy młodzieży w żałobnej ci szy. Żadnych przemówień, tylko z dała od głośy dzwonów kościelnych i salw artyleryj skich, żegnających tych wszystkich, którzy swoim VIRTUTE MILITARI POLONIAM RE STITUERUNT.

Tak czciliśmy Orłę Lwowskie za Jego naj piękniejszy i największy z czynów w historii ostatniej doby.

Kończę słowami inwokacji wielkiego Kancz lera Koronnego:

*W usta im komendę zwycięstwa włożę,
Z popiołu wskrzeszę epos ich czynów.
Na wszystkich trumnach pieczęcie położę,
Znak, że legli Ojczyźnie w ofierze godni Jej synów.*

Proszę Ojca Przeora o odsłonięcie Tablicy Pamięci Narodowej ku czci Nieznanego Żolnierza wraz z Ziemią Lwowską w naszym kościele.

Z Romanem Aslerem

rozmawia

Janusz M. Paluch



– Siedzimy przy kawie w centrum Krakowa. Jest jesień 1995 roku. Czy może nas Pan przenieść prawie 80 lat wstecz do swego rodzinnego Lwowa, którego bronił Pan jako małe dziecko?

– To nie będzie takie proste. Minęło tyle lat. A pan chce, żebym mówił o dwudziestu dwóch dniach... Wiem, że to były szczególne dni. Ale w moim życiu to niecały miesiąc!

– Ale spróbować chyba należy?

– Mieszkałem wtedy z rodzicami we Lwowie przy ul. Polnej 15, na parterze. Potem zmieniono nazwę tej ulicy na Lwowskich Dzieci. Podkreśliłem, że mieszkałem na parterze, bo uciekłem przez okno z domu do szkoły im. Konarskiego, gdzie mieściło się dowództwo 3. odcinka Obrony Lwowa.

– Ile miał Pan wtedy lat?

– Piętnaście.

– Który to był dzień?

– Już nie pamiętam. Ale był to sam początek Obrony Lwowa, pierwsze dni listopada. Było deszczowo. Taki ponury i deszczowy dzień jak w tej słynnej piosence. Byłem wtedy chory na gripę. Mama trzymała mnie w łóżku. Nie pozwalała ruszyć się na krok. Wiedziała, że Lwowa bronią dzieci. Dlatego musiałem uciekać przez okno. W domu rodzice słyszeli, co dzieje się we Lwowie. I że do walki zgłaszają się dzieci. Bali się o mnie, że też pójdę walczyć na front.

– Ta Pańska ucieczka z domu była taka zwyczajna? Bez przygotowania? Chciał Pan iść walczyć?

– Tak, chciałem walczyć. Ale leżałem chory w łóżku. I właściwie do tej ucieczki zdopinguwał mnie kolega ze szkoły. Jak dziś pamię-

tam, zastukał w okno. Uchyliłem je, a on mówi: –Roman uciekaj ze mną na front. Ukraińcy zajmują Lwów. Trzeba bronić miasta!

– Jak wyglądał w te dni Lwów?

– Mogę tylko powiedzieć, jak wyglądał Lwów na 3. odcinku. Rozkopane ulice. Powywracane słupy telefoniczne. Zwoje drutów na ulicach. Ogród Jezuicki też porozkopywany. Okopy, groby... To wszystko, co pamiętam!

– Jak Pan zapamiętał swój pierwszy dzień wśród Obrońców Lwowa?

– Zgłosiłem się do Komendy Odcinka nr 3, do kapitana Baczyńskiego. Zostałem przeznaczony do oddziału, którego głównym zadaniem było donoszenie amunicji z magazynu na front, do okopów w Ogrodzie Jezuickim. Jako mali chłopcy braliśmy tą samą amunicję do karabinów maszynowych i zanosiliśmy je chyłkiem pod murami domów do okopów. To było jakieś pół kilometra pod obstrzałem. Było nas 6–8 chłopaków. Amunicję donosiliśmy zawsze wczesnym rankiem. Wtedy strzelanina była mniejsza. Najgorzej było w ciągu dnia. Wtedy kule sypały się na nas ze wszystkich stron. Ale nie było tak łatwo nas trafić. Stacjonowaliśmy w szkole. Tam też była kuchnia polowa. Posiłki gotowały kobiety z Czerwonego Krzyża. Jedliśmy mięsne konserwy z austriackich koszar. Ale najbardziej smakowała mi grochówka... Tak naprawdę ja wtedy nie zdawałem sobie do końca sprawy, że to jest prawdziwa wojna. Myślałem, że to jest strzelanina, która za chwilę ustanie i zaraz wrócimy do domu.

– Jak wyglądały wasze wolne chwile?

– Najczęściej odpoczywaliśmy. Nikomu nie było do śmiechu. Same kłopoty. Tu jeden chory. Tam inny, leżący pod ścianą ranny jęczał. Nie tak wyobrażałem sobie wojnę. Miałem przecież tylko piętnaście lat... Ja cały czas byłem przeziębiony i nie czułem się najlepiej. Wtedy pierwszy raz zetknąłem się ze śmiercią. W pierwszym momencie nie mogłem patrzeć na rannych i zabitych. Bałem się. Ogarnął mnie prawdziwy strach. Później już się o tym nie myślało, tylko byle ominąć niebezpieczeństwo. W Ogrodzie Jezuickim pod obstrzałem musiałem się okopywać. I gdy już wiedziałem, że Ukraińcy nie mogą mnie dostrzec, to wtedy nawet strach mijał. Poza tym nie zdawałem sobie sprawy, że ja też mogę stracić życie! Gdy się jest chłopakiem w wieku 15 lat, nie myśli się o śmierci. Wiedziałem, że do mnie strzelają, ale nie dopuszczałem myśli, że mnie dosięgnie kula.

– **Jednak dosięgała innych...**

– Tak. Byli moi koledzy i zabici i ranni. Rannymi opiekowali się sanitariusze. A zabitych chowaliśmy płytko w Ogrodzie Jezuickim. Nie było pogrzebów.

– **Pan wtedy zetknął się pierwszy raz z bronią.**

– Po jakichś trzech dniach noszenia amunicji miałem już swój karabin. Był to bardzo ciężki jednostrzałowy manlicher. Wtedy też dostałem stanowisko na froncie w Ogrodzie Jezuickim i kazali mi strzelać do wroga. Nie bałem się. Kapitan mi mówił: – Jak zobaczysz, że któryś wystawia głowę, celuj i strzelaj! I strzelałem, choć bolało mnie ramię. Brałem też udział w wypadach. To było straszne. Ciężki karabin. A tu trzeba pędzić pięć kroków w przód i na ziemię. Ewentualnie przeładować karabin i oddać strzał, i znowu kilka kroków w przód. Jednej nocy skierowano nas na cmentarz, gdzie bardzo się bałem i nawet chciałem uciekać, ale obowiązek zwyciężył – płakałem i wołałem: Mamo, Mamo... Brałem udział w zdobywaniu dyrekcji kolei. Potem w epizodzie z samochodem pancernym... W warsztatach kolejowych zbudowano wtedy auto pancerne! Był to zwykły samochód, który obito grubą blachą. Jego żywot był jednak krótki. Dostaliśmy polecenie, by pod jego osłoną zbliżyć się do Ukraińców i wyrzucić ich z zajmowanych pozycji. Ruszyliśmy. Auto szybko wpadło w gąszcz drutów telefonicznych łączących na ulicy. Koła zostały zablokowane. Samochód nie mógł ruszyć ani do przodu ani do tyłu. My dostaliśmy rozkaz, aby się wycofać.

– **Co na to wszystko rodzice?**

– Było mi ich bardzo żal. Szczególnie mamy. Ona wiedziała, co to znaczy wojna. Maria Asler z domu Bębnowicz była córką Michała, powstańca z 1863 roku. Płakała. W końcu się rozchorowała. Udało jej się znaleźć mnie. Dotarła do mojego dowódcy. Prosiła, żeby mnie zwolniono... Ale to nie był obóz harcowski. Zresztą ja nigdy bym nie odszedł z oddziału.

– **Po Pańskim szczęśliwym powrocie rodzice byli chyba szczęśliwi?**

– Krótko. W 1920 roku uciekłem znowu, by walczyć z bolszewikami...

– **Dziękuję Panu za rozmowę.**

Mgr inż. ROMAN ASLER, ur. w 1904 r. we Lwowie, absolwent Politechniki Lwowskiej. Zmarł w marcu 1997 roku.



Janina Ziomek-Stobińska

Stanisławów szczylił się kilkoma wspaniałymi kościołami. Jednym z nich był kościół ormiańsko-katolicki. Zbudowano go w stylu późnego baroku polskiego, a zaliczany był do najpiękniejszych obiektów sakralnych w Grodzie Rewery¹. Pożar i działania wojenne w czasie I wojny światowej doprowadziły do zniszczenia świątyni, a do jej odbudowy przystąpił dopiero w roku 1919 ks. Franciszek Komusiewicz, mianowany proboszczem kościoła ormiańskiego. Praca przeprowadzona w ciągu 10 lat była ogromna, a wynik imponujący. Z budowli chylącej się ku ruinie powstało dzieło budzące podziw. Kościół ten nazwano *sakralnym salonem Stanisławowa*. Jego największym skarbem był XVII-wieczny obraz Matki Bożej Łaskawej, kopia Jasnogórskiej Pani, który powstał na zamówienie mieszczanina stanisławowskiego Doniga. W wieku XVIII wieku zaczął służyć łaskami, umieszczono go więc w głównym ołtarzu, nad którym wisiał okrągły wizerunek Boga Ojca w okazałych barokowych ramach.

Ks. F. Komusiewicz podjął myśl o koronacji obrazu. Wyznaczono nawet datę uroczystości – 30 maja 1937 roku. „Gród Dziewicy”, jak szczytnie od tego obrazu nazwano Stanisławów, przygotowywał się starannie do wielkiego święta. Niestety ks. Komusiewicz zmarł przed koronacją. Dzieła dokończył ks. Leon Isakowicz. Utworzono komitet, w którego skład weszli przedstawiciele władz świeckich, wojskowych i kościelnych. Nie skąpiono trudów i pieniędzy na uświetnienie uroczystości. Miasto wspaniale oświetlone tonęło w kwiatkach. Ale gród nasz przygotowywał się również duchowo. W Stanisławowie mieszkali ludzie różnych



SECRETARIAT D'ÉTAT

Watykan, 3 maja 1997 r.

TEL. (39) 06 67891 (1000)

Czcigodny Księżo,

Jego Świątobliwość Jan Paweł II, poinformowany o Jubileuszu 60-lecia Koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Łaskawej z kościoła w Stanisławowie, przyniósł Wspólnocie ormiań polskich słowa duchowej łączności.

«Oto Matka twoja» (J 19, 27). Tak powiedział z wysokości krzyża Jezus Chrystus, Odkupiciel człowieka, do Św. Jana - Apostoła i Ewangelisty. Wypowiedział je otęczaście do każdego człowieka, do każdego z was. Przed Obrazem Matki przynioscie więc wasze doświadczenia i troski, waszą radość i łody, a nade wszystko wiarę, nadzieję i miłość. A Ona, Matka Łaskawa, przewodzi Ludowi Bożemu w jego pielgrzymowaniu do Doświ Ojca, i porusza jak nigdy w Kanie Galilejskiej: «zróbcie wszystko, cokolwiek wam Syn mój powie» (por. J 2, 5).

Na was przygotowali i na Uroczystość Jubileuszową Ojciec Święty uprasza potrzebne dary duchowe dla wszystkich pomagających się na modlitwie przed Cudownym Obrazem Matki Bożej Łaskawej w kościele Św. Piotra i Pawła w Gdańsku, i z wami udziela swego Apostolijskiego Błogosławieństwa.


Arcebiskup Giovanni D. Re
Sotgiu

Przewodniczący Katolicki Komitet
Ks. Czesław AMBROSIEWICZ
Katedra Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej
ul. Żabi Krąg 3
80-022 Gdańsk
Polska

wyznań, nie odczuwało się jednak różnic w wierze czy narodowości. Odbyło się solenne triduum w trzech obrządkach: ormiańskim, łacińskim i grekokatolickim.

W czasie koronacji Stanisławów gościł w swych murach przedstawiciel Episkopatu, na czele z prymasem Polski kardynałem Augustem Hlondem, całą Kapitułę Ormiańską, duchownych wspólnot ormiańskich z Wiednia, Bukaresztu, oraz wielu dostojników świeckich.

Koronatorem był ks. arcybiskup Józef Teodorowicz, który przed 50 laty odprawił przed tym obrazem swoją pierwszą mszę św. Dostojeństwo, powaga i wspaniała oprawa uroczystości koronacyjnych przekroczyły najśmielsze oczekiwania i wyobrażenia. Według ówczesnych zapisów była to jedna z najwspanialszych koronacji, gromadząca na Kresach wiernych z całej niemal Polski.

17 września 1939 roku oznaczał dla nas, Polaków na Kresach, koniec wszystkiego, co piękne i dobre na tej ziemi. Łaskawa Pani była naszą tarczą obronną. Przed Nią wyplakiwaliśmy nasze młode, zawiedzione nadzieje i nasze lęki.

W 1944 roku, po śmierci ks. Isakowicza, kustoszem sanktuarium został wyświęcony przez abpa Teodorowicza dotychczasowy wikary ks. Kazimierz Filipiak. Nie był on ormianinem, ale tak bardzo umiłował liturgię i tradycje tego Kościoła, że stał się – jak sam mawiał – prawdziwym ormianinem.

W roku 1946 władze sowieckie wydały ks. Filipiakowi nakaz opuszczenia Stanisławowa. Ksiądz obawiał się konfiskaty Cudownego Obrazu, dlatego przekazał go zaufanej rodzinie, a wraz z nim korony, sukienki i wota, by przewiozła ten bezcenny skarb do zachodniej Polski. Kiedy Ksiądz dotarł w maju 1946 do Opola, obraz był już

po tej stronie. Niestety trudno było Księdzu znaleźć właściwe miejsce dla Stanisławowskiej Pani. Przez 10 lat obraz pozostawał w jego rodzinnym domu w Tymbarku.

W 1958 r. ks. Filipiak zwrócił się do Kurii Biskupiej w Gdańsku z propozycją podjęcia pracy duszpasterskiej na terenie Gdańska. Ofertę przyjęto i wyznaczono kościół św. Piotra i Pawła na Starym Przedmieściu. Kościół był bardzo zniszczony przez działania wojenne. Zaraz po przybyciu tam ks. Kazimierz ulokował obraz w bocznej kapliczce i rozpoczął energiczne działania na rzecz odbudowy świątyni. Napotkał poważne utrudnienia ze strony władz miasta, które poleciły zamknięcie kościoła pod pretekstem prowadzenia prac budowlanych bez zezwolenia. Walka o kościół trwała przez 18 lat. Ks. Filipiak czuł się bardzo osamotniony. Nie miał następcy, któremu mógłby powierzyć dokończenie prac nad sanktuarium oraz przekazać ideę pielęgnowania tradycji i odrębności ormiańsko-polskiej.

Ks. Kazimierz Filipiak po długiej chorobie zmarł 26 września 1992 r. Jego śmierć pogrążyła nas, stanisławowian, w ogromnym smutku. Co będzie z Cudownym Ob-

razem? Jakie będą jego dalsze losy? Pani Łaskawa zatroszczyła się jednak o następcę swojego opiekuna. Nowym kustoszem został ks. Cezary Annusewicz, doskonały organizator, energiczny, pełen inwencji i poświęcenia kapłan. Dzięki jego staraniom rozpoczął się remont zniszczonego kościoła oraz gruntowna konserwacja obrazu. Odnowiono również naczynia liturgiczne, srebrną sukienkę oraz relikwiarz z *tuwalnią* Łez Matki Bożej. Przygotował też uroczystości 60-lecia koronacji Cudownego Obrazu w maju tego roku – o czym opowiedzieliśmy w poprzednim numerze tego pisma².

Przypisy

¹ Stanisławów, założony ok. roku 1656 przez hetmana Andrzeja Potockiego, został przezeń nazwany imieniem jego ojca, Stanisława Potockiego (ok. 1589–1667), zwanego *Rewerą* (*revera* – po łacinie *rzeczywiście, w samej rzeczy*. S. Potocki używał często tego słowa) – stąd *Gród Rewery*.

² Zob. Janina Ziomek-Stobińska: *Stanisławowska Pani*. CL 3/97.

Głębokim smutkiem i żalem napełniła nas wiadomość, że 23 lipca 1997 roku zmarł we Wrocławiu w wieku 83 lat

Ks. Kanonik STEFAN HELOWICZ

urodzony w Białymborze, przyjął święcenia kapłańskie we Lwowie w roku 1937. Do 1945 r. wikariusz w Żółkwi, Otyni i Stanisławowie, od 1958 proboszcz wrocławskiej katedry i kanonik gremialny Kapituły Wrocławskiej.

Z Czcigodną Osobą Zmarłego łączyły nas wieloletnie więzy szacunku i przyjaźni oraz jednoczył wspólny los wygnańców z Ziemi Stanisławowskiej. Był duchowym opiekunem dorocznych Zjazdów Stanisławowian we Wrocławiu.

W *Księdze Pamięci* Stanisławowian ma pozycję szczególną. Łączymy się w żalu z Rodziną i wszystkimi, którzy Go znali, szanowali i kochali.

Koło Stanisławowian
przy TMLiKPW
w Krakowie

Jakże piękną istotą jest człowiek

Eugeniusz Nikodemowicz

W tym roku minęła 95. rocznica urodzin i 35. rocznica śmierci profesora medycyny w Krakowie, wcześniej znanego we Lwowie lekarza-klinicysty, badacza i organizatora, Stanisława Hornunga. Wspomnienie o nim spisał jego uczeń i wieloletni współpracownik we Lwowie i Krakowie, również profesor krakowskiej medycyny.

Wśród ludzi zajmujących się nauką, którzy przenieśli swoją działalność w warunkach wojennych ze Lwowa do Krakowa, należy wspomnieć Stanisława Hornunga. Położył on dla opanowania epidemii gruźlicy w Polsce zasługi, których nie można przecenić. Już przed wojną został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Urodzony we Lwowie w roku 1902, ukończył IV Gimnazjum im. Jana Długosza typu klasycznego, to jest z rozszerzonym programem łaciny i greki. Był więc człowiekiem kultury klasycznej. Wstąpił na Wydział Lekarski Uniwersytetu Jana Kazimierza, ukończył go w 1925 r. jako doktor wszech nauk lekarskich. Jeszcze w czasie studiów rozpoczął pracę naukową w zakładzie teoretycznym patofizjologii, pod kierunkiem prof. Mariana Frankego. W ten sposób zdobył teoretyczne podstawy interny. Taki stosunek do zagadnień lekarskich, naukowy, badawczy, oparty na doświadczeniu, można odnaleźć później we wszystkich jego pracach i działalności praktycznej. Po uzyskaniu dyplomu podjął równocześnie pracę jako wolontariusz w Klinice Chorób Wewnętrznych, prowadzonej przez prof. Romana Renckiego.

Wkrótce mianowany asystentem i adiunktem, objął w 1931 r. powierzone mu przez profesora kierownictwo oddziału gruźliczego i poradni przeciwgruźliczej przy Klinice. I tu zaczęła się główna pasja życiowa Hornunga: opracowanie metod akcji maso-

wej – opartej na wynikach badań naukowych – zwalczania gruźlicy, choroby wówczas praktycznie nieuleczalnej. Należy wspomnieć, że nie były jeszcze znane antybiotyki ani żadne leki przeciwgruźlicze, a badanie promieniami Roentgena dopiero wchodziło do kliniki i praktycznego stosowania.

Z przeglądu prac naukowych, opublikowanych w tym okresie przez Hornunga, można się domyślać, że on – jako klinicysta i badacz naukowy – zrozumiał, iż o zwalczaniu gruźlicy decyduje zakrojona na szeroką skalę akcja masowa. Rozpoczął, w ramach badań studentów wstępujących na studia, obowiązkowe badania rentgenowskie w akademickiej służbie zdrowia, której był współorganizatorem wraz z prof. Halbanem. Dla studentów chorych na gruźlicę płuc zorganizował „półsanatorium”. Precedensowy pomysł organizacji takiego domu studenckiego przejęli później ftyzjatrzy francuscy, z którymi Hornung utrzymywał stałe kontakty naukowe. Na zasadach opracowanych we Lwowie powstało półsanatorium w Paryżu. Po II wojnie w Polsce utworzono takie domy we wszystkich miastach uniwersyteckich.

Hornung zajął się w owym czasie również innym, niezwykle ważnym problemem: zwalczania gruźlicy na wsi. Powszechnie znana była „nędza galicyjska”, której jednym z następstw było nasilenie gruźlicy na wsi. Hornung zorganizował Ruchomą Poradnię Przeciwgruźliczą, która wyjeżdżała z przewoźnym aparatem rentgenowskim do odległych zakątków podlowskich wsi. Były to działania pionierskie – obok Leśniewskiego na Wileńszczyźnie – prekursorskie dla dzisiejszych kolumn radiofotograficznych.

W roku 1939 tamte tereny znalazły się pod okupacją wojsk sowieckich. Hornung kierował kliniką gruźlicy w Instytucie Medycznym, powstałym z Wydziału Lekarskiego UJK, a następnie w czasie okupacji niemieckiej – oddziałem gruźlicy Miejskiego Szpitala przy ul. Kurkowej. Po wyparciu Niemców w roku 1944 i ponownej okupacji sowieckiej powrócił do Instytutu Medycznego. W tym czasie zdobył gdzieś numer angielskiego czasopisma medycznego „Lancet”, i nam, swoim pracownikom w Klinice, przekazał pierwsze wiadomości o leku przeciwgruźliczym – streptomycynie. Istniał już



wówczas PAS. Rozpoczynała się era leków przeciwgruźliczych, niedostępnych jednak jeszcze u nas w warunkach wojennych.

W czerwcu 1946 r. Hornung został zmuszony przez okupantów sowieckich, podobnie jak cała ludność polska, do opuszczenia rodzinnego miasta pod hasłem „*repatriacji*”, która była w rzeczywistości *ekspatriacją*. Po przyjeździe do Krakowa objął ordynaturę oddziału gruźliczego w Miejskim Szpitalu Zakaźnym. Zorganizował tam nowoczesny oddział szpitalny leczenia gruźlicy płuc, a także – co było dużym osiągnięciem – oddział leczenia gruźliczego zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych i mózgu. Równocześnie też zorganizował pierwszą w Polsce wzorcową Centralną Wojewódzką Poradnię Przeciwgruźliczą, którą potem przekazał innemu lwowianinowi, dr. Kazimierzowi Mulakowi.

W czerwcu 1947 r. został Hornung habilitowany uchwałą Rady Wydziału Lekarskiego we Wrocławiu jako docent ftyzjatrii, a w kwietniu 1948 powołany przez Ministerstwo Zdrowia na stanowisko pierwszego dyrektora Instytutu Gruźlicy w Warszawie. Położył wielkie zasługi w zakresie stworzenia podstaw działalności tego Instytutu i prawidłowych kierunków zwalczania gruźlicy w naszym kraju. Dojeżdżał przez dwa lata

do Warszawy, pozostał jednak w „galicyskim” Krakowie. Zajął się tu organizacją od podstaw powierzonej mu, nowo utworzonej przez Radę Wydziału Lekarskiego w 1951 roku Kliniki Ftyzjologicznej, i w tymże roku został mianowany profesorem. Zdając sobie sprawę z wagi zagadnienia, utworzył w klinice oddział leczenia zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych, wciągnął do współpracy dra Antoniego Kępińskiego – późniejszego profesora psychiatrii. Doświadczenia tego oddziału zebrał w monografii, opracowanej pod swoją redakcją. Równocześnie zorganizowany z myślą o górnikach pobliskiego Śląska oddział krzemicy płuc stał się zaczątkiem dzisiejszej Kliniki Pneumonologii.

Był to rok 1951, pojawiły się pierwsze doniesienia w czasopismach zagranicznych o skuteczności w leczeniu gruźlicy tak prostego związku chemicznego, znanego od 1905 roku – hydrazynu kwasu izonikotynowego. Profesor Supniewski w Zakładzie Farmakologii w Krakowie przeprowadził syntezę tego leku pod roboczą nazwą N_2 . Lek ten został po raz pierwszy w Polsce podany chorym w klinice prof. Hornunga. Chemioterapia gruźlicy staje się teraz podstawowym zagadnieniem naukowym kliniki. Istniała już streptomycyna i kwas paraaminosalicylowy (PAS), zaczęły się pojawiać nowe leki. Stosowanie leków przeciwgruźliczych doprowadziło do zanikania epidemii tej choroby, i dzisiaj – w roku 1997, jak to przewidywał Hornung jeszcze w latach czterdziestych – trudno jest znaleźć chorego z rozległą gruźlicą płuc, aby ją zademonstrować studentom medycyny, zaś gruźliczego zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych prawie zupełnie nie spotyka się.

W ścisłym powiązaniu z kliniką Hornung rozwija swoje dawne idee zwalczania epidemii gruźlicy w wymiarze społecznym. Należy podkreślić publikację na temat znaczenia poradni przeciwgruźliczej, akcji przeciwgruźliczej wśród studentów; studia epidemiologiczne na temat badań szerokiich grup ludności przy pomocy radiofotografii małoobrazkowej, której prekursorem była jeszcze we Lwowie Ruchoma Poradnia Przeciwgruźlicza.

Był doskonałym dydaktykiem, jego wykłady były jasne i proste, poruszały najbardziej istotne zagadnienia ftyzjatrii. Wykształ-

cił w klinice wielu specjalistów, a dzięki referatom, z którymi chętnie wyjeżdżał do ośrodków prowincjonalnych, jego wiedza i rzeczowe poglądy naukowe miały ogólnopolski zasięg. Był niewątpliwie tym, który wywarł największy wpływ na rozwój nowoczesnej ftyzjatrii w Polsce i przyczynił się w najszerszym stopniu do zanikania epidemii gruźlicy w naszym kraju, czego jesteśmy świadkami dzisiaj.

Hornung nigdy nie pozostawał zamknięty w swojej pracy naukowej, był wrażliwy na wydarzenia otaczającej rzeczywistości. Z jego to inicjatywy wraz z ks. Klawkiem ufundowano tablicę dla upamiętnienia zbrodni niemieckiej zamordowania w lipcu 1941 roku kilkudziesięciu profesorów wyższych uczelni Lwowa. Tablicę tę odsłonięto w krużgankach kościoła oo. Franciszkanów w Krakowie w 25. rocznicę tego tragicznego wydarzenia.

Jako prorektor Akademii Medycznej przyczynił się w wielkim stopniu do budowy Polsko-Amerykańskiego Instytutu Pediatrii w Krakowie-Prokocimiu.

Został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta.

Jakim człowiekiem był Hornung? Jego potężna postać budziła prawdziwy respekt nie znosił pozorowanego działania i marnowania czasu. Na drzwiach jego gabinetu wywieszka głosiła, że Profesor przyjmuje interesantów od godz. 9.00 do 9.15! Ale w rzeczywistości był to łagodny i dobry człowiek, wrażliwy na kłopoty życiowe i gotów do pomocy nawet najskromniejszym pracownikom kliniki. Zawsze brał udział w imiennowych uroczystościach, lubił dobre czerwone wino. Zmarł przedwcześnie i niespodziewanie. W owym dniu przebywał w Krakowie jakiś zagraniczny dyplomata i przez kilka godzin komunikacja tramwajowa była nieczynna, więc Profesor zniecierpliwiony – zawsze był porywczy – ruszył w drogę do domu na piechotę. Było to dość daleko od centrum. Kiedy ostatkiem sił – a chorował na nadciśnienie i miał niewydolność krążenia – wszedł na schody, wszelka pomoc była daremna. Zmarł w obrzęku płuc.

W holu kliniki przy ul. Skawińskiej w Krakowie wisi tablica, wykonana przez Bronisława Chromego. Umieściliśmy na niej sentencję starożytnego poety: *Jakże piękną istotą jest człowiek, jeśli jest człowiekiem.*

EUGENIUSZ NIKODEMOWICZ, ur. 1916 we Lwowie. Studia na Wydziale Lekarskim Uniw. Jana Kazimierza ukończył w 1940. Po uzyskaniu dyplomu skierowany przez władze sowieckie do pracy na wsi na Wołyniu, potem na Podolu. Po powrocie do Lwowa w 1944 asystent w Zakładzie Anatomii Prawidłowej i w Klinice Chorób Wewn. (pod kier. prof. W. Czerneckiego), następnie w Klinice Gruźlicy Płuc (pod kier. doc. St. Hornunga). Po ekspatriacji osiadł w Łańcucie, gdzie współorganizował szpital powiatowy. W 1950 promowany we Wrocławiu na doktora med. Od 1952 st. asystent w Klinice Ftyzjologicznej AM w Krakowie pod kier. St. Hornunga. Zajmował się opracowaniem nowoczesnej chemioterapii gruźlicy oraz epidemiologią bronchitu wśród ludności Krakowa i wsi. W 1967 uzyskał tytuł docenta i w tymże roku objął kierownictwo Kliniki Ftyzjopulmonologicznej, po śmierci prof. Hornunga. Od 1976 profesor, od 1986 na emeryturze. Dorobek naukowy obejmuje 124 prace z zakresu ftyzjatrii i pneumologii.

PODRÓŻ MAŁOPOLSKICH SAMORZĄDOWCÓW

Andrzej Chlipalski

Kraków jest siedzibą Stowarzyszenia Gmin Małopolski (SGM), a prezesuje tej organizacji dawny przewodniczący krakowskiej Rady Miejskiej, Kazimierz Barczyk. On to zainicjował i zrealizował niezwykłą podróż przedstawicieli gmin – nie tylko małopolskich – na teren państwa ukraińskiego. Stu trzydziestu prezydentów, burmistrzów, wójtów, radnych i członków zarządów miejskich udało się w drugiej połowie czerwca (16–22) najpierw na Ukrainę – do Kijowa i Gródka

Podolskiego, a w drodze powrotnej do Lwowa. Do samorządowców małopolskich dołączyli Ślązacy, byli też przedstawiciele Wielkopolski i Pomorza. W jednym z trzech autokarów zmieścił się też delegat krakowskiego oddziału „Wspólnoty Polskiej”, a był nim autor tej relacji. Na tamtym terenie dołączyła do grupy pani prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie (FOPnU) Emilia Chmielowa ze Lwowa oraz wiceprezesi: Ludwika Niżyńska z Kijowa i Henryk

Kaczurowski z Jarmoliniec (Jarmolińce leżą koło Płoskirowa i blisko Gródka Podolskiego, a tamte okolice były niegdyś zamieszkałe w większości przez Polaków. Ale i dziś jest ich tam jeszcze sporo).

W KIJOWIE

To rozległe, pięknie położone miasto jest o wiele bardziej zadbane aniżeli Lwów – tam pewnie więcej czasu poświęca się pozytywnej pracy, mniej politycznym rozróbkom. Wydaje się, że z Kijowa – wbrew geografii i wielu wiekom historii – bliżej do Europy niż z dzisiejszego nieszczęsnego Lwowa. Smutne, ale prawdziwe.

Dwudniowy pobyt w stolicy rozpoczęła wizyta delegacji w Ratuszu na Kreszczatiku, gdzie spotkano się z merem Aleksandrem Olczenko i Radą Miejską. Zarówno w tym spotkaniu, jak i następnych występował w imieniu strony polskiej przede wszystkim prezes K. Barczyk. Jego otwarte nastawienie do ukraińskich partnerów zyskało mu zaufanie i sympatię tamtej strony, postawa pełna godności zaś – uznanie naszej strony.

Kolejne rozmowy (w mniejszych grupach) przeprowadzono z I wicepremierem Ukrainy, Wasylem Durdyńcem, oraz z przedstawicielami ukraińsko-polskiej grupy międzyparlamentarnej Rady Najwyższej tamtego państwa. Celem tych wszystkich spotkań było torowanie dróg do dwustronnych porozumień na niższych szczeblach administracji – w dziedzinie gospodarki, kultury, stosunków międzyludzkich. Nie trzeba tu wszak wyjaśniać, jak daleko jest od *aktów pojednania i współpracy*, podpisywanych przez prezydentów państw, do praktyki w *oblastiach* czy *rajonach* (choć zdarzają się chlubne wyjątki, ostatnio np. w Złoczowie – o tym piszemy osobno).

Z przedstawicielami społeczności polskiej Kijowa spotkano się w lokalu FOPnU (niedawno kupionym za pieniądze ofiarowane przez „Wspólnotę Polską” – trzy niewielkie pokoje, które mało przypominają pałac na Kanoniczej w Krakowie, *przekazany nieodpłatnie* Instytutowi św. Włodzimierza). Przedstawiciele SGM zostawili liczne dary i upominki dla kijowskich Polaków. Dyskutowano formy pomocy ze strony gmin małopolskich dla polskich środowisk na terenie tamtego kraju.



Biskup Jan Olszański, Kamieniec Podolski. Obok, od lewej: burmistrz Dukli – Zygmunt Nowak, prezydent Tychów – Aleksander Gądek, prezes Kazimierz Barczyk

Program pobytu w Kijowie urozmaiciła przejażdżka statkiem po Dnieprze (w dodatku uprzyjemniona występem artystycznym polskiego zespołu młodzieżowego), był z nami ambasador RP, p. Jerzy Bahr (krakowianin, i bardzo mu się podoba „Cracovia–Leopolis”). Zwiedzaliśmy miasto, sobór św. Zofii, Ławrę Pieczerską, a wieczorem malowniczy Padol. Wzruszająca była wizyta w kościele rzymskokatolickim św. Aleksandra i spotkanie z jego proboszczem (Łotysem, lecz dobrze mówiącym po polsku).

Na wieczornym spotkaniu przy lampce wina z udziałem deputowanych ukraińskich przedstawiciel Ambasady RP szeroko omawiał możliwości polsko-ukraińskiej współpracy gospodarczej. Podkreślał szczególnie doświadczenia, jakie polska strona może przekazać rozwijającej się z trudem ukraińskiej gospodarce.

W GRÓDKU PODOLSKIM

Jest to miasto, w którym większość ludności stanowią Polacy (18,5 tys. na 28 tys. ogółem). Rolę gospodarza tu niezwykle książd Władysław Wanags, do niedawna proboszcz tamtejszego kościoła i jego budowniczy – *pierwszej świątyni od czasu rewolucji na obszarze między Bugiem a Pacyfikiem*, a także dwudziestu kilku innych kościołów rzymskokatolickich zaraz za Zbruczem. Noclegi dla nas, 130 osób, przygotowano w budynku (też nowym) Seminarium Duchownego diecezji kamienieckiej (tu zlokalizowanym, z braku odpowiedniego obiektu w samym Kamieńcu Podolskim, odległym stąd o kilkadziesiąt kilometrów). Rzeszę gości sprawnie nakarmiła grupa

parafianek, pracujących przy kościele, przyzwyczajonych do nieustannych wizyt rodaków w tym niezwykłym miejscu.

Ks. Wanags jest pół-Lotysem, pół-Polakiem, doskonale mówi i odprawia msze św. po polsku. Ponieważ Gródek został przez bolszewików pozbawiony kościoła – wspaniałą świątynię na głównym placu miasta zburzono (pozostała tylko dolna część mu-



rów, którą nakryto dachem, i dziś jest to... szaszłykarnia) – ksiądz zbudował więc nowy kościół na terenie cmentarza (jest to czysto polski, rozległy cmentarz z czasów przed rewolucją), a obok wspomniany kompleks gmachów. Spotkanie z ks. Wanagsem i rozmowa z nim pozostawia wielkie wrażenie. Emanuje z niego jakaś siła, która pozwoliła mu na uporanie się z wszelkimi trudnościami i na wzniesienie od podstaw lub przywrócenie dla kultu niemal 30 kościołów. Dziś jest to już człowiek niemiły i schorowany. Oby żył i działał jak najdłużej.

Istotnym punktem programu w Gródku było zwiedzenie specjalnie przygotowanej wystawy wytworów miejscowej fabryki obrabiarek, które chciano by sprzedawać do Polski (chyba mają teraz z tym trudności), a następnie spotkanie z dyrekcją tej fabryki, umilone występem polskiego zespołu artystycznego. Jak wszędzie.

Z Gródka wykonano dwa wypadu turystyczne: do Kamieńca Podolskiego i Cho-

cimia (po drodze Okopy św. Trójcy). W katedrze kamienieckiej wysłuchano znakomitej prelekcji księdza o historii tego Grodu Rzeczypospolitej i jego katedry, spotkano się też z ks. biskupem Janem Olszańskim, tamtejszym ordynariuszem (pisaliśmy o nim w CL 3/97). Po drodze, w Słobódce Rachnowieckiej, miejscowy zespół polskiej młodzieży pod kierunkiem młodego księdza dał wzruszający koncert polskich pieśni. Samorządowym wygom łyzy ciurkiem ciekły z oczu.

W drodze do Lwowa zatrzymano się w zdrojowisku koło Satanowa (to miasto, leżące nad samym Zbruczem, po jego wschodniej stronie, było także w większości zamieszkane przez Polaków, podobnie jak ta cała część ziem ukraińskich. To właśnie nimi Stalin zaludniał pustkowia Kazachstanu). Źródł ten, położony w niezwykle malowniczym, zalesionym jarze Zbruczka, który tu przebiega przez Miodobory, do niedawna był nieznaną szerszemu ogółowi – służył wyłącznie sowieckim prominentom.

WE LWOWIE

Pobyty we Lwowie rozpoczął się od spotkania w urzędzie miasta (mieszczącym się w Ratuszu), z *merem* Wasylem Kujbidą i jego współpracownikami. Tematyka przemówień zawsze podobna: wzajemne przedstawianie się, wymiana deklaracji o intencjach nawiązania współpracy. Dalszy ciąg rozmów, z natury swobodniejszy, miał miejsce w czasie uroczystego lunchu, wydane go przez SGM. Prezes Barczyk zaprosił także licznych przedstawicieli środowisk polskich ze Lwowa i prowincji, co dało i im i nam okazję do nawiązania wielu znajomości i kontaktów na przyszłość.

Członkowie SGM z zainteresowaniem zwiedzali miasto (o którym zapewne wiele słyszeli, ale trochę jakby w abstrakcji), jego zabytki, Cmentarz Łyczakowski i Cmentarz Orłąt, a ks. Arcybiskup Marian Jaworski odprawił dla nas mszę św. w Katedrze. W niedzielę, kończąc pobyt za wschodnim kordonem, uczestnicy podróży włączyli się w obchód jubileuszu 130. rocznicy powstania (1867) we Lwowie polskiego „Sokoła” – *Macierzy* wszystkich polskich gniazd. Na uroczystość tę przybyło kilka autokarów gości z Krakowa, Raciborza, Niepołomic, muzycy z Dębicy i Woli Rzędzińskiej. Nastrój był wspaniały.

* * *

Co dała wizyta polskich samorządowców w miastach Ukrainy i we Lwowie? Niewątpliwie cenne jest nawiązanie kontaktów z tamtejszymi odpowiednikami na szczeblu gmin i ich organizacji – kontaktów, które na pewno zaowocują w przyszłości – ale nie mniej ważna była przyjazna atmosfera, której efekty zawsze są niewymierne. Ważnym skutkiem spotkań z Polakami może być pomoc, udzielana im przez poszczególne gminy z RP. Zarząd SGM obiecał zająć się tym zagadnieniem w sposób szczególny.

I wreszcie: stu trzydziestu działaczy samorządowych, dalekich od problemów Polaków na Wschodzie, miało okazję je poznać. Może nawet więcej: zobaczyć, że ci Rodacy mówią i czują po polsku i chcą, by ich dzieci były Polakami. Że poza dzisiejszą granicą jest taka Ziemia, gdzie toczyła się polska historia i gdzie panowała, trudna do zatarcia, polska kultura.

W podróży wzięli udział krakowscy dziennikarze: Barbara Matoga, która w „Dzienniku Polskim” opublikowała trzy duże artykuły na ten temat; Beata Bulda – artykuł w Tygodniku AWS oraz Dariusz Walusiak, którego filmy z kolejnych etapów podróży oglądaliśmy w Telewizji Krakowskiej.

Ulica była dawniej (dziś z tym gorzej) pewną całością – nie tylko w znaczeniu urbanistycznym, także społecznym, towarzyskim – była małym światem. Ludzie spotykali się na swojej ulicy, znali się, wiedzieli o sobie, o rodzinach, o losach. Podobnie na wsi.

Kiedy nastał zły czas, ludzie ci musieli opuścić swoje domy i dobytek, swoje ulice i wsie, sąsiadów i przyjaciół, czasem także swoje rodziny i najbliższych. Tych, którzy przeżyli, wiatr historii rozrzucił po całym świecie. Jedni osiedli w tej „nowej Polsce”, inni rozbiegli się po wszystkich kontynentach, jeszcze innych spotkał najgorszy los – zostali wywiezieni na „niehumanitarną ziemię”. I wreszcie niemała część takich, co zostali i trwają.

A przecież kiedyś mieszkali razem, przy jednej ulicy, tej niezapomnianej. Albo w tej samej wsi. Ktoś więc musi ją utrwalić, opisać, przekazać dzieciom i wnukom. Dla tych, którzy czują wewnętrzną potrzebę ocalenia swojego otoczenia z tamtych lat, ogłaszamy konkurs pt.

MOJA ULICA, MOJA WIEŚ

Przedmiotem konkursu są wspomnienia z obszaru Małopolski Wschodniej (odcięta granicą część województwa lwowskiego, województwa stanisławowskie i tarnopolskie), z czasów sprzed i z okresu II wojny światowej (do chwili wyjazdu, deportacji, wysiedlenia).

Tematem wspomnień powinno być to wszystko, co składało się na pojęcie *mojej ulicy* lub *mojej wsi*, a więc najpierw tło: jej kształt i wygląd, domy i ogrody, pomniki i kapliczki przydrożne, linia tramwajowa i ruch uliczny, lub tym podobne cechy. Potem to, co najważniejsze – ludzie tę ulicę zamieszkujący: dorośli i dzieci, właściciele i lokatorzy, ludzie zwykli i niezwykli, porządni i draby. A także wydarzenia, związane z tym małym światem: wielkie, doniosłe i małe, lokalne. Potrzeba jak najwięcej autentyczności: zapamiętane nazwiska, daty, dalsze losy wspomnianych ludzi.

Wspomnienia powinny mieć charakter opowiadania, ale mogą być wzbogacone o dane z zakresu historii ulicy i budynków przy niej stojących (zwłaszcza takich, które już nie istnieją), albo historii związanej z opisywanymi wydarzeniami lub ludźmi. Nie znaczy to oczywiście, że wspomnienia, które by takiej historycznej podbudowy nie zawierały, miały być niżej oceniane. Wcale nie. Mile widziane zdjęcia, rysunki, planiki.

Wspomnienia należy przysyłać w formie maszynopisu lub rękopisu (ale czytelnego!) w terminie **do 30 kwietnia 1998**, listem poleconym na adres:

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Płd. Wsch.

31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27, „Sokół”.

Prace zostaną rozpatrzone i ocenione do dnia 31 maja. Przewiduje się następujące nagrody: I. 200 zł, II. 150 zł, III. 100 zł, oraz trzy wyróżnienia w formie książkowej.

Zachęcamy i czekamy niecierpliwie!

Redakcja

* *
*
Lwów
miasto – świątynia
ze śladami profanacji

to zdarza się świętym miejscom

to dobrze że bronią ich lwy
rycerze śpiący
pod ratuszem.

Lecz zbudzą się
i przebudzą
do czynu
który wielokrotnie zaistniał
i
jakiego jeszcze nie było.

One drzemią narkotycznie
kto to wie
co im podano
i tylko dlatego
o swych braciach królewskich
Orłętach
chwilowo nie pamiętają.

Lwów miejsce żałobne
jakby ktoś po śmierci
istoty drogiej
jej przedmioty nietknięte zostawił
i pozwolił im
samoistnie trwać

ku zagładzie powolnej
czy
misterium boże
odprawiając?

Lwowie
miasto nie-moje
któreś mnie
adoptowało

ciepłem wyjątkowym
polskości
strzeżonej intymności
lecz
poprzez rozwarłe ramiona.

Tutaj Boże Narodzenie jest
naprawdę święte
a ubóstwo – czcigodne
i wiedzące o sobie

a Nowo Narodzony
taki swojski
w swoim wygnaniu
transcendentnego Absolutu.

Bo kiedy
Bóg się rodzi
wtedy moc
naprawdę truchleje

w Boże Narodzenie
po polsku pachnące
w polskim mieście
Lwowie.

22 XII 1996 r.

MAGDALENA PAŹDZIORA, ur. w Krakowie. Pochodzi z rodziny sybirackiej (z wywiezionych na Sybir 9 osób powróciło 5). Ukończyła z wyróżnieniem Krakowską Akademię Muzyczną. Przez kilka lat pracowała jako skrzypaczka w Filharmonii Lubelskiej, równocześnie studiowała filozofię na KUL. Wykłada teorię muzyki w PLM w Krakowie. Poezję uprawia od lat, jej utwory ukazują się w różnych wydawnictwach, przedstawia je przy wielu okazjach i w wielu miejscach. Także we Lwowie, Wilnie i za granicą. Jest członkiem Zwierzynieckiego Koła Miłośników Sztuk Wszelkich. Jej poezję cechuje filozofia życia, religijność, patriotyzm, miłość, wrażliwość na piękno, pewien odcień romantyzmu. Głęboko przeżyła swoje pierwsze spotkanie ze Lwowem, który ją zauroczył.

Każdy z nas ma jakąś górę, którą zachowuje w pamięci nawet wtedy, gdy na jej szczyt już nie wychodzi, a nawet już jej zobaczyć nie może. Jest to góra, której widok wywołuje zamyślenie i wzruszenie u najtwardszego człowieka, jest to góra, z której widok na wszystko, gdzie się nie było i już nie będzie, na wszystko, czego się w życiu nie zrobiło. Najbardziej twardy człowiek mięknie jak jabłko, które spadło zdrowe i stało się uległąką, gdy go nikt nie podniósł. Widzi się z tej góry, że było się igraszką przypadków, kłębkim złudzeń, zwitkiem nadziei, splotem niedorzecznych wysiłków. Tyleż widać stąd szczytów, ile dolin, a wszystko poplątane dziesiątkiem zakrętów, niespodziewanych wzniesień, przystopów i przełęczy, które przeszło się lub nie przeszło, grap i magur pełnych obietnic, wertepów i wyrębów zawalonych rozczarowaniami.

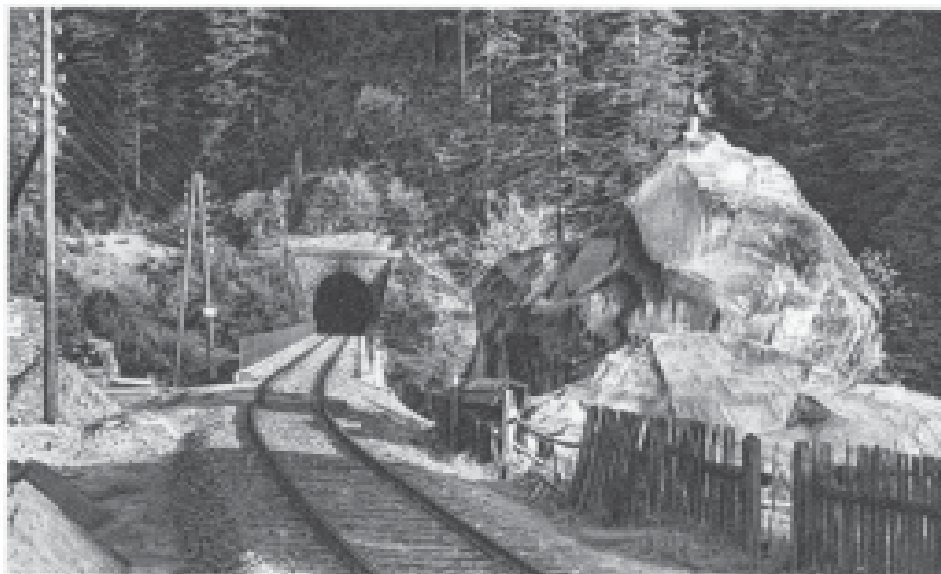
Kręte i niełatwe było przejście poprzez osiedle położone na zboczach do Bystrzca i odszukanie graźdy Piotra Gotycza. Znaleliśmy to nazwisko i dom z przewodnika Gąsiorowskiego, który zalecał je na nocleg. Odpowiadało to nam, gdyż skracało drogę na Kostrzycę, dokąd chcieliśmy iść następnego dnia. Rozważaliśmy, co lepiej, czy przejść przez Maryszewską ze schroniskiem Karpackiego Towarzystwa Narciarzy i zejść do Foreszczenki, czy też przejść przez Kostrzycę ze schroniskiem harcerskim, do Ardżeluży. Wybraliśmy Kostrzycę – może dla nieporównanej panoramy od ściętego uskokiem Pietrosa i Howerli po krańce Balzatułu, może dla prześlicznego schroniska, którego Mileski nie znał, a może po prostu z przypadku.

Patrzyliśmy i patrzyli. Przypominały się różne w różnych czasach wędrówki. Choć przejście głównym grzbietem Czarnohory było niezapomnianą wędrówką po wzburzonej przestrzeni wierzchów, tańcem wśród rozległości połonin, skał, kotłów, wysp kosodrzewiny, a w lipcu bajecznych różaneczników, wędrówką między nie kończącymi się dalami gór – najdziwniejsze były zakątki czarnohorskie, tajemnicze piętra

Gadżyny, źródłowe kotły potoków spod Dancerza, Szpyci i Kozłów. Wielkie kamienne amfiteatry, kołycki cudownej roślinności i starodawnych legend o Dowbuszu. Tu rozdził się świat ziół leczniczych, wróżebnej mitologii, tu tryskały zaczarowane kiernycie, źródła życiodajnej wody, tu przychodzili ludzie zbierać po świętym Janie zioła na różne choroby, dokuczliwe bóle i paskudne owrzodzenia. Nie każdy umiał znaleźć sławne skalne krzesło Dowbuszowe, pod którym pochowali w skale największego zbrojnika, legendarnego opryszka, jego wierni towarzysze, chociaż inni twierdzą i daliby się zabić za to, że spoczywa gdzie indziej, pod kamieniem w przełomie Prutu. Z miłości i buntu zrodziła go córka Hucuła-bogacza, która pokochała zwykłego pastuchabiedaka, a urodziwszy pod jaworem poza wsią, nigdy do niej nie wróciła. Chłopak rósł i rósł, i już jako pięcioletni koziarz wyróżniał się siłą i odwagą. Nie bał się czarta ani burzy, w czasie której czart zamieniał się w pioruny. Dowbusz zawziął się na niego i zabił. Ale jak to wszystkim Dowbuszom



Hucul. Fot. Włodzimierz Puchalski, wg widokówki wyd. Książnica-Atlas, Lwów 1939



i Janosikom się trafia, wydała go kochanka o nazwisku Dziwińczuk, z Kosmacza. Kobieta była dorodna, lecz zdradliwa, jak wszystkie z Kosmacza. Wprzód zdradziła dla Dowbusza męża, a potem przymilnymi pieśczołami wydobyła ze zbójnika tajemnicę, żeby go zdradzić, trzeba strzelbę nabić srebrną kulą, a na jej wierzchu położyć dziewięć ziaren pszenicy, które popoświęcił i odmówił nad nimi dwanaście ewangelii. I ta kula, wystrzelona ze strzelby zdradzonego męża, dosięgła Dowbusza.

Przeszły wojny przez Czarnohorę, nie ma już czartów w kamiennych górskich teatrach, ale Dowbusz, którego duch włóczy się od Dniestru i Czeremosza po Czarną i Złotą Bystrycę, czuwa, komu się gdzie krzywda dzieje. Chodzi za nim krok w krok dusza zabitego przezeń Diduszki z Krasnoili. Bogaty był Diduszko i bał się o swoje talary. Poszedł więc wraz do Krzyworówni po pistolety dla obrony przed opryszkami. Spotkał po drodze starego człowieka; nie wiedząc, że to sam Dowbusz w przebraniu, zwierzył mu się, że dałby mnóstwo talarów i dukatów za głowę Dowbusza. Głupi był Diduszko, bo stracił wkrótce i dukaty, i talary, a także głowę, którą Dowbusz zawiesił na łańcuchu w głębi skalnych komór na szczycie Synyci nad Krzyworównią. Taki był Dowbusz. Ale bywał też łagodny. Gdy raz na Pokuciu naszedł na dwór Jędrzeja Kar-

pińskiego, właśnie jego żona urodziła szlachcicowi syna, późniejszego poetę. Dowbusz, ujęty dobrym przyjęciem, nie zrabował dobytku, prosił tylko, by dziecko ochrzczono jego imieniem, ale jakoś tego nie spełniono, bo przyszły autor kolędy *Bóg się rodzi, moc truchleje* został Franciszkiem.

Na wiosnę Dowbusz wychodzi spod kamiennego krzesła i wędruje sobie po wierchowinie; lubi iść na Pisany Kamień, lecz nikt nie wie, którądy i skąd, bo na szczyt można wejść z dziewięciu wsi dziewięcioma drogami. Niektórzy powiadają, że idzie sprawdzić, czy są jeszcze pod głazem jego ukryte skarby, ale mają chyba rację inni. Twierdzą, że wychodzi na Pisany Kamień, aby sobie wspomnieć, jak tu niegdyś wyszedł na wierzch, aby popatrzeć na jawor, pod którym urodziła go matka na Gadźynie. Jawor ów rósł i rósł, ale i tak z wierzchu nie było go widać. Podskoczył więc Dowbusz wysoko, aby go choć w locie zobaczyć. Zobaczył go rzeczywiście, ale gdy nogami dotknął kamienia, skała pękła pod zbójnikiem.

Taki był Dowbusz za życia, a jeszcze mocniejszy po śmierci. Ale najmocniejszy Dowbusz nie może zbójnować samotnie, toteż na Stohu werbuje z wiosną co roku łeginiów młodzieńców, jak to czynił za życia.

Włóczy się więc Dowbusz po świątach i zaświątach górskich, przybierając różne

SYLWETKI

Między Lwowem, Krakowem i Kazachstanem

imiona. Mówią, że nigdy nie przystaje, bo wówczas stanąby w miejscu czas. Tak mówią, ale to nieprawda. Śni mu się równość, nawet osiągnięta krwawo, marzy mu się swoboda, nawet za cenę śmierci. Woli wędrować po górach i tylko od czasu do czasu zagląda do Peczeniżyna, gdzie urodził się w 1700 roku, staje na cokole pomnika, który mu postawiono w jakieś dwieście pięćdziesiąt lat później, lecz i tu długo ustać nie może. Coś go gna naprzód siłą cudowności.

Czymże by się stało życie ludzkie, gdyby nie było nieprzerwanym szukaniem cudowności. Każdemu przecie zbrzydnie z czasem rzeczywistość, cóż dopiero zbójnikowi.

Schodziliśmy z Kostrzycy zmęczeni, lecz nienasytzeni. Nie chciało się nam mówić, ale każdy z nas czuł, że myślimy o tym, cośmy to u starego Gotycza i innych usłyszeli. O wielkiej cudowności, która jest we wszystkim, co nas otacza, w chwiejącym się na wietrze drzewie, w kamieniu, na którym dyga szczęśliwa pliszka, w chmurze kryjącej błyskawicę, w oczach zaprzyjaźnionego z człowiekiem zwierzęcia, w nie pisanych opowiadaniach starych ludzi, w zapamiętaniu w sobie młodych, w chłopcu i dziewczynie, którzy wierzą, że w ich cudownej miłości kryje się tęsknota za jeszcze bardziej cudowną nierealnością.

Powyższy tekst pochodzi z tomu pt. „W litwowskich i piarżystych kolebach”, fragment opowiadania „W stronę nierealności”, (Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982). Tytuł fragmentu nadany przez redakcję. Patrz „sylwetka” Autora w tym numerze.

Dla wyjaśnienia: imię legendarnego zbójnika brzmi Dowbusz lub Dobosz – stąd „Kamień Dobosza” koło Jaremcza.



Na cmentarzu janowskim we Lwowie, wśród kapłańskich mogił, położony jest grób Sługi Bożego o. Serafina Alojzego Kaszuby (1910–1977). Urodził się i zmarł we Lwowie, ale studia filozoficzno-teologiczne oraz polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim związały go z Krakowem. Jego życie znaczone było etapami wędrówki między Lwowem a Krakowem. Kim był? Zakonnikiem, kapłanem, poetą, więźniem, poszukiwanym listami gończymi, duszpasterzem w ZSRR, przymusowym mieszkańcem szpitali i przytułków, „bradiągą”, człowiekiem bez obywatelstwa i stałego miejsca zamieszkania...

Pierwszy raz ze Lwowa do Krakowa udał się w roku 1928, kiedy to po ukończeniu Gimnazjum Państwowego nr 5 im. S. Żółkiewskiego postanowił wstąpić do Zakonu Kapucynów. Podróż trwała długo – całe 12 miesięcy – gdyż tyle czasu trwał zakonny nowicjat w Sędziszowie Małopolskim. Jesienią 1929 roku rozpoczął w Krakowie studia seminaryjne.

11 marca 1933 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Opuścił na krótko Kraków, by w rodzinnej parafii pw. św. Franciszka z Asyżu na lwowskim Zamarstynowie w dzień Zmartwychwstania Pańskiego odprawić prymicyjną mszę św. W kilka dni później powrócił do Krakowa, by dokończyć studia teologiczne i rozpocząć studia polonistyczne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zakończył je dyplomem magisterskim, który otrzymał na kilka miesięcy przed wybuchem wojny.

W sierpniu 1939 roku wyjechał z Krakowa, by w rodzinnym domu, tak jak każdego roku, spędzić urlop. We Lwowie zastała go wojna. Zamieszkał w rodzinnym domu przy ul. Łanowej 45 (Mirtowa). Zapisał w swych wspomnieniach, które sam nazwał „Strzępami”, iż był świadkiem, kiedy to Lwów ujrzał

się czerwonym. Nie mógł powrócić do Krakowa, dlatego poświęcił się pracy duszpasterskiej wśród wołyńskiej ludności pozbawionej kapłanów. Wojenna wołyńska odyseja, przedłużona dobrowolnym pozostaniem na terenie Ukrainy mimo prób deportacji w roku 1945, a potem podziemną działalnością duszpasterską na terenie całego obszaru ZSRR, trwała do ostatnich chwil życia ojca Serafina. Życie w podróżach, kilkakrotne aresztowania, przymusowy pobyt w szpitalach i domach starców – co miało oderwać go od pracy duszpasterskiej – wyczerpały całkowicie organizm ojca Serafina. Tak naprawdę nie było w nim, jak stwierdzili lekarze, zdrowego miejsca.

W sierpniu 1968 roku, po 29 latach znów zobaczył Kraków. Właściwie starał się o pozwolenie na przyjazd z powodu śmierci rodzzonej siostry zamieszkałej w Stalowej Woli.

Grób ks. Alojzego Kaszuby na Cmentarzu Janowskim we Lwowie



Przeciągające się formalności paszportowe i wizowe sprawiły, że granicę przekroczył miesiąc po pogrzebie. W Krakowie zamieszkał w klasztorze kapucynów przy ul. Loretańskiej. W uniwersyteckim archiwum rozczytywał się w swej pracy magisterskiej, odwiedzał biblioteki, zwiedzał zabytki. W pamięci odgrzebywał dawne wspomnienia młodości, kleryckiego i uniwersyteckiego życia. Po kilku tygodniach wyjechał do innych klasztorów, by odwiedzić zakonnych współbraci i dawnych wołyńskich parafian wysiedlonych z rodzinnych siedzib w okolice Wrocławia, Kłodzka i Legnicy.

Podleczonej, tęskniący do katolików w Kazachstanie i z lekarską obietnicą życia tylko na kilka miesięcy, opuścił w czerwcu 1970 roku granice Polski. Wyznał, że musi powracać do swoich. Po jego wyjeździe z ZSRR na terenie Kazachstanu nie było żadnego kapłana katolickiego. We Lwowie, jak to czynił często, odwiedził grób swojej matki na zamarynowskim cmentarzyku. Zresztą bywał tam często, ilekroć kapłańska wędrówka po bezkresach ZSRR zaprowadziła go na tereny Małopolski Wschodniej.

Ze zdwojoną energią, jakby chcąc nadrobić dwuletni pobyt w Polsce, ojciec Serafin poświęcił się duszpasterstwu. Nadal nielegalnie, nocami w prywatnych domach odprawiał nabożeństwa i udzielał sakramentów: wczoraj w Kazachstanie, dziś w Leninradzie, jutro w Wilnie, pojutrze we Lwowie, potem w Swierdłowsku... Pracował wśród Polaków, Niemców, Rosjan, Litwinów, Łotyżów, Czechów. Życie w ciągłej podróży, bez własnego domu, łóżka, bez zapewnienia przyszłości. Zmarł podczas jednej z takich duszpasterskich wędrówek w dniu 20 września 1977 roku we Lwowie. Dwa dni później odbył się pogrzeb, na który przybyły rzesze wiernych, zwłaszcza lwowianie.

Ostatnim lwowsko-krakowskim akcentem jest prowadzony w Kurii Metropolity Krakowskiego Franciszka Kard. Macharskiego, za zgodą lwowskiego metropolity abpa Mariana Jaworskiego, proces beatyfikacyjny ojca Serafina. Otwarcie kanonicznego dochodzenia wyniesienia na ołtarze tej niezwyklej postaci nastąpiło 2 grudnia 1992 roku. Jak za życia, tak i po śmierci, Sługa Boży połączył Lwów i Kraków swoją osobą i działalnością.

o. Józef Marecki Ofm Cap.

BISKUP JAN CIEŃSKI

Mija piąta rocznica śmierci niezwykłego Człowieka i Kapłana, który całe swoje życie poświęcił wiernym w Ziemi Złoczowskiej.

Stamtąd pochodził: urodził się w 1905 r. w nieodległych Pieniakach, majątku rodzinnym w pow. brodzkim (odziedziczonym po Dzieduszyckich, zaś rodzowym majątkiem Cieńskich było Okno k. Horodenki). Był synem znanego polityka, Tadeusza Cieńskiego, obrońcy Lwowa w 1918 r., który poniósł ogromne zasługi w staraniach politycznych o odzyskanie dla Polski Lwowa i Małopolski Wschodniej. Po I wojnie Tadeusz Cieński był senatorem, spoczął wśród Lwowskich Orłąt. Dziadkiem Jana był Włodzimierz Dzieduszycki, marszałek krajowy Galicji i twórca Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie (patrz CL 3/96).

Jan Cieński odbył studia teologiczne we Lwowie i zaraz po święceniach, na rok przed wybuchem II wojny, został wikariuszem w Złoczowie. Tam pozostał przez 54 lata.

Jego działalność i postawa w czasie wojny i po niej były heroiczne. Szczęśliwie nie został wysiedlony ani zesłany (zawdzięczał to zbiegowi niezwykłych okoliczności: uratował rannego NKWD-owca i za to pozostawiono Go w spokoju), ale też nie dał się „repatrować” po roku 1945. Jako kapłan został wtedy sam na ogromnym obszarze; niósł posługę duszpasterską na terenie trzech województw: lwowskiego, tarnopolskiego i wołyńskiego, a nawet na Ukrainie, w płoskirowskiej („chmielnickiej”) obłasti. W r. 1976, jako jeden z nielicznych tam i starszych księży, został niejawnie podniesiony do godności biskupiej (*in petto*), co do końca Jego życia nie zostało podane do publicznej wiadomości. Zmarł w grudniu 1992 roku.

Trzeba tu wspomnieć, że księdzem był także brat ks. Biskupa, Włodzimierz (1897–1983), przed samą II wojną proboszcz kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie. W 1940 r. został aresztowany przez Sowieców i skazany na śmierć. Uwolniony w wyniku układu Sikorski–Stalin, był szefem Duszpasterstwa Armii Polskiej w ZSRR, potem w Anglii. W 1955 r. wstąpił do zakonu trapiistów we Francji i tam zmarł.

Drugim bratem biskupa Jana był Stanisław Cieński, który do II wojny gospodaro-

SŁOWNIK GEOGRAFICZNO HISTORYCZNY

GRÓDEK JAGIELLOŃSKI

Położenie. Miasto powiatowe w wojew. lwowskim, położone o 34 km na zachód od Lwowa, przy linii kolejowej (Kraków–) Przemysł–Lwów, nad rzeką Wereszycą, tworzącą tu stawy. W 1880 r. miał ok. 8900 mieszkańców, a w okresie międzywojennym ok. 10 500, w tym 7,5 tys. Polaków, pozostali to Rusini, Niemcy i Żydzi. Ludność utrzymywała się głównie z handlu, pracy w zakładach przemysłowych oraz z uprawy lnu.

Historia. Pierwotna nazwa Gródka brzmiała Słony, gdyż był tu główny skład soli z wazelin z okolic Drohobycza i Starej Soli. Gródek był jednym z najstarszych miast na Rusi Czerwonej, pierwsza wzmianka o nim pochodzi z 1213 r. Podobnie parafia rzym. kat. zalicza się do najstarszych placówek Kościoła łacińskiego na tamtych terenach. Istniała już w r.1372, o czym świadczy akt darowizny księcia Władysława Opolczyka. Gródek należał do dóbr królewskich i był siedzibą starostwa grodowego. Król Władysław Jagiełło nadał miastu prawo magdeburskie, uwalniając mieszkańców od danin i innych powinności na lat 12. W 1396 r. królowa Jadwiga usunęła z gródeckiego zamku węgierską załogę, osadzoną tam przez jej ojca, Ludwika Węgierskiego. Władysław Jagiełło w 1419 r. ufundował w Gródku kościół farny, a na zamku klasztor franciszkanów. Wiosną 1434 r. król Jagiełło zatrzymał się tam przejazdem, podążając z sejmu w Korczynie na Ruś dla odebrania hołdu lennego wojewody wołoskiego Stefana, i zmarł tam. Według „Kroniki” Bielskiego, przyczyną śmierci była choroba, jakiej król się nabawił słuchając długo w zimną noc śpiewu słowika. Serce króla zostało złożone w kościele Franciszkanów.

W ciągu trzech stuleci, od XV do XVII w., był Gródek wielokrotnie pustoszony przez Tatarów. W 1469 r. po pożarze miasta król Kazimierz Jagiellończyk odnowił wszystkie dotychczasowe przywileje i uwolnił mieszczan od podwód. Zygmunt I w 1557 r. przyznał nowe ulgi zniszczonemu kolejnym tatarskim najazdem miastu i po-

wał w Pieniakach (ożeniony z ks. Marią Jabłonowską), po wojnie zaś mieszkał i zmarł w Krakowie. Jedną z ich siostr, Magdalena (patrz CL 4/96), była żoną Edwarda Dubanowicza (1881–1943), znanego przedwojennego polityka orientacji narodowej, profesora prawa na UJK we Lwowie.

A.Ch.

Leopold Staff (1878–1957)

W maju minęła 40 rocznica śmierci uznanego za najwybitniejszego przedstawiciela klasycyzmu w polskiej poezji XX wieku. Leopold Staff, bo o nim tu mowa, urodził się we Lwowie 14 listopada 1878 roku. Jego rodzice prowadzili cukiernię przy ul. Krakowskiej. Studiował na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza w latach 1899–1901 prawo, filozofię pod kierunkiem K. Twardowskiego oraz romanistykę na seminarium profesora-poety Edwarda Porębowicza. Nauka pod kierunkiem tego znaniełego romanisty rzetelnie przygotowała Staffa do prac przekładowych arcydzieł średniowiecznej i renesansowej literatury włoskiej. Dość wymienić *Kwiatki św. Franciszka z Asyżu*, pisma Leonarda da Vinci czy Michała Anioła. W okresie studiów czynnie uczestniczył w życiu literackim i intelektualnym uczelni oraz Lwowa. Współredagował również ukazujące się w Krakowie pismo literackie „Młodość”. Na tym gruncie rozpoczął debiutem poetyckim w 1898 r. swą interesującą karierę literacką poety, tłumacza i dramatopisarza. Należał do Stowarzyszenia Czytelników Akademickiej oraz działał w Kółku Literackim. Uczestniczył w słynnych literacko-artystycznych spotkaniach Planetek w domu Maryli Wolskiej. Okres do wybuchu I wojny światowej spędził dość aktywnie na licznych podróżach do Włoch oraz na rocznym pobycie w Paryżu. Czas I wojny światowej spędził na wygnaniu w Charkowie. Od 1918 roku zamieszkał w Warszawie. W 1933 roku został członkiem Polskiej Akademii Literatury. W latach 1934–1939 pełnił zaszczytną funkcję wiceprezesa PAL. Staff był trzykrotnym laureatem literackiej nagrody państwowej (1927 – za tom poezji *Ucho igielne*, 1951 – za całokształt twórczości, i 1955 – za tom poezji *Wiklina* oraz przekłady łańskich wierszy Jana Kochanowskiego). Nagrodami literackimi uhonorowały go miasta:



Leopold Staff

w 1929 r. Lwów, w 1938 r. Warszawa oraz w 1949 r. Ziemia Krakowska. Uhonorowany został tytułem doktora *honoris causa* przez Uniwersytet Warszawski w 1939 r. oraz Uniwersytet Jagielloński w 1948 r. Lata okupacji oraz powstanie warszawskie spędził w Warszawie. Do 1949 roku związany był z Krakowem. Krytycy określają go poetą wielu czasów i poetyk. Zmarł 31 maja 1957 roku w Skarżysku-Kamiennej. Pochowany został na warszawskich Powązkach.

Janusz M. Paluch

Władysław Krygowski

[...] *Męczyło mnie, że historia zapomni o tych, którzy przed iluś tam laty szli pierwsi [...] aby poznać Beskidy. Że pójdą w zapomnienie ci wszyscy, którzy sto lat temu budowali pierwsze schroniska, przecierali pierwsze szlaki. Bałem się, że już może nie przemówi puszcza karpacka głosami grubej zwierzyny, świegotem ptactwa, łomotem walonych przez wiatr i topory lasów – jeżeli nie spróbuję o tym opowiedzieć, co pamiętam sprzed przeszło pół wieku.*

Chciałem więc ich przypomnieć, jak przedzierali się przez lasy, ciekawi świata, który gdzieś od źródeł Olzy uciekał grzbietami gór na wschód i na południowy wschód, ku źródłom Czeremoszów, ku bukowińskim

pastwiskom i dalej, i dalej, zawsze nad początkami wód rzek i potoków, nad początkami dziejów Karpat, przed którymi zatrzymały się kiedyś orły rzymskich kohort, pędzące z równin Pannonii.

Chodziłem tam dzieckiem, chłopcem i młodzieńcem, chciwy gór i dolin, lasów i zwierząt, życia leśnych drwali, myśliwych, gospodarzy i pasterzy-czabanów. Co już zanikało na zachodzie, tam w rozrogach karpackich jeszcze trwało i wołało mnie zimnymi rozgwieżdżonymi nocami, bystrzynami potoków, wabiło świeczkami w oknach podgórskich żydowskich karczem, nawoływaniem podpitych, śwadem ognisk i żalonym śpiewem, gdy ktoś we wsi pomarł. Chciałem odtworzyć krajobrazy gór i obrazy ludzi sprzed pięćdziesięciu i więcej lat, aby uprzytomnić dzisiejszemu człowiekowi, jaka to przepaść czasu rozwarła się, grzebiąc w sobie dawny świat, zasypane Herkulanum odeszłych pokoleń. [...]

Słowa te napisał w przedmowie do jednej ze swych książek Władysław Krygowski, niezwykle miłośnik i znawca gór, działacz turystyczny, pisarz. W tym roku obchodził swoje 90 urodziny.

Krygowski jest krakowianinem (ale ze Lwowem blisko spokrewniony, miał tam dwóch stryjów: jeden, Zdzisław Krygowski, był profesorem matematyki na Politechnice, drugi – adwokatem), z zawodu prawnikiem, był też kiedyś adwokatem. Ale pasją jego życia stały się góry, taternictwo, turystyka górską i narciarską. Wędrował po Tatrach, Beskidach, wschodnich Karpatach, po górach Europy. Działał w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim (był jego sekretarzem generalnym i wiceprezesem) i Klubie Wysokogórskim, w Polskim Związku Narciarskim, ale był też członkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Po II wojnie został członkiem władz naczelnych PTTK i redaktorem naczelnym „Wierchów”. Pisał przewodniki.

Ale to nie wszystko. Najtrwalszym tytułem do chwały Władysława Krygowskiego są literackie, głęboko refleksyjne wspomnienia z wędrowek po górach. Wydał ich kilka tomów¹, a w nich liczne opowiadania także z Karpat Wschodnich. Krygowski wędruje równie sprawnie po górskich ścieżkach i poloninach, co po historii i folklorze. Obserwuje bacznie, widzi szeroko. Rozumie i odnaj-

zwoił przez 10 lat obracać część podatków na naprawę murów warownych. Zygmunt August założył tam w 1566 r. fundusz dla ubogich, który następnie w latach 1660 i 1718 powiększany był przez darowizny Pawła i Zuzanny z Alembeków Kozłowskich.

Mimo częstych najazdów nieprzyjacielskich w Gródku dobrze rozwinęło się rzemiosło. Swoje cechy mieli tam rymarze, paśnicy, siodlarze, bednarze, kołodzieje, tokarze, garncarze i in. Po kolejnym zniszczeniu miasta w r.1611 sejm polecił staroście Władysławowi Myszkowskiemu odbudować miasto i zamek z dochodów starostwa. W 1655 r. Chmielnicki pokonał w okolicy Gródka garstkę wojska polskiego pod dowództwem Stanisława Potockiego, a po wojnach kozackich Gródek bardzo podupadł. W 1622 r. lustratorzy (jako miasto królewskie podlegał lustracji) nalicyli w rynku domów 22 (uprzednio 78), a na ulicach zaledwie 10 (uprzednio 82). Ponieważ od czasów Zygmunta Augusta obowiązywał w Gródku zakaz osiedlania się Żydów, w r.1688 starosta Władysław Gniński założył na terenie ogrodów zamkowych oddzielne miasteczko Gnin, które zasiedlił Żydami. Jan III nałożył na mieszkańców Gródka obowiązek pracy przy naprawie obwarowań miejskich i udziału w obronie miasta, a w 1684 r. zatwierdził fundację Gnina.

Kolejnym starostą był brat Gnińskiego, Jan, a później przez pewien czas starostwo gródeckie należało do królowej Marii Józefy, żony Augusta III, po śmierci której otrzymał je Jan Małachowski, zaufany dworu saskiego, potem jego syn Jacek. Gdy w 1785 r. rząd austriacki przejął starostwo, samo miasto zostało wyłączone spod zarządu państwowego. Około 1780 r. zaczęli do Gródka napływać osadnicy niemieccy, którzy utworzyli na obrzeżu miasta kolonię Vorderberg.

W Gródku było 5 kościołów (fara, kościół św. Barbary, św. Mikołaja, szpitalny św. Stanisława i klasztor franciszkański) oraz 3 cerkwie.

Okolice Gródka obfitowały w len i przed 1880 r. przeniesiono tutaj szkołę uprawy lnu, założoną przez Galicyjskie Towarzystwo Gospodarcze w Grzędzie k. Lwowa. W 2. połowie XIX w. pracowało w Gródku kilka zakładów przemysłowych: garbarnia, huta wapienna, cegielnia, olejarnia, mydlarnia, młyn amerykański. Nad Stawem Drozdowskim znajdowała się stacja doświadczalna Instytutu Zoologii Uniwersytetu lwowskiego. W latach 1870–72 przeprowadzano w Gródku obserwacje meteorologiczne.

duże sedno, by je nam przekazać bardzo pięknym językiem.

A.Ch.

¹„Góry i doliny po mojemu” (...), „W litworowych i piarżystych kolebach” (1982), „Wspinaczka po tęczy” (1986), „Góry mojego życia” (1987), wszystkie wydane przez Wydawnictwo Literackie w *Serii Tatrzańskiej*.

BLIŹNIACY

W ubiegłym i bieżącym roku minęły dzieśiąte rocznice śmierci dwóch znanych we Lwowie i Stanisławowie oraz w Krakowie i Wrocławiu braci-bliźniaków: Bolesława i Tadeusza Pawłowskich.

Urodzili się we Lwowie w 1901 roku, byli synami Jana i Jadwigi z Ślimakowskich. W dzieciństwie mieszkali przy ul. Koralnicy, potem na Łyczakowskiej 69, a od roku 1906 w 10-pokojowej willi przy ul. Ponińskiego 8. Ich posesja graniczyła z terenami Targów Wschodnich, czyli – jak mówiono we Lwowie – *placem powystawowym* (bo tam miała swoje miejsce Powszechna Wystawa Krajowa, o której obszernie pisaliśmy w CL 2/95). Ojciec bliźniaków był kupcem i właścicielem znanego sklepu galanteryjno-pasmanteryjnego przy placu Mariackim 7.

Uczęszczali do III Gimnazjum im. Stefana Batoiego. Jako uczniowie bronili Lwowa w 1918 roku, Tadeusz na Wulce, Bolesław w okolicach Cytadeli. Potem ze swoim gimnazjalnym profesorem, Bykowskim, brali udział w akcji plebiscytowej na Warmii. W roku 1920 znowu zamieniają mundurki gimnazjalne na polowe mundury żołnierskie – tym razem przeciw hordom Budionnego. Maturę zdali po zakończeniu wojny. Wstąpili na Uniwersytet Jana Kazimierza – ukończyli go jako magistrowie praw. Ale w czasie studiów trzeba było pracować w sklepie ojca, bo ten, choć synów bardzo kochał, nie rozpieszczał ich, był surowy i wymagający. To samo po ukończeniu studiów – praca w rodzinnym sklepie. W drugiej połowie lat dwudziestych Tadeusz przeniósł się do Stanisławowa, by tam prowadzić nowo otwarty sklep przy centralnej ulicy miasta – Sapieżyńskiej. W tym samym czasie obaj zawarli związki małżeńskie.

Już jako młodzieńcy uprawiali gimnastykę w lwowskim „Sokole-Macierzy”. W wieku

dojrzałym byli entuzjastami turystyki górskiej, uprawianej latem i zimą. Przeszli wielokrotnie wschodnie Karpaty, a po wybudowaniu kolejki linowej na Kasprowy także tam oddawali się „białemu szaleństwu”. Dokonywali spływów kajakowych Dniestrem – metą były Zaleszczyki, docierali nawet do Okopów św. Trójcy. Pamiętam opowiadania o tych wyprawach, a zwłaszcza relacje z granicy polsko-sowieckiej: o głuchej, złowrogiej ciszy panującej za Zbruczem.

Wybuchła II wojna. Bolesław jako podporucznik rezerwy, powołany do wojska przemierza szlak ze Lwowa do Stanisławowa. Wraca stamtąd do domu, a niebawem Tadeusz ze swoją rodziną, i wszyscy razem potajemnie uchodzą przez „zieloną granicę” do Generalnej Guberni – do Krakowa. Decyzja ucieczki okazała się zbawienna, bo już w grudniu '39 przyszło do domu na Ponińskiego NKWD, pytając o Bolesława.

Wojnę i okupację przetrwali w Krakowie. Po wojnie Bolesław założył sklep galanteryjny przy ul. Grodzkiej 11 – prowadził go do niedobrowolnej likwidacji w 1949 r., potem podjął pracę w CPLiA, i tam dotrwał do emerytury w 1969 r. Tadeusz przeniósł się do Wrocławia, prowadził tam własny sklep spożywczy, potem galanteryjny, ale też mu to odebrano. Potem pracował jako akwizytor w PZU. Po *odwilży* w 1956 r. znowu otworzył własny sklep z galanterią i prowadził go do 1974 roku.

Obaj pozostali wierni swoim turystycznym pasjom. Przemierzali Tatry, Bieszczady i Beskidy, pływali kajakami po jeziorach mazurskich, i tak do późnej starości (Tadeusz był najstarszym uczestnikiem tatrzańskiego rajdu narciarskiego w latach 70.). Jeszcze w 81. roku życia wyszli na Wołowiec (2063 m npm) w zachodnich Tatrach.

Odeszli od nas – Bolesław w 1986 r., Tadeusz w rok później. Tak sobie myślę, że w swoim pozaziemskim życiu dalej wędrują po szczytach Czarnohory i Gorganów, pływają po meandrach i porohach Dniestru. Ale najczęściej – jestem tego pewien – przechadzają się po swoim Lwowie, wspinają się ulicą Teatyńską na Wysoki Zamek, by z Kopca Unii Lubelskiej podziwiać cudowną panoramę miasta Semper Fidelis.

Andrzej Pawłowski
(syn Bolesława)

Z TAMTEJ STRONY

LWOWSCY LEKARZE

Stowarzyszenie Lekarzy Polskich we Lwowie zostało założone przy Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w marcu 1991 roku. Grupę inicjatywną stanowili Adam Kokodyński, Ewelina Hrycaj-Małowicz, Leonard Pocij i Helena Tamawiecka. Pierwsze zebranie Stowarzyszenia odbyło się 13 maja 1991 r., a obecnych na nim było 11 lekarzy, którzy wybrali pierwszy zarząd oraz zatwierdzili główne cele i postulaty naszej organizacji. Pierwszym prezesem Stowarzyszenia został wybrany dr Adam Kokodyński, który pełnił tę funkcję przez cztery lata.

Stowarzyszenie zrzesza na dobrowolnych zasadach lekarzy-Polaków i polskiego pochodzenia, i jest medyczną organizacją społeczną, charytatywną, apolityczną. Obecnie liczy ponad 50 członków. Jego działalnością kieruje Zarząd, składający się z pięciu osób. Od października 1994 r. prezesem Stowarzyszenia jest doc. dr Ewelina Hrycaj-Małowicz.

Stowarzyszenie Lekarzy Polskich, ze względu na brak funduszy, dotychczas nie posiada własnego lokalu, a swą działalność prowadzi w siedzibie Towarzystwa Kultury Polskiej pod adresem: Lwów, Rynek 17.

Celem Stowarzyszenia jest integracja lekarzy-Polaków, zamieszkałych we Lwowie i w *obwodzie* lwowskim, nawiązanie kontaktów koleżeńskich oraz naukowo-zawodowych z Polskim Towarzystwem Lekarskim i innymi instytucjami medycznymi w RP i poza jej granicami. Jednak głównym naszym zadaniem jest okazywanie pomocy medycznej ludziom chorym, samotnym i starszym, których wśród naszych rodaków we Lwowie jest bardzo wielu. Od 1993 r. prowadzimy regularnie bezpłatne wydawanie chorym leków, pochodzących z darów, przeważnie z Polski.

Szeroko prowadzimy sanitarno-oświatową działalność wśród naszej społeczności. Są to wykłady członków Stowarzyszenia dla młodzieży szkół polskich, dla słuchaczy

Zabytki. Kościół przy pw. Podwyższenia Krzyża św. – prezbiterium późnogotyckie, korpus z XVIII w., w latach 1930. powiększony przez dobudowanie zachodniej nawy, zaprojektowanej przez Bronisława Wiktora. W tym czasie sprawiono też nowe, modernistyczne kamienne ołtarze z rzeźbami dłuta Franciszka Duszerki (późniejszego twórcy pomnika obrońców Westerplatte w Gdańsku i rektora gdańskiej ASP). Zamknięty w r.1947, służył jako magazyn. Na miejsce przy moście na Wereszycy, gdzie przed II wojną stała figura Matki Boskiej (zniszczona za czasów sowieckich), ustawiono przeniesioną z cmentarza figurę, która jeszcze dawniej stała przed farą. Kościół franciszkański z przylegającym czworobokiem klasztoru z XV w., wielokrotnie przebudowywany, opuszczony po skasowaniu klasztoru przez władze austriackie – obecnie jest w stanie ruiny.

Cerkiew pw. Zwiastowania z 1633 r., kamienno-ceglana z trzema kopułami. Cerkiew pw. św. Jana, drewniana, o podobnym założeniu.

Na miejscu zamku znajduje się park, dawniej nazywany królewskim. Przed II wojną na Rynku stał pomnik króla Władysława Jagiełły z 1903 r.

Czasy obecne. Kościół farny oddany do kultu i rekonsekrowany w roku 1990, odremontowany (dach na nowo pokryty, mury otynkowane od zewnątrz). Bezskuteczne są starania o zwrot plebanii lub o mieszkanie dla księży. Proboszczem, już czwartym z kolei (od 1990), jest ks. Jan Furgała. Kościołowi pomagają dawni mieszkańcy Gródka, osiadli w RP lub za granicą.

(M.T.)

PAWŁÓW

Wieś w pow. radziechowskim, 7 km na płd.-zach. od Radziechowa, na wys. 237 m n.p.m. W okresie międzywojennym liczyła 1700 mieszkańców, obecnie ok. 1000.

Pierwsza wzmianka o Pawłowie pochodzi z roku 1400; pod koniec XVIII w. należał do Augustyna Komorowskiego, brata osławionej Gertrudy. Przy dworze Komorowskich był rozległy park, a w nim wystawiona przez ww. kaplica dworska z dzwonnica. Wnuczka A. Komorowskiego Henryka wyszła za poetę Kornela Ujejskiego, który przejął w dzierżawę dobra pawłowskie. W latach 80. XIX w. jego syn Roman wybudował nowy dwór, większy od poprzedniego i odbiegający od tradycyjnej siedziby ziemiańskiej, a obok drewniany domek, w którym Kornel Ujejski mieszkał przez kilkanaście lat przed śmiercią. Dwór paw-

polskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku i Towarzystwa Kultury Polskiej.

W naszej działalności wiele uwagi poświęcamy poznawaniu i rozpowszechnianiu wspaniałej historii naszych poprzedników – wybitnych lwowskich lekarzy i uczonych-medyków. Nawiązaliśmy kontakty koleżeńskie i zawodowe z lekarzami z RP i z całego świata, uczestnicząc aktywnie w I, II i III Światowym Kongresie Polonii Medycznej. Braliśmy udział w obchodach jubileuszu 50-lecia Związku Lekarzy Polskich w Chicago, w sesji Association des Medecins d'Origine Polonaise de France w Paryżu, w Międzynarodowym Zjeździe Alergologów w Łodzi i innych. Od kwietnia 1997 r. jesteśmy członkiem Federacji Polskich Organizacji Medycznych na Obczyźnie.

doc. dr Ewelina Hrycaj-Mańanic
Powyższy tekst pochodzi z Przewodnika '97 Komitetu Naukowego III Kongresu Polonii Medycznej i został tu wydrukowany zamiast zapowiedzianego wcześniej (CL 2/97) streszczenia wywiadu z Autorką.

CMENTARZ ORŁĄT – ciąg dalszy

Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa zorganizowała w lipcu br. wyjazd do Lwowa komisji społecznej do spraw odbudowy Cmentarza Orłąt. Celem tej podróży było dokonanie ostatecznej wizji lokalnej – przed zakończeniem nowej wersji projektu odbudowy, który z początkiem sierpnia miał być przedłożony administracji ukraińskiej do rozpatrzenia i akceptacji.

W projekcie uwzględniono odbudowę kolumnady i wszystkich innych elementów, wchodzących w skład cmentarza według stanu przedwojennego, wykonanego na podstawie koncepcji Rudolfa Indrucha z lat dwudziestych, ale zarazem likwidację kwater XX–XXX, odciętych ulicą, zbudowaną przez Sowieców po II wojnie. W kwaterach tych chowano Obrońców Lwowa, którzy nie zginęli w latach 1918–20, lecz umierali w okresie XX-lecia międzywojennego.

Wedle umowy administracja ukraińska miała 2 miesiące na rozpatrzenie nowego projektu (o perypetiach w wcześniejszym projekcie, a także o wydarzeniach z czerwca tego roku, pisaliśmy w CL 3/97, w rubryce *Z tamtej strony*). Dla wykazania dobrej woli, strona polska podjęła już we wrześniu badania gruntu pod nawierzchnią ulicy, która przecięła kwatery XX–XXIV (stwierdzono, że szczątki osób tam pogrzebanych zachowały się), a następnie przystąpiono do ekshumacji pewnej liczby szczątków, każde z nich składając w osobnej trumience (małych rozmiarów). Trumny te, w liczbie ponad 200, czasowo złożono w kaplicy Cmentarza Orłąt. Następnie zostaną one powtórnie pochowane w nowych kwaterach, planowanych w wolnym pasie, który powstanie po przesunięciu w stronę ulicy muru, zbudowanego przez Sowieców na wschodnim obrzeżu cmentarza. Dalsze ekshumacje nastąpią w przyszłym roku i kolejnych, oczywiście jeżeli administracja ukraińska nie wymyśli nowej przeszkody. O dalszych losach sprawy będziemy informować.

We wspomnianej podróży wzięli udział: Andrzej Przewoźnik – Sekretarz Generalny Rady Ochrony PWiM (Warszawa), prof. Andrzej Kola – archeolog, który przeprowadzał podobne ekshumacje w Charkowie i Miednoje (Toruń), dr Janusz Smaza – konserwator (Warszawa), arch. Jarosław Skrzypczyk – autor projektu (Warszawa), Stanisław Mitraszewski – prezes Federacji Organizacji Kresowych (Warszawa), Andrzej Kamiński i Danuta Tabirńska – prezes i skarbnik Zarządu Głównego TMLiKPW (Wrocław), Andrzej Chlipalski – członek ZG i prezes Oddziału TMLiKPW w Krakowie, i inni.

Osobom, które chciałyby nawiązać kontakt z ROPWiM w sprawie ekshumacji, podajemy adres:



Rada Ochrony Pamięci
Walk i Męczeństwa
00-926 Warszawa
ul. Wspólna 2
tel. 628-45-04

Andrzej Chlipalski

ZŁOCZÓW ODETCHAŁ POLSKOŚCIĄ



Złoczów. Wg litografii Auera z poł. XIX w.

Ruchliwy Klub Złoczowski (ściślej: Światowe Stowarzyszenie Rodzin i Przyjaciół Ziemi Złoczowskiej) w Krakowie, zorganizował we wrześniu tego roku Dni Kultury Polskiej w swoim rodzinnym mieście. Na cykl imprez teatralnych zaproszono aktorów z krakowskiego Teatru Ludowego i Piotra Piechę oraz Teatr Polski ze Lwowa. Urządzono ponadto konferencję popularnonaukową na temat historii Złoczowa i kilka wystaw: „Złoczów i region złoczowski w starej fotografii, litografii i rysunku”, wystawę twórczości artystów plastyków, pochodzących z rodzin złoczowskich, prezentację książki polskiej oraz „Portret Krakowa” (fotografie). Ze strony złoczowskiej dano kameralny koncert oraz zorganizowano konkurs malarski dla tamtejszej młodzieży szkolnej.

Równolegle zorganizowano tygodniową wycieczkę z Krakowa, której uczestnicy wzięli udział w uroczystościach, a także zwiedzili Złoczów oraz zamki w Olesku i Podhorcach.

Dniom Kultury Polskiej towarzyszyła dobra atmosfera i duże zainteresowanie ludności, także ukraińskiej. Nawet miejscowa władza wzięła w nich udział i – podobno była zadowolona. Działaczom Klubu Złoczowskiego, z prezesem Romanem Maćkówką na czele, należy się uznanie.

łowski spłonął podczas walk polsko-ukraińskich po I wojnie światowej, a domek poety, służący po jego śmierci jako Dom Ludowy, przetrwał do 1939 r.

Pawłów należał kolejno do parafii w Staninie (do 1775), Radziechowie (do 1918) i Cholojowie. Murowany, jednonawowy kościółek filialny wybudowano w r. 1914 kosztem parafian. Po II wojnie został zamieniony na magazyn. Na miejscowym cmentarzu zachował się nagrobek Kornela Ujejskiego i jego żony oraz murowane ogrodzenie z bramą, mocno zniszczone, zaś przy drodze do Cholojowa pomnik zniesienia pańszczyzny z 1851 r.

W okresie międzywojennym właścicielem majątku (ok. 650 ha) był Roman Ujejski. Niektóre uratowane pamiątki po Kornelu Ujejskim przewiózł po II wojnie do Wrocławia jego wnuk Tomasz Bartmański.

(T.K.)

SKAŁA PODOLSKA

Położenie. Miasteczko w pow. borszczowskim, wojew. tarnopolskim. Położone nad Zbruczem, na wys. 265 m n.p.m., przy linii kolejowej Czortków–Skala. W 1880 r. miało 6000 ludności, a w okresie międzywojennym ponad 4000. Mieszkańcy trudnili się rzemiosłem (wyrób płócien, sukna oraz wozów, pługów i sprzętów domowych) lub pracowali w tamt. fabrykach wódek i olejków eterycznych oraz w garbarniach i młynach.

Historia. Najdawniejsze wzmianki o Skale w źródłach z XV w. mówią o odbudowaniu przez Korjatowiczów w 1331 r. spalonego przez Tatarów drewnianego zamku. W 1393 r. Teodor Korjatowicz, prawdopodobnie za kontakty z królem węgierskim Zygmuntem Luksemburczykiem został wyparty z Podola przez w.ks. litewskiego Witolda, który odebrał mu szereg grodów, w tym Skalę, obsadzając je swoim wojskiem. Po śmierci Witolda w 1430 r. Skala została wcielona do Korony jako starostwo niegrodowe. Ze względu na zniszczenia, spowodowane najazdami nieprzyjacielskimi, została uwolniona w 1510 r. przez Zygmunta I od opłat czynszowych na 4 lata. W 1515 r. starostwo skałskie otrzymał Stanisław z Brzezia Lanckoroński, który dokonał kolejnej odbudowy zamku po zniszczeniach wojennych. W 1518 r. król odnowił przywilej lokacyjny dla Skaly (data pierwszej lokacji nieznana) na prawie magdeburskim i nadał prawo na jarmarki roczne. S. Lanckoroński nie miał bezpo-

MŁODZI PASJONACI

Małe formy teatralne ostatnio są w łasce. Kryzys ekonomiczny nie oszczędza aktorów, zajętych w teatrze. Amatorskie zespoły również uciekają się do małych form, ulegając temu trendowi.

Na początku tego roku Polski Teatr Ludowy we Lwowie wystawił sztukę Krzysztofa Zanussiego „Gry kobiece”. Ostatnio dwoje aktorów teatru wpadło na pyszny concept. Samodzielnie przygotowali, opracowali i zagrali mniej znaną i mniej pokazywaną jednoaktówkę Aleksandra Fredry – „Świeczka zgasła”. Aby śmieszniej było, za własne pieniądze dali do uszycia stylowe stroje, zaprojektowane przez Olgę Bakłan, a kolega-kompozytor Kozarenko napisał do tego spektaklu muzykę.

„Pani” (Zofia Iwanow) kreuje podwójną rolę – muzyka i aktorki, a „Pan” (Aleksander Owerczuk) po uwieńczeniu zalotów w komedii Fredry przeistacza się w rozgoryczonego starca w monologu Antoniego Czechowa „O szkodliwości tytoniu”.

Dwie jednoaktówki dwóch wielkich twórców różnego czasu i różnych kultur, łączy wspaniałe rozwiązanie point, które aktorzy odnaleźli i zademonstrowali samodzielnie – bez pomocy reżysera. Muzyka w świetnym wykonaniu Zofii Iwanow stanowi swoistą klamrę, łączącą w całość farsę miłości. Ciekawy spektakl został zagrany niemal na pograniczu zawodowstwa, na tle lapidarnej scenografii (też Aleksandra Owerczuka).

Duch Aleksandra Fredry ciągle krąży nad Lwowem. Ulicami tego miasta hrabia Fredro chadzał w latach dzieciństwa, młodości i starości. Tu doznał zaszczytów i sukcesów jako ojciec komedii polskiej. On to właśnie, jak się wyraził Stanisław Koźmian, *uratował Polskę od ogólnej melancholii*. W tym mieście zaznał również goryczy, która była powodem zamknięcia się w sobie, odosobnienia i wioleletniego milczenia.

Lwowianie jednak kochali swojego, czasem nieprzyzwoitego Fredrę, jego cięty humor, graniczący nieraz z sarkazmem, ten bowiem odzwierciedlał słabości i przywary ludzkie, oddawał rzeczywistość. Pomnik, który lwowianie Fredrze postawili, za sprawą wyburzenia historii zmienił swoje miejsce, zawędrowawszy do Wrocławia. Nic to.



Z. Iwanow i A. Owerczuk w jednoaktówce A. Fredry

Lwowianie nadal darzą miłością swego komediopisarza. Czerwcową premiera, nawiązująca do 204. rocznicy urodzin staroego hrabiego, jest tego dowodem. Jest również ciekawym wydarzeniem dla wielbicieli sztuki teatralnej Lwowa.

Fredro uwielbiał zadziwiać swoich sympatyków, potrafił zaskakiwać. Za jego przykładem poszli nasi młodzi aktorzy – amatorzy Polskiego Teatru Ludowego. Partnerstwo Aleksandra Fredry z Antonim Czechowem jest ciekawostką dla widza. Nadzwyczaj udaną.

Spektakl pełen polotu demonstruje dojrzałość wykonawców jako aktorów, dysponujących doświadczeniem, a zarazem wiedzą zawodową muzyka i plastyka. Ta ich ambitna pierwsza praca pozwala wierzyć, że nastąpią kolejne. Cieszy współpraca młodych ludzi różnych narodowości, dla których polska sztuka posiada wartości ogólnoludzkie i nawiązuje do dawnych, dobrych tradycji kulturalnych Lwowa.

Teresa
Kulikowicz-Dutkiewicz
Lwów, w lipcu '97

Od Redakcji: my też oglądaliśmy opisany spektakl we Lwowie. Trzeba go koniecznie pokazać w Krakowie i w innych miastach!

Wydarzenia

■ I Konkurs Recytatorski, poświęcony twórczości Juliusza Słowackiego, odbył się we wrześniu w Krzemieńcu. Wzięło w nim udział dwadzieścioro młodych uczestników w dwóch kategoriach wieku: do i powyżej 14 lat, a miejscem prezentacji poezji Wieszcza była biblioteka historycznego Liceum Krzemienieckiego (dziś użytkowanego jako ukraińskie Kolegium Pedagogiczne). Organizatorami konkursu było miejscowe Towarzystwo Odrodzenia Kultury Polskiej i Federacja Organizacji Polskich nU, sponsorem zaś – „Wspólnota Polska”.

Zwycięzcami konkursu stali się młodzi recytatorzy m.in. z Brodów, Czortkowa, Lwowa, Mościsk, Podwołoczysk, Połupanówki, Sądowej Wiszni i Stanisławowa. Pierwsze miejsca zdobyły dziewczyny z Mościsk, Czortkowa i Krzemieńca.

■ Z okazji święta 3 Maja staraniem samborskiego oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej i tamtejszego proboszcza, ks. Andrzeja Kurka, odbył się w Samborze Zjazd Młodzieży Polskiej *Obwodu Lwowskiego*, z udziałem ponad 200 młodych ludzi ze Lwowa (z obu polskich szkół), z Mościsk, Drohobycza, Sambora, Truskawca, Łanowic. Było też sporo gości: pani senator Alicja Grześkowiak, pani prezes (FOPnU) Emilia Chmielowa, pani Maria Hanuza z Konsulatu RP we Lwowie, liczni księża. Była uroczysta msza św., trzeciomajowe przedstawienie, śpiewały Mościskie Słowiki, a na końcu bal do samego rana. Przed rozstaniem się, młodzi – trzymając się za ręce – opasali samborski kościół i pożegnali się do przyszłego roku.

■ Przywrócono statwę Matki Boskiej, która do drugiej okupacji sowieckiej stała na studziencie na skraju placu Mariackiego we Lwowie (dawniej na środku placu – patrz CL 2/97, str. 32). Czekamy teraz na powrót figury świeżo kanonizowanego św. Jana z Dukli na kolumnę przed lwowskim kościołem Bernardynów – patrz zdjęcie w CL 3/97 na str. 2. Pomnik ten został wystawiony w roku 1649 (!) na pamiątkę oswobodzenia miasta od oblężenia kozacko-tatarskiego w 1648 roku.

średniego spadkobiercy, przeniósł więc prawo dziedziczenia na bratanek Hieronima. W 1538 miasto zostało spalone przez Wołochów. Syn Hieronima, Stanisław, objął starostwo skalskie, odstąpione mu przez ojca w 1566 r., a od króla otrzymał w dożywocie młyn w Skale.

Dzieje miasta w ciągu całego XVII w. były bardzo burzliwe. W 1615 r. Tatarzy ponownie spustoszyli Skalę, a jej mieszkańców wprowadzili w jasyr. Podczas wojen kozackich miasto i zamek znów uległy zniszczeniu, w 1657 r. zajęte zostało czasowo przez księcia siedmiogrodzkiego Rakoczego, zaś w okresie wojen tureckich kilkakrotnie przechodziło z rąk do rąk. Przez cały ten czas posesorami starostwa byli Lanckorońscy – ostatnim był Mikołaj, zmarły w 1706 r. Starostwo objął następnie Walenty Mierzejewski, ożeniony z Agnieszką Lanckorońską. Po nim starostwo przeszło na jego zięcia Adama Tarłę, z którym łączy się ostatnia odbudowa zamku i budowa w obrębie jego murów pałacu mieszkalnego. Dzieło Tarły nie przetrwało długo, wkrótce zniszczone zostało przez pożar. Następni starostami byli kolejno syn Adama Kazimierz i bratanek Jan.

W I rozbiórce (1772 r.) Skala przypadła Austrii i przejęta została na własność rządową. Pewne ożywienie miasteczko zawdzięczało zainstalowanej tu granicznej komorze celnej. Zapewne pod koniec XVIII w. nabył Skalę Józef Wincenty Gołuchowski. Kolejnymi właścicielami byli jego potomkowie: Wojciech, dyrektor poczt polskich w Galicji; Agenor Romuald, namiestnik Galicji, twórca ordynacji; Agenor Adam, austriacki minister spraw zagranicznych (zmarły w 1921 r.). Gołuchowscy nie odbudowali zamku i postavili nową rezydencję w innym miejscu. Budowa pałacu odbywała się etapami (dat nie znamy). W 2. poł. XIX w. Adam Kopiński założył w Skale szpital, którego protektorami byli Gołuchowscy, oraz zakład dla ubogich, pozostający pod zarządem miejscowych proboszczów. Ostatnim właścicielem Skali był do r. 1939 Agenor Joachim Gołuchowski.

Zabytki. Kościół pw. Wniebowzięcia NP Marii, murowany, ufundowany w 1719 r. przez W. Mierzejewskiego, nie zniszczony podczas I wojny, odrestaurowany w okresie międzywojennym. Kaplica cmentarna z XIX w. Cerkiew gr.kat. murowana, wybudowana w 1882 r. Ruiny obwarowań zamkowych, z basztą tzw. „prochową”, i pałacu Tarłów, położone na pln.wsch. od miasteczka, na cyplu wysokiego brzegu Zbruczka.

■ Rzymskokatolicki kościół parafialny w Brodach, zbudowany z pocz. XVII w z fundacji Koniecpolskich (jego zdjęcie pokazaliśmy w CL 1/97, str. 36), nie został zwrócony tamtejszej społeczności polskiej, pomimo wieloletnich starań. Ostatnio władze ukraińskie przeznaczyły go na katedrę grekokatolicką nowo utworzonej diecezji z siedzibą w Brodach. Dawna plebania została rozbudowana na pałac dla biskupa.

POLACY POLAKOM

WSPÓLNOTA POLSKA 1997

Krakowski Oddział „Wspólnoty Polskiej” ogłosił swoje sprawozdanie z realizacji zadań państwowych (tzn. wynikających z ogólnopolskiego planu dla oddziałów Stowarzyszenia) i własnych, za rok 1997, oraz program na rok następny.

Przez cały kończący się rok Oddział z własnej inicjatywy udzielał pomocy dla chorych dzieci ze Wschodu, dofinansowywał polskie przedszkola we Lwowie, przyznawał stypendia i zapomogi losowe.

Jako realizacja zadań państwowych – również przez cały rok – odbywały się spotkania z przedstawicielami organizacji polskich i polonijnych¹ (Polacy z Małopolski Wschodniej są w Krakowie szczególnie często goszczeni), przekazywano książki i materiały dydaktyczne, organizowano wystawy i występy artystyczne Polaków, organizowano staże zawodowe i obozy językowe.

Do stałych, niezwykle wartościowych imprez realizowanych w Krakowie należy coroczna *Szkoła Letnia Historii, Kultury i Języka Polskiego*, kursy przygotowawcze na studia dla maturzystów z terenu państwa ukraińskiego (zawsze w styczniu). W tym roku na szczególną uwagę zasługiwały: *II Forum Środowiskowe polskich historyków i nauczycieli historii*, a także udział w organizacji *III Światowego Kongresu Lekarzy Polonijnych* oraz obchodów *130-lecia Sokolstwa Polskiego* we Lwowie i Krakowie.

Powyższy skrót nie wyczerpuje szerokiego zakresu aktywności krakowskiego Oddziału „Wspólnoty Polskiej”². Wypada podkreślić wielki wkład w pomoc Polakom z Kazachstanu.

Podobne zadania stawia sobie Oddział na rok 1998, tak w zakresie współpracy z organizacjami polonijnymi i polskimi, jak i oświaty i nauki dla młodzieży i dorosłych, popularyzacji kultury polskiej, turystyki i sportu, pomocy zdrowotnej. Warto wspomnieć m.in. obóz rekreacyjno-sportowy dla młodzieży polskiej zza wschodniej granicy, organizowany wspólnie z krakowskim „Sokołem”. Na te wszystkie imprezy zaprelimino-
nowano kwotę 900 tysięcy zł (czyli 9 miliardów starych złotych).

Wypada nam podziękować Zarządowi krakowskiego Oddziału „Wspólnoty Polskiej” za tegoroczne dokonania i życzyć podobnych osiągnięć w roku przyszłym. Panu Prezesowi prof. Zygmuntowi Kolendzie, Pani Dyrektor dr Krystynie Gąsowskiej, PP. Wiesławowi Krawczyńskiemu, prof. Jerzemu Kowalcukowi, dr. Józefowi Wróblowi, mgr. Piotrowi Zborowskiemu i wszystkim pozostałym pracownikom Oddziału życzymy nieustającego zdrowia, sił i – cierpliwości.

Redakcja

¹ Jako organizacje *polskie* rozumie się te, które działają w państwach sąsiednich, gdzie Polacy są autochtonami. Organizacje *polonijne* działają w krajach, do których Polacy wyemigrowali lub rzuciły ich losy.

² O działalności „Wspólnoty Polskiej” piszemy w każdym niemal numerze CL, począwszy od nru 1/95.

Do zapamiętania

■ Jak corocznie, odbyła się w Krakowie w tym roku (w lipcu) **Szkoła Letnia Kultury, Historii i Języka Polskiego**, organizowana przez tutejszy oddział „Wspólnoty Polskiej”. Tematykę seminarium – zgodnie z jego tytułem – tworzyły trzy bloki. W bloku historycznym mówiono w różnych ujęciach o etapach dziejów i rozwoju naszego państwa, a także o symbolach polskiej państwowości (herby, flaga), o historii Kościoła katolickiego w Polsce, o roli Wilna i Lwowa w dziejach Polski i jej wschodniej granicy,

wreszcie o dziejach Krakowa i jego życiu obyczajowym.

W bloku kultury interpretowano literaturę staropolską i XIX-wieczną oraz poezję współczesną. Mówiono o Lwowie młodopolskim, o literaturze *drugiego obiegu* z lat 70. i 80. oraz o teatrze i filmie współczesnym. Ważnym tematem była ochrona dziedzictwa kulturowego na Wschodzie. Blok językowy zawierał serię wykładów o kulturze języka polskiego.

W Krakowie i dalej

WILLA „POD JEDLAMI”

Słynna zakopiańska willa „pod Jedlami” na Koziańcu obchodziła w tym roku stulecie swego powstania. Zaprojektował ją dla Jana Gwalberta Pawlikowskiego Stanisław Witkiewicz (ojciec Witkacego), który tym najbardziej znanym dziełem (i kilkoma jeszcze innymi pięknymi obiektami) stworzył *styl podhalański*, oparty na architekturze wiejskich zabudowań górskich.

Ziemiańska rodzina Pawlikowskich pochodzi z Małopolski Wschodniej (samborskie, przemyskie), a osiadła była od początku XIX w. w Medyce, położonej między Lwowem a Przemyślem – dziś jest to miejscowość graniczna. Ze Lwowem też wiązały się losy i kariery wielu członków tej rodziny, a przede wszystkim Jana Gwalberta (1860–1939), profesora Wyższej Szkoły Rolniczej



Willa „Pod Jedlami”

Z całego założenia pałacowego hr. Gołuchowskich ocalały tylko stajnie, przerobione po II wojnie na budynki mieszkalne, duża część ogrodu i park krajobrazowy.

Czasy obecne. Kościół zwrócony do kultu w 1989 r. Dojeżdża tu ks. Józef Czarnik z Łosicza.

(M.T.)

TURKA

Położenie. Miasto powiatowe w wojew. lwowskim, położone na wys. 572 m n.p.m., nad rzeką Stryj, przy linii kolejowej Sambor–Sianki (–Użhorod). W r. 1880 było tu ok. 4600 mieszkańców, a w okresie międzywojennym ponad 10 000. Trudniono się tu wyrobem serów owczych i tkactwem (grube sukna). Działał tartak wodny.

Historia. Wieś Turka istniała już na pocz. XV w. i stanowiła część dóbr koronnych. Przywilejem wydanym w Medyce w 1431 r. Władysław Jagiello nadał ją na własność rycerzowi wołoskiemu Vancy Valachusowi i jego synom. Nadanie potwierdził Władysław Warneńczyk w 1444 r. i Zygmunt I w 1519 r. Potomkowie przyjęli nazwisko Tureckich, a pod koniec XVII w. jeden z nich, Stefan, wstąpił się zwalczaniem zbójników węgierskich, grasujących na tamtych przygranicznych terenach. W odwecie Węgrzy spalili wieś wraz z drewnianym zameczkiem i wprowadzili ojca Stefana – Michała. Po raz drugi Turka została zniszczona przez wojska szwedzkie podczas wojny północnej w 1709 r. Rozdrobioną z czasem między częstkowych właścicieli i zniszczoną wieś wykupił w 1729 r. Antoni Kalinowski, i już w następnym roku uzyskał przywilej na założenie miasta. Chcąc zasiedlić nowo lokowane miasto, rozesał do kancelarii grodzkich i ziemskich komunikaty, zachęcające zwłaszcza kupców i rzemieślników, do osiedlania się w Turce. Pierwszymi osadnikami byli przeważnie Żydzi i drobna, zubożała szlachta. Miasto, położone na ważnym szlaku Przemyśl–Munkacz (z Węgier do Polski), stało się rychło żywym ośrodkiem rzemiosła i handlu. Na cotygodniowych targach i jarmarkach rocznych handlowano bydłem i owcami oraz wyrobami miejscowej ludności (sery, wełna przędziona, sukna).

Początkowo Turka nie miała własnej parafii rzym.kat. i należała do parafii w Starym Mieście. Kalinowski własnym sumptem postawił dom misyjny dla sprowadzonych z Sambora jezuitów (1730, skasowany w 1774 przez Austriaków), kościół parafialny (1743) wraz z plebanią, a tak-

w Dublinach i zarazem ofiarodawcy *Biblioteki Pawlikowskich* na rzecz Ossolineum we Lwowie; a także jego brata Tadeusza (1861–1915), znakomitego dyrektora teatru lwowskiego w l. 1908–13 (i krakowskiego).

Willa pod Jedłami zyskała też sławę jako miejsce spotkań ludzi kultury pierwszej połowy tego wieku. Należeli do nich również liczni lwowianie, między nimi zaś spowinowacone z Pawlikowskimi panie Wolskie: poetki Maryla i Beata (Obertyńska) oraz malarz Aniela (Lela Pawlikowska, synowa Jana Gwalberta).

Karol Odrycki

Piąty zjazd brodzian

W numerze 1/97 CL dr Stanisława Valis-Schyleny przedstawiła historię dotychczasowych czterech zjazdów w Wiśle i omówiła działalność Koła Brodzian. Znamienne było to, że z każdym rokiem na zjazdach zjawiało się coraz więcej uczestników. Po prostu z upływem miesięcy i lat odnajdują się coraz to nowi brodzianie, rozproszeni po wielu miastach.

W maju tego roku odbył się piąty zjazd – także w Wiśle – i zgromadził znowu większą liczbę uczestników niż poprzednio, bo aż 75 osób (w dzisiejszym spisie znanych nam brodzian jest ujętych 150 osób). Zjazd rozpoczął się uroczystą mszą św. z wzruszającym kazaniem księdza dziekana z Wisły. Chwilą ciszy uczczono pamięć zmarłych w tym roku. Ci, którzy w zjeździe uczestniczyli po raz pierwszy, przedstawiali drogę swoich rodzin w czasie wojny i po niej. Była zwykle podobna – poprzez Syberię i Bliski Wschód, albo przymusowa ewakuacja na zachód, zarządzona przez Niemców w marcu 1944 roku.

Nadesłano wiele listów z wielu stron świata, a Władysław Hawran do listu dołączył udokumentowaną zdjęciami historię trzech pokoleń rodowitych brodzian i własny życiorys Polaka-tułacza. Siostry Żuromskie przysłały 12-stronicowe wspomnienia szczęśliwych lat przeżytych w Brodach. Jerzy Hebda z Londynu przypomniał Brody w swoim wierszu *Myślą uciekam w odległe dzieje*. Były też wstrząsające wspomnienia Bukowskiego, naocznego

świadka *holocaustu* w Brodach: „Czarny rok, czarny dzień”.

W obradach zdawano sprawozdania z działalności w ubiegłym roku. Przewodnicząca Koła korespondowała z ks. Kwiatkowskim, który wyjeżdżał na misje duszpasterskie na Kresy i był także w Brodach, a w sprawach pomocy Brodom – z kanclerzem Kurii we Lwowie ks. Marianem Buczkim oraz z ks. Wiesławem Wójcikiem z Zespołu Pomocy dla Kościoła na Wschodzie. Potem były sprawozdania finansowe i z pomocy rzeczowej dla Polaków w Brodach (odzież, obuwie, paczki żywnościowe), a wreszcie ze starań o zachowanie pamięci zasłużonego księgarza i wydawcy w Brodach Feliksa Westa.

Znamienna jest działalność Czesława Poźniaka – brodzianina z Tarnobrzegu, który postarał się poprzez audycje radiowe w Rzeszowie o nadanie rozgłosu sprawie zagarnięcia kościoła i pozbawienia Polaków w Brodach należnych im praw. Ze wzruszeniem wysłuchaliśmy dwu takich audycji i wszyscy podpisaliśmy się pod podziękowaniem dla red. Zbigniewa Wawszczaka z Radia Rzeszów.

Obejrzelśmy – ze łzą w oku – nagrane na wideo w Brodach Zaduszki na cmentarzu oraz mszę św. i pasterkę w zimowej scenerii pod gołym niebem na śniegu! Zbigniew Łowski wygłosił swoje opracowanie o działalności AK na ziemi brodzkiej. Pierwszy komendant AK w Brodach Marian Kwaśnicki jest członkiem naszego Koła i był obecny w Wiśle.

Najważniejszą dziś sprawą jest budowa kaplicy w Brodach – staramy się w tym pomagać w miarę naszych możliwości. Zezwolenie na budowę kaplicy i plebanii już jest, teraz trwają starania o zakończenie projektów i kosztorysów. Nowy duszpasterz w Brodach, ks. Anatol Szpak, dobrze wywiązuje się ze swych obowiązków inwestorskich, z miejscowymi władzami umie właściwie rozmawiać. Swą służbę duszpasterską w Brodach pełni od maja 1996 r. Urodził się na Podolu i jest jeszcze młodym kapłanem.

W pamiętnej mszy św. z Papieżem w Krośnie 10 czerwca wśród kilku tysięcy wiernych z Kresów znalazła się także grupa 40 brodzian pod przewodnictwem ks. Szpaka. Spotkałem się z nim na stacji

kolejowej w Rzeszowie (pociąg zatrzymał się tam na skutek opóźnienia na 1 minutę zamiast 15) i wręczyłem paczkę z kilkoma przyborami liturgicznymi, o które prosił nas wcześniej, a których dotychczas nie miał w tych prymitywnych brodzkich warunkach. W obecnej sytuacji nasi rodacy w Brodach potrzebują odpowiednich środków finansowych, aby sprostać wydatkom, związanym z przygotowaniem budowy kaplicy.

Ostatnim tematem omawianym na zjeździe była sprawa budowy pomnika Józefa Korzeniowskiego w Brzegu. Tamtejszy brodzianin, Zbigniew Grata, włożył wiele zapału i wysiłków, by uzyskać na to zgodę władz miejskich (patrz CL 2/97). Drugi brodzianin, Józef Niedźwiecki z Warszawy, wziął na siebie wykonanie dzieła. Ze względu na wysokie koszty tego przedsięwzięcia, Koło musi znaleźć sponsora. Dyskusja była ożywiona, bo czujemy się zobowiązani do uczczenia pamięci „naszego” pisarza, sami jednak temu nie podaliśmy.

Zjazd zakończyła wycieczka autokarowa na Równicę. Wspólne podziwianie wiosennych uroków Beskidu Śląskiego było bardzo potrzebne po pracowitych dwudniowych obradach.

Wacław Fastnacht

* *W jednym z najbliższych numerów CL przedstawimy historię życia tego zasłużonego działacza kultury, spisaną przez p. Wacława Fastnacha (przyp. red.).*

NIE PRZEPROSIŁIŚMY TATARÓW

„Władza nas nie dostrzeża” – to tytuł pełnego gorczy wywiadu z prezesem Federacji Organizacji Kresowych, Stanisławem Mitraszewskim, opublikowanego w „Naszej Polsce” nr 36/97 (rozmawiał Krzysztof Górski). *Na Wschodzie jest istotnie ogromne rozgoryczenie, że Polska odwróciła się od swoich rodaków plecami. My wszyscy Kresowiaczy zarówno za granicą, jak i w kraju mamy poczucie zawodu, że nasze elementarne nadzieje nie zostały spełnione. Przecież wiadomo, że nikt z nas nie będzie wywoływał trzeciej wojny światowej, żeby*

że cerkiew (1750). Turczańska parafia rzym.kat. była za czasów austriackich największa pod względem obszaru w całej Galicji. W tamtejszym kościele był czczony cudowny obraz Matki Boskiej. Fundacją Kalinowskiego był też ratusz oraz wiele domów mieszkalnych, z podcieniami, z których kilka przetrwało do I wojny światowej. Szczególną opieką otaczał Kalinowski ludność żydowską, dla której już w 1730 r. wybudował synagogę, a następnie przytułek dla starców i szkołę. Założył drukarnię żydowskich ksiąg religijnych i uzyskał na nią w 1739 r. przywilej królewski. Wychodzące stamtąd książki stały na wysokim poziomie graficznym.

Turka pozostawała w posiadaniu Kalinowskich ponad 120 lat. W 1852 r. wdowa po ostatnim z tego rodu sprzedała dobra Franciszkowi Goslethowi i Jerzemu Vortmanowi, a ci odstąpili je w 1868 r. Antoniemu Volpiemu de Cesamelfeld z Triestu. Ten z kolei odsprzedał dobra związanej przez miejscowych Żydów spółce, która niebawem rozparcelowała znaczną ich część.

W 1914 r. w Turce powstały oddziały Związku Strzeleckiego, które dały I Brygadzie J. Piłsudskiego kilkudziesięciu żołnierzy.

Zabytki. Kościół parafialny pw. Wniebowzięcia NP Marii, murowany, wybudowany staraniem proboszcza ks. Michała Kluczkiewicza w r. 1796, przebudowany i powiększony w 1903 r. Czczony był w nim cudowny obraz Matki Boskiej. Po II wojnie światowej używany kolejno jako sala gimnastyczna, magazyny, sklepy i stolarnia. Budynek „Sokoła”.

Czasy obecne. Kościół odzyskano dla kultu w r. 1992, dzięki staraniom miejscowej ludności i ks. Kazimierza Czubata, który dojeżdżał tu z Nowego Miasta. Budynek kościelny był w stanie posuniętej ruiny (zniszczony dach, zawalone sklepienie, brak okien, całkowicie ogołocone wnętrza). Do dnia dzisiejszego zdołano wyremontować dach oraz wieże i postawić plebanię. Proboszczem - ks. Kazimierz Buba. Parafia liczy ok. 60 wiernych.

(M.T.)

Objaśnienie sygnatur autorskich:

A.C. – Andrzej Chlipalski

T.K. – Tadeusz Kukiz

M.T. – Maria Taszycka

odbić Wilno czy Lwów. Ale pomiędzy postawą wyciągania dzisiaj szabli a postawą całkowitej obojętności i nihilizmu istnieje cała gama możliwości. [...] Władza zepchnęła tę problematykę na margines. Opędza się. Rzuci czasem jakiś ochłap. Coś tam czasem powie, da się jakieś pieniądze „Wspólnocie Polskiej” na załatwienie takiej czy innej dziury. Generalnie jednak, tak jak cała polityka wschodnia jest kulawa, tak samo nie ma polityki pronarodowej. A nie wolno nam zapomnieć, że mamy obowiązki wobec tych ludzi. [...]

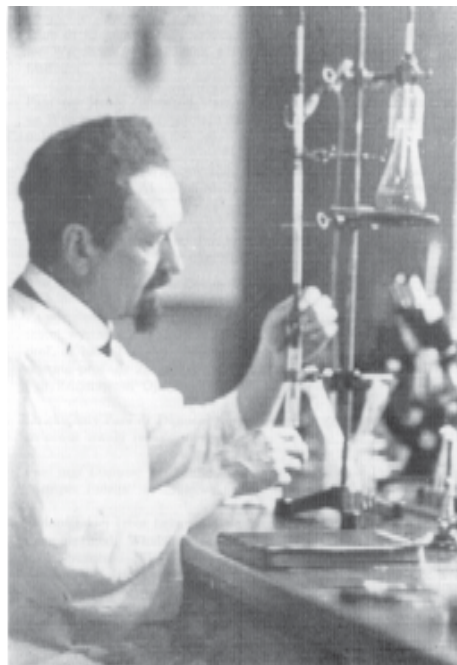
My ciągle jesteśmy pokorni, przepraszamy wszystkich dookoła (jeszcze chyba tylko Tatarów nie przeprosiliśmy). Tymczasem w pośpiesznie zawieranych traktatach z krajami ościennymi nasze władze nie zapewniły żadnych praw rodakom na ziemiach utraconych, nie zapewniły też żadnych odszkodowań od państw, które stały się beneficjentami paktu Ribbentrop–Mołotow. [...]

Notatki

◆ W tym roku minęła 110. rocznica urodzin **Leona Schillera**, wybitnego reżysera i inscenizatora (1887–1954). Urodził się w Krakowie, lecz rodzina Schillerów de Schildenfeld (katolicka, o korzeniach austriackich, uszlachcona w XVIII w., a żyjąc we wschodniej Galicji dawno spolonizowana) osiadła była w Dolinie – dziadek Leona był tam pocztmistrzem. Leon Schiller działał głównie w Krakowie i Warszawie, ale we wczesnych latach trzydziestych. był dyrektorem, potem tylko reżyserem (za dyrekcji Wilama Horzycy) w teatrze lwowskim. Głośne były wtedy jego nowatorskie inscenizacje, jednak niektóre (jak „Krzyczące Chiny”) politycznie kontrowersyjne, o prokomunistycznym wydźwięku.

◆ Minęła też 40. rocznica śmierci prof. **Rudolfa Weigla** (1883–1957), wybitnego uczonego, profesora UJK we Lwowie, twórcy szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu. W przyszłym roku, z okazji 115 rocznicy jego urodzin, przedstawimy szerzej koleje jego życia, dokonania i postawę. Obecnie jedynie informujemy, że krakowski od-

ział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.Wsch. wystąpił do Władz Miasta o nazwanie jednej z ulic jego nazwiskiem. Trudność jednak polega na tym, że w Krakowie jest już ulica Weigla: Ferdynand



Prof. Rudolf Weigl

Weigel (a nie Weigl, jak profesor, lecz odmienia się tak samo) był prezydentem miasta w XIX w. Byłaby więc szansa uczynienia Rudolfa Weigla patronem jednej z krakowskich szkół medycznych.

Na przełomie 1994/95 we Wrocławiu była czynna wystawa, poświęcona profesorowi Weiglowi.

◆ W tym roku także przypadła dziesiąta rocznica śmierci wybitnego malarza, jednego z czołowych artystów naszej epoki, **Tadeusza Brzozowskiego**. Urodził się w 1918 r. we Lwowie, związany był ze znaną rodziną lwowskich ogrodników, Klimowiczów (Ogrody Klimowicza). Studiował na ASP w Krakowie. Przez szereg lat powojennych pracował w katedrze rysunku odręcznego na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej (katedrę tę prowadzili kolejno wileńskie prof. Ludomir Śleńdziński i prof. Krystyna Wróblewska). W swoim malarstwie był mistrzem precyzyjnego rysunku, ale

wypowiadał się przez abstrakcję i surrealizm.

◆ Ponadto: 25. rocznica śmierci **Mariana Hemara**. W najbliższym numerze zamieścimy wspomnienie o tym wybitnym lwowsko-warszawsko-londyńskim poecie.

◆ Znakomity uczony, b. rektor Politechniki Krakowskiej **prof. dr Bronisław Kopyciński** (urodzony we Lwowie przed 90 laty, absolwent Politechniki Lwowskiej), otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Polonia Restituta za swój ogromny dorobek naukowy w dziedzinie budownictwa, a Krakowskie Towarzystwo Techniczne obdarzyło go godnością Członka Honorowego. Serdecznie gratulujemy, a Czytelnikom przypominamy, że w CL 2/97 zamieściliśmy rozmowę z Profesorem.

◆ Na Wawelu obchodzono uroczyste 90-lecie urodzin **prof. arch. Alfreda Majewskiego**, b. głównego konserwatora Wawelu i całego szeregu zamków na terenie Małopolski (Pieskowa Skała, Wiśnicz, Baranów, Krasiczyn, Dębno), a także – przez pewien okres – generalnego konserwatora zabytków Polski. A. Majewski, rodem z Małopolski Wschodniej i absolwent Politechniki Lwowskiej, zaczynał swoją przygodę z zamkami – pod kierunkiem prof. arch. Witolda Minkiewicza (którego sylwetkę opublikowaliśmy w CL 2/97) – od Oleska koło Lwowa. Także na Wawelu był następcą prof. Minkiewicza. O prof. Majewskim pisaliśmy już w CL 3/96 (*Notatki*).

◆ W Szymanowie zmarła w sierpniu **Matka Maria Assumpta od Jezusa, niepokalanka** – księżniczka Maria Sapieżanka (bratanica kardynała Adama Stefana Sapiehy). Urodziła się w 1899 r. we Lwowie, a w 1928 r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NPM w Jazłowcu. W latach 1959–77 jako kolejna następczyni błogosławionej Matki Marceliny Darowskiej była przełożoną generalną Zgromadzenia.

◆ Zmarła w tym roku **Agnieszka Osiecka**, poetka, autorka licznych tekstów piosenek, była córką lwowskiego żydowskiego pianisty lokalowego. Sama urodziła się po

II wojnie w Warszawie, ale – jak wyznała przed paroma laty – często jeździła do Lwowa śladami swego ojca.

◆ Popularny piosenkarz krakowski **Grzegorz Turnau** jest rodzonym wnukiem Stefana Józefa Turnau, który w latach międzywojennych prowadził we Lwowie *Kursy Rolnicze*. Kursy Turnaua były bardzo popularne – uczęszczali na nie przeważnie młodzi ziemianie przed objęciem rodzinnych dóbr. Sam S.J. Turnau był właścicielem majątku Mikulice na Rzeszowszczyźnie (a więc w woj. lwowskim).

◆ **Ciekawostka z prasy:** *Obradujący w Berlinie Związek Wypędzonych przegłosował uchwałę domagającą się od rządu Niemiec, by podczas rokowań na temat przyjęcia Polski i Czech do Unii Europejskiej postawiły tym krajom warunki wysuwane przez „wypędzonych”. Chodzi tu przede wszystkim o uznanie wypędzenia za „zbrodnię przeciwko ludzkości” oraz uznanie „prawa do ojczyzny”. Podczas berlińskich obrad wprost mówiono o odszkodowaniach za utracone mienie i o prawie do powrotu na byłe ziemie Rzeszy.*

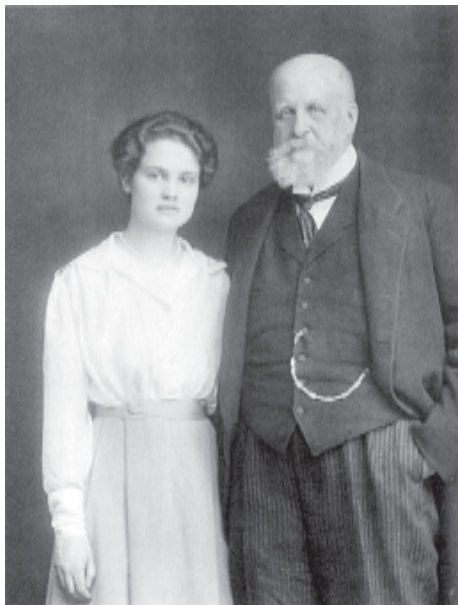
◆ Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Krakowie przeprowadził już po raz czwarty na krakowskich cmentarzach w dniach 1 i 2 listopada kwestę na rzecz ratowania Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie. Na Salwatorze (1 i 2 XI) oraz na Rakowicach, Batowicach i Podgórzu (2 XI) zebrano łącznie 18 570 zł. Kwestowało 40 osób.

Podobne kwesty zorganizowały oddziały Towarzystwa w 25 miastach RP. Razem na rzecz cmentarzy Łyczakowskiego i Obrońców Lwowa zebrano 127 000 zł (1 miliard 270 milionów starych złotych). Kraków uplasował się na trzecim miejscu, po Warszawie (31 tys. zł) i Wrocławiu (19 tys. zł). Sprawozdanie z robót przeprowadzonych na Cmentarzu Łyczakowskim w r. 1997 zamieścimy w CL 1/98. Prace z roku 1996 zrelacjonowaliśmy w



KULTURA NAUKA

LANCKOROŃSCY



Karol i Karolina Lanckorońscy

W galerii wystawowej Polskiej Akademii Umiejętności przy ul. św. Jana 26 w Krakowie otwarto wystawę pt. „Ojciec i Córka”, poświęconą hr. Karolowi Lanckorońskiemu i Karolinie Lanckorońskiej. Wystawa obejmuje ocalone z wojennej pożogi rodzinne portrety, fotografie, listy, dokumenty, książki i artykuły, przez nich napisane, a także różnego rodzaju pamiątki, w tym resztki cennego księgozbioru z Rozdołu.

Karol z Brzezia Lanckoroński (1848–1933) był właścicielem majątków, głównie w Małopolsce Wschodniej, dziedzicznym członkiem Izby Panów w austriackiej Radzie Państwa, doktorem praw, kolekcjonerem i mecenasem sztuki (m.in. ufundował sarkofag królowej Jadwigi w katedrze wawelskiej). Jego rezydencjami były pałace w Rozdole (powiat żydaczowski, woj. lwowskie – zob. słownik geogr. hist. w CL 1/95) oraz w Wiedniu, oba pełne dzieł sztuki

(częściowo odziedziczonych po Rzewuskich), archiwaliów i księgozbiorów. Rodzina miała ponadto majątki w Austrii, które stały się podstawą fundacji, założonej po II wojnie przez panią Karolinę Lanckorońską i jej rodzeństwo: Antoniego (1893–1965) i Adelajdę (1903–1980). Fundacja im. Lanckorońskich wspiera prace naukowe, dotyczące głównie polskiej kultury i sztuki (m.in. wydane na emigracji monumentalne dzieło Tadeusza Mańkowskiego: *Dawny Lwów, jego sztuka i kultura artystyczna*, Londyn 1974).

Pani Karolina Lanckorońska obchodzi w tym roku swoje 99 urodziny. Jej życiorys, dokonania i wspaniały dar dla Polski – kolekcję dzieł sztuki – przedstawiliśmy w CL 1/95. Warto przytoczyć fragment z przemówienia, wygłoszonego przez nią z okazji niedawnego otrzymania Wielkiego Krzyża Orderu Polonia Restituta:

... Komu raz Parki włożyły ideał życiowy do kolebki, ten już do końca życia bez tego ideału żyć nie potrafi. Moją ziemską boginią jest NAUKA POLSKA. Przyszło mi jej służyć w sposób różnorodny, zależny od zmiennych losów Ojczyzny.

Po szczęśliwych latach badań naukowych, po docenurze lwowskiej i pracy tam z młodzieżą akademicką (mam nadzieję, że im było ze mną tak dobrze, jak mnie było z nimi) przyszło NAUFRAGIUM PATRIAE. Miałam wówczas zaszczyt zostać jej żołnierzem.

Po wojnie dotarłam nad Adriatyk, do zwycięskiego II Korpusu, który mi się wydawał wysnioną Sienkiewiczowską epopeją. Tam było mi danem pracować przy organizacji studiów wyższych dla naszych żołnierzy na uniwersytetach włoskich.

Gdy się i to skończyło, przyszło na obczyźnie szukać nowych dróg. Służba nauce polskiej inne miała potrzeby, wymagała innych środków działania. Trzeba było znaleźć sposoby niesienia pomocy kolegom humanistom w Kraju, pomocy naukowej, pokarmu intelektualnego. Byli oni przecież odcięci prawie hermetycznie od Europy, od myśli wolnej, od Prawdy. Pytanie było: co by im mogła dać emigracja, nie narażając na przykrości za kontakty z nami?

W tym czasie, dzięki niezwykłym zrządzieniom losu, a raczej Opatrzności, część

ojcowizny mojego rodzeństwa i mojej, wróciła do nas. Brat mój i siostra powierzyli mnie dyspozycję tym mieniem. Oczywiście zostało przeznaczone na NAUKĘ POLSKĄ...

(Przedruk powyższego fragmentu pochodzi z katalogu wystawy „Ojciec i Córka”, PAU, czerwiec–wrzesień 1997. Stamtąd też reprodukcja fotografii).

A Ch

W ROK PO JUBILEUSZU

Przed rokiem, w październiku '96, środowisko polskie Lwowa – a z nim rzesza dawnych, przed- i powojennych uczniów szkoły im. św. Marii Magdaleny (dziś Szkoły Średnia nr 10) – obchodziło 180-lecie jej założenia. Odbędzie się dziękczynna Msza św. w lwowskiej katedrze, uroczysta akademii i spotkania absolwentów, ale pamiątką trwałą została książka¹. Zredagowała ją pani Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz ze Lwowa, przy współpracy zamieszkałego w Krakowie dra Ryszarda Czekajowskiego. Jego zabiegom zawdzięczamy piękny gest krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, która na to wydawnictwo udzieliła hojnej dotacji.

Książka jubileuszowa jest poważnym dokumentem najdawniejszych, nowszych i całkiem nowych dziejów szkoły. Składa się z trzech zasadniczych części. Pierwszą z nich jest historia, opracowana przez Teresę Kulikowicz-Dutkiewicz na podstawie źródeł archiwalnych, dostępnych głównie we Lwowie, ale także w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. W tej części zawarte jest także omówienie ciekawego epizodu wojenno-wojskowego (w 1939 r.), opowiedzianego przez pp. R. Czekajowskiego i S. Podusowskiego.

Na drugą, najobszerniejszą część (3/4 z 360 stron tekstu) składają się listy, nadesłane przez dawnych uczniów i uczennice z dwóch epok: sprzed II wojny (ściślej sprzed 1944 r.), a nawet sprzed I wojny, oraz z lat po roku 1944. Te pierwsze w większości zostały zgromadzone w latach 1989–90 w Krakowie, a nadeszły po apelu, ogłoszonym w „Przekroju” nr 2308 we wrześniu 1989. Te drugie to plon akcji przedsięwziętej we Lwowie w latach 1995–96.

Wreszcie część trzecia to skompletowane przez p. Teresę Kulikowicz-Dutkiewicz wykazy dyrektorów (od r. 1834), katechetów i nauczycieli z XIX i XX w. do czasów obecnych oraz absolwentów z lat po II wojnie.

Listy z epoki przedwojennej i wojennej przeszły w większości przez moje ręce (z niektórymi ich autorami korespondowałem dłużej), jest tam także moje własne wspomnienie. Uważam przeto za konieczne – dla prawdy historycznej – wskazanie kilku zauważonych błędów, głównie w nazwiskach, powstałych w trakcie prac redakcyjnych we Lwowie (przy przepisywaniu z rękopisów, nie zawsze czytelnych).

I tak autorka pierwszego z zamieszczonych listów (str. 70), a zarazem najstarsza z żyjących (w 1989 r.), to p. Janina Peltzowa – a nie Peltrowa – która do szkoły MM zaczęła uczęszczać w 1904 roku. Na str. 77: p. Irena Thiel, a nie Till. Mieszka w USA, jest stałą czytelniczką naszego kwartalnika!

Na str. 160: Zbigniew Groszek – nie Groniek – a na str. 83 pokazano jego świadectwo! To była niezwykła postać, pisałem o nim (na podstawie jego listów): *Żołnierz trzech żywiołów* w „Semper Fidelis” 1/92.

Str. 167–170: aż trzy razy „poprawiono” Hennigów na Henningów, i to z maszynopisu. Co za upór!

Także w listach spotykamy sporo przekręceń nazwisk, ale to już na pewno wina korespondentów. Ma być: Opałek (a nie Opałko), Żółciński (a nie Żółczyński), ulica Herburtów (a nie Herbertów).

Na str. 171, na początku listu p. Wacława Lewickiego, wtrącono akapit, wzięty z mojego wspomnienia, ale nie tego samego, które wydrukowano na str. 163–171. Coś pomieszano: może w grubym pliku, który przekazałem do Lwowa przed dwoma laty były moje dwa teksty z różnego czasu (ten w całości wydrukowany pochodzi z początku r. 1989). W pośpiechu nie było czasu na przejrzanie całego materiału, a szkoda, bo sporo informacji prosiło się o aktualizację. Jak choćby ta, dla mnie dość istotna, *żebyłem dotąd raz po wojnie we Lwowie, w czerwcu 1968 roku*. A przecież od 1989 bywam we Lwowie kilka razy w roku! Wojtek Barzykowski i Jerzy Blezień nie żyją od paru lat. Andrzej Olszewski od dawna jest

profesorem WSP w Krakowie (na marginesie: jego rodzina to nie Kosowiczowie, lecz Nosowiczowie).

Jednak najprzykrejsze *faux pas* dotyczy Jacka Szczęka, który słusznie się na nie oburzył. Otrzymał odeń list przyjmujący z pokorą i przeproszeniem. Oto prawdziwe o nim dane: ukończył na Politechnice w Warszawie Wydział Budownictwa Lądowego, potem Wydział Reżyserii w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej – te drugie studia z wyróżnieniem. Uzyskał tam tytuł to *magister sztuki – reżyser dramatu*.

Jeszcze jedno nieporozumienie: w moim wspomnieniu występują dwa nazwiska pedagogów, którzy nie mieli żadnego związku ze szkołą MM: p. Maria Baczyńska (profesorka gimnazjalna we Lwowie) oraz p. Matuszczyk (nauczyciel w Bielsku), tymczasem ich nazwiska omyłkowo wprowadzono do wykazu nauczycieli tej szkoły (str. 340 i 342).

Na koniec kamyczek do ogródka pani Teresy: w 1831 r. ulica nie mogła nosić imienia Leona Sapiehy (str. 13), bo ten był wtedy jeszcze młodym człowiekiem (ur. 1803, zm. 1878). Nazwę tę nadano dopiero w r. 1896, przedtem nazywała się Nowy Świat. Jednak ani ten lapsus, ani żaden inny nie może umniejszyć wartości książki i heroicznej pracy, wykonanej przez p. Teresę Kulikowicz-Dutkiewicz.

Myślę, że inni Autorzy zawartych w książce wspomnień oraz Czytelnicy powinni także – dla prawdy historycznej – powiadomić o zauważonych błędach rzeczowych, redakcyjnych i drukarskich. Chętnie je opublikujemy, czego pani Teresa na pewno nie będzie nam miała za złe.

Andrzej Chlipalski

Przypis

¹ *Jubileusz Szkoły 1816–1996. Szkoła im. św. Marii Magdaleny*. Opracowanie i redakcja: Ryszard Czajkowski, Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz, Lwów 1996.

Nadesłany wiersz, napisany z okazji Jubileuszu Szkoły, zamieszczamy na str. 55.

Kronika

□ Pojawiła się w sprzedaży (wreszcie!) zapowiadana przez znakomitego jazzmana **Włodzimierza Nahornego** kasetą z nagraniami melodii piosenek lwowskich, w jego jazzowym opracowaniu. Znajdujemy tam 9 utworów w wykonaniu: Włodzimierz Nahorny – fortepian, Andrzej Jagodziński – akordeon, Maciej Strzelczyk – skrzypce, Maciej Bogdanowicz – basy, Piotr Biskupski – perkusja. Wydała tę kasetę Polonia Records w Warszawie, 1995.

Pomysł świetny, bo nowa kasetka, obok wartości muzycznych, przypomina i popularyzuje samo pojęcie *piosenki lwowskiej*, mało uświadomione w młodszych pokoleniach, a utwory podaje w formie im bliskiej. Muzykowanie jazzowe polega na wykonywaniu na poszczególnych instrumentach wariacji na zadany temat, a na omawianej kasecie odbywa się to w sposób klasyczny: najpierw cały zespół odgrywa melodię w wersji tradycyjnej, potem następują kolejne improwizacje.

Słucha się tego z ogromną przyjemnością, a także zaciekawieniem. Włodzimierzowi Nahornemu i jego zespołowi dziękujemy!

□ W Nowohuckim Centrum Kultury eksponowano w lipcu „Bezkrwawe łowy” – fotografie zwierząt **Włodzimierza Puchalskiego**. Wystawa przypomina ogromny dorobek tego prekursora polskiej fotografii i filmu o przyrodzie (i nie tylko – pamiętamy jego wspaniałe zdjęcia Lwowa). Włodzimierz Puchalski urodził się we Lwowie w r. 1908 i tamże ukończył studia rolnicze. Poświęcił się jednak na całe życie fotografii i filmowi, a głównym jego obiektem był świat zwierzęcy. Nakręcił przeszło 60 filmów, wydał tyleż albumów fotograficznych, z których pierwszy, „Bezkrwawe łowy”, ukazał się w 1934 r. Zmarł w 1979 r. w czasie wyprawy na Antarktydę.

O W. Puchalskim pisaliśmy już w CL 3/96 z okazji przekazania przez jego Żonę jego olbrzymiego archiwum do Zamku w Niepołomicach. Obiecywaliśmy wtedy publikację wspomnień o nim i o jego bracie Romanie. O tym drugim pisała w poprzednim numerze pani Marta Gołąb, o tym pierwszym niebawem.

Książki czasopisma

Nowe książki

Jeszcze o wydawnictwach z 1996 r.

📖 „Walka o lwowskie dobra kultury w latach 1945–1948” (wyd. Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum, Wrocław 1996) traktuje o losach przebogatych zbiorów bibliotecznych, muzealnych i archiwalnych Lwowa, które przepadły bezpowrotnie lub zostały zatrzymane przez nową administrację w czasie i po II wojnie światowej. Autor, **Maciej Matwijów**, pisze, że *utrata lwowskich zbiorów należała do najdotkliwszych strat, jakie kultura polska poniosła w okresie II wojny*. Lwów należał do największych w Polsce ośrodków życia naukowego i kulturalnego, zbiory lwowskie zaś były *trzecimi*, a w niektórych dziedzinach *drugimi* w kraju, po zbiorach warszawskich i krakowskich. Zbiory naukowych bibliotek lwowskich przewyższały ilością zbiory analogicznych krakowskich (Jagiellońskiej, Czartoryskich i PAU).

Autor wymienia główne biblioteki, muzea i archiwa Lwowa – warto je tu przytoczyć, bo dziś już na ogół mało się to pamięta:

- Biblioteka Uniwersytecka (najstarsza)
- Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (wraz z Biblioteką Pawlikowskich)
- Biblioteka Fundacji Wiktora Baworowskiego
- Biblioteka Dzieduszyckich, tzw. Poturzycka
- Biblioteka Miejska
- Biblioteki uczelniane: Politechniki Lwowskiej, Akademii Handlu Zagranicznego, Akademii Medycyny Weterynaryjnej
- Księgozbiory specjalistyczne: kościelne i zakonne, towarzystw naukowych, pedagogiczna, wojskowa, Czytelnia Akademickiej itd.
- Księgozbiory prywatne, przede wszystkim F. Biesiadeckiego, A. Czołowskiego, R. Mękieskiego, M. Opalka, A. Semkowicza.
- Archiwum Państwowe
- Archiwum Akt Dawnych m. Lwowa
- Archiwa kościelne i zakonne

☐ Tylko dwa wielkie miasta polskie mogły się poszczycić autentycznym i bogatym folklorem miejskim: **Lwów i Warszawa**. I oto lwowskie piosenki, skecze i monologi (które prezentuje w całej Polsce kilka zespołów – jednak zwykle o lwowskich korzeniach, choćby w drugim, a nawet już trzecim pokoleniu) – podejmują także warszawiacy. Jeden z dni XXXI Festiwalu im. Jana Kiepury w Krynicy został zdominowany przez folklor lwowski, w wykonaniu Stanisława Górki, Wojciecha Machnickiego i Zbigniewa Rymarza z Warszawy. W marcu '96 oglądaliśmy ich i słuchali w Krakowie, w Jamie Michalikowej, w programie „Ten drogi Lwów” (CL 2/66). O innym warszawiaku, który śpiewa lwowskie piosenki, Staśku Wielanku, piszemy w tym numerze, w dziale *Książki–Czasopisma*.



Kornel Ujejski w roku 1860

☐ We wrześniu tego roku minęła setna rocznica śmierci **Kornela Ujejskiego** (ur. w 1823 r. w Beremianach w Czortkowskiem, zm. w 1897 w Pawłowie). Z tej okazji Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa zorganizowała wyjazd grona osób, w tym działaczy TMLiKPW (m.in. z Krakowa Jerzy Żuk) do miejsca spoczynku poety na cmentarzu w rodzinnym Pawłowie k. Radziechowa – na grobie złożono wiązanki kwiatów.

Przypomnijmy, że opowieść biograficzną o autorze *Chorału* pt. *Jeremi* Zbigniewa Sudolskiego wydano w 1986 r. (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa).



- Muzeum im. Lubomirskich (związane z Z.N. im. Ossolińskich)
- Kolekcja graficzna Biblioteki Pawlikowskich
- Muzeum Dzieduszyckich (przyrodnicze)
- Zbiory artystyczne Biblioteki Fundacji W. Baworowskiego
- Miejskie Muzeum Przemysłu Artystycznego (tzw. Przemysłowe)
- Muzeum Historyczne m. Lwowa
- Muzeum Narodowe im. Jana III (wraz ze zbiorami Bolesława Orzechowicza i Konstantego Brunickiego)
- Galeria Narodowa m. Lwowa (do niej należała Panorama Racławicka)
- Muzeum Archidiecezjalne
- Muzeum Etnograficzne (w stadium organizacji)
- Muzeum Pradziejów Ziemi Czerwieńskiej (w stadium organizacji)
- Zbiory prywatne, przede wszystkim Międzyńskich-Dzieduszyckich, Leona Pinińskiego, Włodzimierza Łukasiewicza, Rudolfa Męckiego, Stanisława Zarewicza.

Ponadto placówki mniejszości narodowych:

- Biblioteka Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki
- Biblioteka Narodnego Domu
- Ukraińskie Muzeum Narodowe
- Biblioteka Żydowskiej Gminy Wyznaniowej.

Autor opisuje w swej książce dramaty polskich zbiorów, ich zrucanie i przewożenie na otwartych wozach, magazynowanie w przypadkowych pomieszczeniach, wywożenie w głąb ZSRR, a następnie pertraktację w sprawie ich przekazania do PRL. Tego szerokiego i niezwykle interesującego materiału nie da się tu streścić.

Warto przypomnieć, że o małej części zbiorów ossolińskich, przekazanej do Wrocławia, oraz o nowych pertraktacjach o zwrot reszty pisaliśmy w CL 4/96 i 1/97. (SSŁ)

📖 Syn innej wsi wschodniomałopolskiej, inż. **Bernard Juzwenko**, rodem z Głębozka pod Borszczowem w Tarnopolskiem (ur. 1922), spisał swoje wspomnienia pt. „**Syn Ziemi Podolskiej**” (Wrocław 1996). Książkę tę, nie w całości poświęconą rodzinnym stronom autora (2/3), należy jednak potraktować jako dokument, a w szczególności jej rozdziały III i IV (powoływaliśmy się już na tę książkę w CL 3/97, str. 42). Autor publikuje tam dane na temat mordów, dokonanych przez bandy UPA w Głębozku i innych wsiach powiatu borszczowskiego, podaje dokładne daty, nazwiska i wiek zamordowanych. Zestawienia zostały oparte na badaniach i relacjach, pozyskanych w ubiegłych latach od dawnych mieszkańców tamtych stron. Autor działa bowiem w Stowarzyszeniu Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, którego organem jest kwartalnik „Na rubieży”. (SSŁ)

O wydawnictwach z roku 1996 będziemy jeszcze pisać, ale już rośnie góra książek tegorocznych. Oto pierwsza seria:

📖 Z okazji kanonizacji św. Jana z Dukli ukazało się wiele publikacji na temat tego wydarzenia i osoby nowego Świętego. Najważniejszą z nich jest monografia, napisana przez ojców bernardynów **Hieronima Eugeniusza Wyczawskiego** (niestety niedawno zmarłego) i **Wiesława Franciszka Murawca: „Święty Jan z Dukli”** (wyd. Calvarianum, Kalwaria Zebrzydowska 1997). Właściwą biografię i charakterystykę duchowości Świętego poprzedza szerokie nakreślenie tła, na którym toczyły się koleje jego życia i droga do świętości. Terytorialnie dotyczy to więc lwowskiej archidiecezji łańciewskiej, ale mowa również o dojrzeniu na tym samym obszarze i w tych samych czasach warunków do unii z Rzymem po stronie ormian polskich (monofizyckich do owego czasu) oraz Cerkwi prawosławnej.

Tętem bezpośrednim życia i działalności Jana jest oczywiście Lwów. Tekst uzupełniają zdjęcia lwowskiego kościoła oo. Bernardynów, ołtarza z relikwiami ówczesnego błogosławionego, obrazów.

Autorzy omawiają na koniec historię kultu Jana i zestawiają szczególne miejsca

tego kultu. Poza Lwowem jest to naturalnie Dukla, w której się urodził, a dziś przebywają jego doczesne szczątki – o Dukli więc w książce najwięcej. W Małopolsce Wschodniej specjalne oznaki kultu istniały przede wszystkim w znanych sanktuariach bernardyńskich w Sokalu i Krystynopolu, a dalej w Derżowie k. Żydaczowa, Ostrowie k. Sokala, Rosochaczu k. Kołomyi i Wierzbowcu k. Trembowli. (SSŁ)

📖 W wydawnictwie im. bł. Jakuba Strzeмиę Archidiecezji Lwowskiej obrz. łac. ukazała się bardzo interesująca książka ks. **Józefa Wołczańskiego** pt. „**Nieznaną korespondencją arcybiskupów metropolitów lwowskich Józefa Bilczewskiego z Andrzejem Szeptyckim w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918–1919**” (Lwów–Kraków 1997). Głównym walorem tej książki są autentyczne dokumenty, naświetlające sprawy, będące często przedmiotem kontrowersji w obecnych czasach. Nie publikowana dotąd korespondencja obu hierarchów rzuca światło na ich stosunek do wydarzeń wojny, rozpoczętej zajęciem Lwowa przez Ukraińców w roku 1918.

Stanowisko dwóch dotychczas przyjaciół – w sytuacji rozpoczętej wojny – jest różne, każdy z nich znalazł się po innej stronie barykady. O abp. Bilczewskim jego biograf pisał: *U niego szła sprawa Boża ze sprawą Polski, jak dusza z ciałem złączona. I obie razem się wspierały, obie razem rosły.* Bilczewski w swoim dzienniku przed sakrą biskupią pisał: *Nieraz, prawie wciąż, przyjdzie nam zasiewać, uprawiać zagon wspólny, boć przeciw rodzinie w znacznej części krwią są zjednoczone.*

A o Szeptyckim pisał Bilczewski: *Zwróciłem uwagę, że Ukraińcy mówią iż on skrajniejszy jest w stawianiu żądań wobec Polaków, niż rodowici Ukraińcy i że dlatego oni mu nie ufają, bo nie mogą pojąć, jak w duszy byłego Polaka takie prądy naprawdę mogą się mieścić.*

Książę Kościoła łacińskiego próbował negocjacji, zarzucając Ukraińcom niehumanitarne metody walki, nieszanowanie konwencji prawa międzynarodowego. Andrzej Szeptycki w odpowiedzi akcentował interwencję Boga, urządzał ekspiacyjne nabożeństwa, poświęcanie narodu Sercu Jezusowemu. Abp Bilczewski wskazywał niesku-

teczność religijnych akcji w porównaniu z przewrotną taktyką Ukraińców.

Gen. Tadeusz Rozwadowski domagał się od Szeptyckiego *publicznego zajęcia stanowiska w kwestii udziału hierarchii i wiernych Cerkwi w toczącej się wojnie* – na co otrzymał odpowiedź, że arcybiskup nie zna faktów antypolskiej agitacji podległego mu kleru.

Abp Bilczewski kilkakrotnie zwracał się z prośbą o skierowanie odezwy do narodu ukraińskiego w sprawie metod walki. Metropolita unicki rozwój wydarzeń w Galicji oceniał jako *konieczność życiową*. Wyrażał ubolewanie, zapewniał o interwencjach w ukraińskich kołach wojskowych, ale te nie przynosiły rezultatów. Uciekał się do wybiegu, że nie ma możliwości sprawdzenia oskarżeń.

Z powodu internowania i szykan stosowanych wobec rzymskokatolickich duchownych, abp Bilczewski pisze do abpa Szeptyckiego: *Gdybyś Ekscelencjo i tym razem odmówił mej prośbie, czego nie chcę przypuszczać, wezwę Cię publicznie na Sąd Boga, przed Trybunał Stolicy Świętej i całego cywilizowanego świata. Byłbym wilkiem a nie pasterzem, gdybym milczał tam, gdzie idzie o dusz ludzkich zbawienie.*

Bilczewski winę przypisywał nie tyle wojsku i ludowi ukraińskiemu, co *ideowemu imperatorom* – części duchowieństwa z Szeptyckim na czele. Jak pisze w raporcie dla Stolicy Apostolskiej po zakończeniu walk we Lwowie: *Celem jaki przyświecał pracy duchowieństwa ruskiego [...] było niszczenie obrządku łacińskiego i związanej z nim narodowości polskiej.* I o Szeptyckim: *W nadziei zyskania sobie umysłów ukraińskich [...] wszedł na drogę polityki ziemskiej Ukraińców wroglej narodowi polskiemu, co więcej, politykę tę ujął w swoje ręce, nią kierował i kieruje, konsekwentnie doprowadził w następstwie tej polityki do wojny polsko-ruskiej i tego stanu, jaki w czasie tej wojny i po niej na ziemi wschodniogalicyskiej zapanował. Zaprawdę już od dawna wzięł u metropolity polityk górę nad biskupem.*

Ukraińcy dążyli za każdą cenę do zwycięstwa. Do tych samych metod walki z Polakami i Kościołem rzymskokatolickim – aktów gwałtu i terroru – sięgnęli w czasie drugiej wojny światowej w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu. I tak wypowiedź

abpa Bilczewskiego: *Ośmiomiesięczne panowanie Ukraińców było najlepszą odpowiedzią przyszłych mąk i katuszy Polaków pod ich rządami, gdyby się przy tych rządach byli utrzymali* – z dzisiejszej perspektywy nosi znamiona prorocтва.

Autor opracowania, ks. prof. J. Wołczański dokonał ogromnej pracy wydobycia z archiwów cennej dokumentacji, a przede wszystkim uzupełnienia jej danymi historycznymi, niezbędnymi dla pełnego zrozumienia okoliczności, w jakich prezentowana korespondencja powstała. (MW)

📖 Trzecia książka o tematyce kościelnej, o której trzeba Czytelników powiadomić, to praca nie historyczna, lecz teologiczna. Mamy jednak szczególne powody – mimo jej specjalistycznego charakteru – by się nią zainteresować, chodzi bowiem o postać naszego wielkiego Arcybiskupa Lwowskiego. Oto **ks. Franciszek Ślusarczyk** wydał swą pracę doktorską z Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, pt. „**Ideaal chrześcijanina i sposób jego realizacji w kaznodziejskim przekazie Abpa Józefa Bilczewskiego (1860–1923)**” (Wydawnictwo Naukowe PAT, Kraków, 1997). Trudno nam zrelekcjonować ten niełatwy przecież tekst, warto jednak odnotować, że w rozdziale V pt. „Chrześcijanin synem Kościoła i ojczyzny” autor cytuje m.in. piękny *List Pastorski na Wielki Post 1923*, którego obszernie fragmenty przedstawił w pierwszym numerze naszego kwartalnika (CL 1/95). (SSŁ)

📖 Pióro i temat pisarstwa doktora **Tadeusza Kukiza** znamy od dawna. W wielu pismach publikuje swoje artykuły przede wszystkim o cieszących się specjalnym kultem wizerunkach Maryjnych, które po II wojnie, wraz ze swymi wiernymi, musiały zmienić *miejsca postoju*. W pamięci ogółu wygnañców pozostały te najważniejsze: Matka Boska Kochawińska, Podkamieńska, Sokalska, Jazłowiecka, ale przecież jest ich o wiele więcej – pozostały przede wszystkim w pamięci i sercach ludu, w ich pobliżu od wieków osiadłego. Dr Kukiz przywraca je naszej zbiorowej świadomości, a dodajmy, że chodzi w większości przypadków o zabytki sztuki wysokiej klasy artystycznej i historycznej, o dokumenty kultury i religijności ziem zabranych.

Monograficzne artykuły Tadeusza Kukiza ukazują się teraz w wydaniu książkowym. Wyszła pierwsza, a ma ich być cztery. W tej pierwszej pt.: „**Madonny Kresowe**” (Wyd. Waław Bagiński, Wrocław 1997) opowiada o obrazach Matki Boskiej, które znalazły się w obrębie diecezji gliwickiej: z Kochawiny, z kościoła św. Marcina we Lwowie oraz z Łyśca i Horodenki – te dwa ostatnie z kościołów ormiańskich. Autor pokazuje je w ich dawnych (a ściślej: we *właściwych*) i obecnych siedzibach. Omalwia historię i kult.

Warto na marginesie wspomnieć, że w czasie dorocznych mszy św. rocznicowych 22 listopada w krakowskiej Bazylice Mariackiej odmawia się *Lwowską Litanię*, a wśród różnorakich intencji wymienia się owe Cudowne Maryjne Wizerunki. (SSŁ)

📖 12 lipca 1943 r. pod Salerno na Sycylii desantowały się wojska alianckie. Na początku 1944 roku gen. Władysław Anders na czele pięćdziesięcioletniego 2. Korpusu objął odcinek frontu w górach Pasero. 18 maja 1944 roku po ciężkich i krwawych bojach Polacy zdobyli Monte Cassino, a 21 kwietnia 1945 roku zajęli Bolonię. Tam dla nich skończyła się II wojna światowa.

W strukturze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie niebagatelne znaczenie odgrywał Wydział Oświaty 2. Korpusu, który w przewidywaniu zakończenia działań wojennych przygotowywał się do stworzenia możliwości podjęcia nauki na uczelniach wyższych tym żołnierzom, którym wojna przerwała edukację. Wydział Oświaty miał już spore doświadczenie w organizacji szkolnictwa średniego na Bliskim Wschodzie i we Włoszech.

Temu zagadnieniu poświęcona jest książka „**Polscy studenci żołnierze we Włoszech. 1945–1947**”, którą przygotował i opracował **Roman R. Lewicki**. Geneza książki sięga roku 1989, kiedy to grupa byłych żołnierzy studentów zwróciła się z prośbą do prof. Karoliny Lanckorońskiej – ich opiekunki w czasie studiów – o napisanie artykułu na temat działalności oświatowej 2. Korpusu. Odpowiedzią był list prof. Lanckorońskiej opublikowany w „Tygodniku Polskim” w Londynie oraz w nowojorskim „Nowym Dzienniku” zatytułowany „Luka”, który zawierał apel do wszystkich

ówczesnych studentów, ażeby zechcieli przestać swoje wspomnienia (oraz zdjęcia) z tych lat. Pokłósiem tego apelu jest wspomniana książka, która ukazała się w 1996 r. w Anglii.

Roman Lewicki zamieścił dość obszerny i jakże interesujący wstęp historyczny. Przypomina w nim szczegóły niestety powszechnie nieznanne. Unaocznia, iż w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie dowództwo myślało nie tylko o wojnie, zwycięskich bitwach, ale również o czasie, który musiał nastąpić po wojnie. Okresie, kiedy należy myśleć o normalnym życiu. Z myślą o tym gen. Anders zaakceptował plan studiów wyższych oraz przyrzekł zarówno pomoc finansową żołnierzom podejmującym naukę, jak i pokrycie wydatków administracyjnych dla Zrzeszenia Bratniej Pomocy Studentów oraz na opiekę lekarską. Należy nadmienić, iż 2. Korpus przez cały czas dysponował funduszem oświatowym, który utworzono przez opodatkowanie poborów oficerskich i żołdu żołnierzy szeregowych. Pracami przygotowawczymi zajmowali się szef Wydziału Oświatowego prof. Jerzy Aleksandrowicz oraz jego zastępca dr Tadeusz Bornholtz. Ośrodki akademickie żołnierzy 2. Korpusu powstały w Rzymie, Bolonii, Mediolanie i Turynie.

Druga część książki, równie interesująca, choć wydaje się nie wyczerpująca do końca tematu, to wspomnienia byłych studentów, których życie rozrzuciło po całym świecie.

Doskonałym uzupełnieniem strony tekstowej są fotografie, przypominające tamte lata, wspaniałych ludzi, których nie zmożły trudy wojny i którzy pełni werwy i zapału przystąpili do stwarzania możliwości i szansy życiowej dla wielu zdolnych Polaków. O tym, że ta szansa została przez wielu wykorzystana świadczy właśnie książka R. Lewickiego. Wśród fotografii znajdziemy fotokopie wielu unikatowych i interesujących dokumentów, które świadczą o mądrości dowództwa 2. Korpusu.

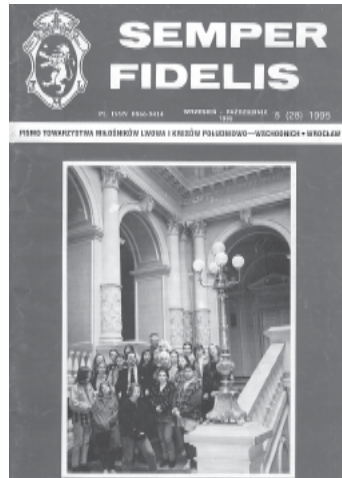
Książka R. Lewickiego bez wątpienia stanowi cenne uzupełnienie historii oręża polskiego w czasie II wojny światowej. Na zakończenie pragnę nadmienić, iż książka ta zadedykowana została następującymi słowami: *Pamięci polskich profesorów zamordowanych przez okupantów hitlerowskich*

i sowieckich w II Wojnie Światowej niniejsze wspomnienia poświęcają – studenci – żołnierze z Włoch. (JMP)

PS. Redakcja CL serdecznie dziękuje Panu Romanowi Lewickiemu za nadesłanie wspomnianej wyżej książki.

Jest co czytać (3)

SEMPER FIDELIS od powstania do dziś



W latach osiemdziesiątych, jak pamiętamy, nastąpiło znaczne ożywienie kontaktów między rodakami ze Wschodu. Spotkania wypełnione wspomnieniami wspólnych okupacyjnych przeżyć, połączone z poetycko-muzycznymi atrakcjami, uświadomiły ich uczestnikom potrzebę zwarcia szeregów. I tak we Wrocławiu, dzięki kilku odważnym – bo czas jeszcze nie sprzyjał podobnym inicjatywom – powstało w roku 1988 Towarzystwo Miłośników Lwowa. Jego zarząd główny postanowił wydawać własne pismo, które integrowałoby diasporę lwowską i wschodniomałopolską, i służyło obecnemu oraz przyszłemu pokoleniom przez poruszanie spraw ważnych z punktu widzenia prawdy historycznej, kulturowej i obyczajowej.

Najpierw były to „Wiadomości”, mające charakter biuletynu informacyjnego (ukazały

się trzy numery), ale już u progu 1990 roku otrzymali wygnańcy z ziem południowo-wschodnich prezent gwiazdkowy w postaci czasopisma o wielu działach i w zbliżonej do dzisiejszej szacie graficznej. Nadano mu niezwykle trafne miano „Semper Fidelis”. Jak wiemy, *fidelis* jest dewizą, która od XVII wieku (*Fidelis, Leopoldis Fidelis, Semper Fidelis*) zdobi kolejne herby Lwowa i jest bliskie sercu każdego lwowianina. Przypomina wielowiekową tradycję postaw obywatelskich, bohaterskie zmagania zbrojne w służbie Ojczyźnie na straży jej wschodnich rubieży, aż po ten szczególnie dzień 22 listopada 1922 roku, kiedy to obok dewizy *zawsze wierny* został na herbie Lwowa umieszczony krzyż *Virtuti Militari*, nadany bohaterskiemu Miastu przez Marszałka Józefa Piłsudskiego, czyniąc to miasto pierwszym w kraju kawalerem tego orderu.

Pismo rozpoczął redagować zespół w składzie: J. Akielaszek, A. Chlipalski, J. Iwaszko, J. Janicki, W. Jeleńska-Hombek, D. Kotowicz, I. Mrozek, T. Myczkowski, D. Nespiak, S. Nicieja, Z. Ojrzyński, A. Pankowicz, oraz redaktor naczelny H. Staniuk, ustalając strukturę pisma, która z czasem została poszerzona i wzbogacona. Czołowe miejsce zajmują, rzecz jasna, artykuły wstępne, odredakcyjne, będące wykładnią aktualnych potrzeb, dążeń, nastrojów, nadziei, odczuć i postaw rodaków, zrzeszonych w licznych oddziałach i klubach regionalnych Towarzystwa, które w tym czasie powstały na obszarze całego kraju, a także za granicą.

Już od pierwszego numeru artykuły wstępne są dziełem pióra Danuty Nespiak, która tekst rozpoczynający ten cykl, opatrzyła znaczącym tytułem *Po latach milczenia*, podając w nim główne założenia pisma, a mianowicie: unikanie wyidealizowanej legendy; szukanie braterstwa na gruncie naszego moralnego prawa do kochania miejsca swojego urodzenia w imię wartości uniwersalnych; publikowanie tekstów, które pozwoliłyby wyrównać krzywdy zapomnienia, odtworzyć brakujące fragmenty naszej najnowszej historii, aby prawda – choćby najboleśniejsza – nie uległa zniekształceniu; zajęcie się losem zabytków polskiej kultury duchowej i materialnej; pomoc w poszukiwaniu osób, materiałów, dokumentów; miejsce na drukowanie wspo-

nień, pamiętników, relacji oraz na informacje o kontaktach z tymi, co zostali po wschodniej stronie obecnej granicy.

Zgodnie z zapowiedzią, w kolejnych artykułach redakcyjnych obok spraw aktualnych spotykamy teksty, które ustosunkowują się do tych, co mimo wschodniego rodowodu (jak Kuroń czy Małachowski) lub deklaracji przedwyborczych (ZChN) swoimi wystąpieniami utwierdzają stronę przeciwną w bezkarności naruszania obustronnych przecieży porozumień. Autorka prostuje niefrasobliwe nieścisłości, mające wpływ na fałszywe postrzeganie historycznej i kulturowej roli Ziemi Wschodnich – jak to się stało w przypadku amputowania historii II Rzeczypospolitej, pomniejszonej o Lwów i Wilno.

Historyczna tematyka zajmuje sporo miejsca na łamach „Semper Fidelis”. Spotykamy teksty dotyczące zbrojnych działań AK Obszaru Lwów; wiele artykułów o Akcji „Burza”, w relacji uczestników lub bezpośrednich świadków; relacje z działalności harcerstwa, którego kolebką – nie zapominajmy – był Lwów; doniesienia o mordach i egzekucjach, dokonywanych przez kolejnych okupantów oraz OUN-UPA na Polakach, Żydach i Ukraińcach, oraz reperkusjach tych wydarzeń. W dziale *historia* sytuują się również artykuły o losach indywidualnych, o tragedii małych społeczności, i na tym tle bohaterstwo osób cywilnych i duchowieństwa.

Znaczące osiągnięcia naukowe i techniczne, będące wykładnią wielkiego potencjału umysłowego, które przysporzyły przedwojennej i obecnej Polsce wielu wymiernych korzyści i splendoru, to także zasługa szkół średnich całej Wschodniej Małopolski i wyższych uczelni Lwowa, o czym z zainteresowaniem i satysfakcją można przeczytać w każdym prawie numerze „Semper Fidelis”.

„Z archiwum Łyczakowskiego” – to cykl artykułów Stanisława S. Nicieja, który zbierając materiały do książki „Cmentarz Łyczakowski” nawiązał liczne kontakty z potomkami tych, co zasłużywszy się wcześniej swojemu – z urodzenia lub z wyboru – miastu, spoczywają na lwowskich cmentarzach. Autor, opisując ich losy, uprzyjemnił czytelnikom szereg interesujących szczegółów z wielu dziedzin, wzbogacając tym samym obraz życia lwowskiej metropolii.

Wzruszenie wywołuje drukowany do 16. numeru cykl impresji pt. „Pamiętanie, ale jakie” Jerzego Masióra. Są to teksty pisane sercem i okraszone talentem tego poety spod Kajzerwaldu.

O sprawach kultury można przeczytać w licznych artykułach, poświęconych teatrowi, literaturze, muzyce i radiu. Teksty poświęcone kulturze wprowadzają nas w atmosferę artystycznego Lwowa, która przyciągała pod Wysoki Zamek wybitne talenty, tu trafnie oceniane i doceniane.

U każdego człowieka, który czyta o ludziach i zdarzeniach, powstaje wyobrażenie miejsca, tło architektoniczne lub krajobrazowe. Pomóc wyobraźni i pamięci podjęli się autorzy, piszący o zabytkach architektury i przyrody, jak choćby cykl o uzdrowskich podkarpackich, ich walorach leczniczych i plenerowych, zasobach naturalnych i specyficznym stylu budownictwa uzdrowskiego, autorstwa Andrzeja Chlipalskiego. Inni autorzy, zamieszczający swoje teksty w „SF” pod wspólnym tytułem „Poznajmy nasze strony”, dają opisy mniej znanych, ale wyróżniających się szczególnymi cechami miejsc, wzbogacając tym samym naszą wiedzę historyczno-geograficzną.

W każdym prawie numerze „Semper Fidelis” znajdujemy artykuły dotyczące specyficznej obyczajowości, wyrażanej w zwyczajach, obrzędach, odrębnościach kulinarnych, stylu życia i bycia, nacechowanego swoistą elegancją, nie wyłączając batiara, z jego pełnym poczuciem godności i swoistego humoru bałakiem, kibiców sportowych zaś ucieszyło zapewne przypomnienie działalności i sukcesów lwowskich klubów sportowych i sylwetek liderów.

Do innych stałych pozycji pisma należą: *Aktualności*; *Kącik Czytelnika*; *Poznajmy się*; *korespondencje*, *polemiki*, *poszukiwania*; *Z żałobnej karty*; *listy darczyńców* oraz, rzecz jasna, rubryka *Z życia Oddziałów i Klubów*, zawierająca informacje o interesujących lokalnych inicjatywach, jak wystawy, koncerty, wieczory autorskie, obchody rocznic, życie kulturalne, kontakty z tymi, co zostali, o zasługujących na szczególne uznanie zaproszeniach w gościnę dzieci – aby poznały wolny kraj Polaków, o wymianie kulturalnej ze Lwowem. Dotyczy to teatrów, orkiestr, chórów, zespołów estradowych i solistów.

Obok prozy, gości również na łamach „SF” poezja. Utwory H. Zbierchowskiego, K. Makuszyńskiego, B. Obertyńskiej, M. Hemara, J. Masióra oraz innych jeszcze poetów, mniej znanych, ale często równie pięknie i wzruszająco oddających swoje uczucia, wzbogacają każdy numer pisma na równi ze staranną oprawą graficzną.

Niniejszy przegląd zawartości czasopiśma „Semper Fidelis” został dokonany m.in. z myślą o szerszym niż diaspora lwowska kręgu czytelników, bo przecież prawie każdy Polak może wykazać się związkami o charakterze rodzinnym, sąsiedzkim, koleżeńskim, zawodowym, turystycznym – z ziemiami po drugiej stronie obecnej wschodniej granicy, z ich urodą, bogactwem i jakżeż wspaniałą historią.

Irena Suchanek

Dodajmy, że redaktorem naczelnym dwumiesięcznika „Semper Fidelis” był w latach 1992–96 dr Dzdzisław Ojrzyński, a obecnie (jak i w r.1991) dr Danuta Nespiał, członkami kolegium redakcyjnego zaś: W. Jeleńska-Hombek, A. Kamiński, J. Kopacz, D. Nespiał, Z. Ojrzyński, J. Petryński, D. Śliwińska, D. Tabińska-Juhasz, Z. Umański.

Wertując wydawnictwa

📖 Ukazała się książka o znanej aktorce krakowskiej Annie Dymnej, znanej w całej Polsce z licznych ról filmowych. Urodziła się po wojnie, ale jej korzenie w 3/4 tkwią we Wschodniej Małopolsce (nazwisko panieńskie: Dziadyk). Autorką książki jest Elżbieta Baniewicz, wyd. „Twój Styl”, Warszawa 1977.

Przypomnijmy, że spośród znanych aktorów podobny rodowód ma Joanna Szczepkowska, zresztą córka niedawno zmarłego wspaniałego aktora Andrzeja Szczepkowskiego (który we Lwowie znalazł się w latach 30. – świetny artykuł o nim, pełen pysznych anegdot, opublikował w krakowskim „Dzienniku Polskim” 29/97 Józef Baran) i zarazem – po matce – wnuczka Jana Parandowskiego. Anna Seniuk urodziła się w Stanisławowie, a z rodziny stanisławowskiej wywodzi się Marek Walczewski. Rodowitymi lwowianami są Ludwika Castori (patrz CL 1/97), Marta Stebnicka,

Otto Axer, Adam Hanuszkiewicz, Wojciech Pszoniak.

📖 Podróże kształcą. Nawet w pociągu *In-tercity* relacji Warszawa–Kraków (a pewnie nie tylko) można się natknąć na *leopolitana*. Pasażer znajduje w przedziale „PKP-Kurier”, a w nim (nr 23/97) wywiad z popularnym śpiewakiem podwórkowym i akordeonistą, bardem starej Warszawy (znanym z TV), Staśkiem Wielankiem. Reporter pyta: *Jest Pan piewą starszej Warszawy, skąd więc duże upodobanie także do piosenek przedwojennego Lwowa?* Odpowiedź: *Wynika ono z niewątpliwych analogii środowiskowych i kulturowych. No bo np. proszę zauważyć – u nas Czerniaków, u nich Łyczaków. Tu andrusy, tam batiary. W Warszawie ongiś królowali na cały kraj: Dymsha, Bodo, Sielański, a we Lwowie – Szczepcio i Tońcio. Nade wszystko jednak, oba miasta prezentowały ten sam temperament, to samo męstwo, umiłowanie honoru, wierności, no i wesołej nuty.*

Trzeba dodać, że reporter Wiesław Sasiadowicz przedstawia się jako rdzenny lwowiak.

📖 Często zwracamy uwagę, jak pełne są nasze gazety (a także radio i telewizja) spraw, związanych bezpośrednio lub pośrednio z Ziemią Wschodnią – czego nie tylko czytelnicy, ale i redaktorzy pewnie sobie nie uświadamiają. W każdym czasopiśmie (specjalistycznych i fachowych nie wyłączając) nieustannie mowa o ideach, wydarzeniach, ludziach lub przedmiotach, wywodzących się z tamtej, odciętej części kraju. W niektórych numerach jest tego nawet większość. Przykładem nr 70 „Gazety w Krakowie” z 24 marca ’97. Na pierwszej stronie artykuł o wręczeniu Stanisławowi Lemowi honorowego obywatelstwa Krakowa (o czym pisaliśmy w CL 2/97), z ogromnym zdjęciem Laureata w towarzystwie prezydenta Krakowa, Józefa Lassoty.

Nieco dalej – o Marcie Stebnickiej, znakomitej aktorce krakowskiej, i wystawie jej pamiątek, otwartej w Galerii Teatralnej w Krakowie. Stebnicka urodziła się we Lwowie, studia aktorskie ukończyła w Krakowie.

Na następnej stronie wspomnienie o prof. Marianie Raciborskim – w 80-lecie

jego śmierci – światowej sławy botaniku (1863–1917). Urodził się w Kieleckiem, ale przez szereg lat był profesorem Akademii Rolniczej w Dublanach i Uniwersytetu Lwowskiego. We Lwowie urządził na nowo ogród botaniczny. Przez ostatnie 5 lat życia był profesorem UJ i dyrektorem ogrodu botanicznego w Krakowie.

W tym samym numerze omówienie eseistycznej książki Zbigniewa Bieńkowskiego (ukazała się w 3 lata po śmierci tego znakomitego krytyka) pt. „Przyszłość przeszłości”, w której – oceniając dorobek polskiej literatury naszej epoki – za *rezerwuari energii duchowej Polaków* uważa chłopskość i kresy.

I jeszcze jedno spostrzeżenie przy czytaniu prasy: krakowskie Planty – salon Krakowa – ozdabia kilka pomników osobistości historycznych i bohaterów literackich. Wśród tych dawnych (sprzed I wojny) widzimy: obelisk ku czci twórcy Plant, Floriana Straszewskiego, i nie opodal popiersie komediopisarza Michała Bałuckiego, a dalej postacie: Jadwigi i Jagiełły, Artura Grottgera, Bohdana Zaleskiego, Lilli Wenedy oraz Grażyny i Litawora. Zauważmy, że poza czterema pierwszymi: Jagiełło – wiadomo, Grottger – Lwów, poeta Zaleski rodem z ziem ukraińskich. Postacie literackie – ze Słowackiego (Wołyń) i Mickiewicza (Wileńszczyzna).

Czym więc byłaby kultura polska bez Ziemi Wschodniej?

📖 W krakowskim „Dzienniku Polskim” (nr 237/97) z przyjemnością przeczytaliśmy ciekawą i pełną ciepła rozmowę z poetą i publicystą Jerzym Hordyńskim, który przed trzydziestu paru laty zamienił Kraków na Rzym. Pamiętamy go świetnie z publikacji w „Przekroju” i... z licznych opowieści o jego rzekomych (?) sukcesach erotycznych. Ale znamy też piękny wiersz, dedykowany Profesorowi Mieczysławowi Gębarowiczowi – „Prawie powrót”:

*Ze wszystkich miast najlepiej
pamiętam nieistniejące
Krążę wśród starych dekoracji
uśmiechają się kamienne lwy
Katedrę draży śpiew dzwonu
na szczycie zamkowej góry
powiewa słońce*

*A reszta jest pragnieniem
Podnoszę z ziemi kosteczkę
której odmówiono cmentarza
sprawdza ulicę obcy but
i szorstki zapach koni
Tego miasta nie ma
mieszkańcy wymarli
Tylko jeden pozostał
by zaświadczyć prawdę*

Bo Jerzy Hordyński (ur. 1928 w Jarosławiu) lata szkolne i młodzieńcze, w tym wojenne, spędził we Lwowie. Wiersze pisał już za okupacji niemieckiej i publikował w konspiracyjnych antologiach, razem z innymi poetami lwowskimi tamtego czasu. Za „drugich bolszewików” krótko pracował w Teatrze Polskim pod dyrekcją Bronisława Dąbrowskiego, jako jego kierownik literacki, ale już w marcu 1945 aresztowano go i wywieziono do kopalń Donbasu. Wydostał się stamtąd po czterech latach, dotarł do Krakowa. Tu studiował polonistykę u innego wygnańca lwowskiego, prof. Juliusza Kleinera, a opiekował się nim jeszcze inny lwowianin, Jan Parandowski. Od 1961 r. mieszka w Rzymie, boryka się tam z losem i – pisze.

Na koniec autor wywiadu Jerzy Baran pyta poetę-tulacza o jego *miejsce na ziemi*. Odpowiada Hordyński:

Czy ja wiem... [...] Jednak jestem przywiązany do Krakowa, do Podhala, dokąd chętnie wracam, choć najchętniej wróciłbym do Lwowa. [...]

📖 „Gazeta Lekarska” – pismo Izb Lekarskich (ukazuje się w Warszawie od 1991 r.) – zamieszcza od czasu do czasu *leopolitana*. Na szczególną uwagę zasługuje cykl artykułów historycznych, pisanych przez dra Jerzego Zielińskiego (ur. 1914, zamieszkałego w Katowicach), pt. „Z dziejów Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Lwowskiego (1894–1939)”.

📖 Z okazji 60-lecia koronacji Obrazu NPM Ormiańskiej ze Stanisławowa (patrz artykuł w tym numerze), Parafia Rzymskokatolicka pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Gdańsku wydała broszurkę pt. „Sanktuarium Cudownego Obrazu Matki Bożej Łaskawej. [...]”. Autorką jest Małgorzata Dagny Sikorska. (SSŁ)

Listy do redakcji

Od pani Janiny Wierzoń, rodem z Gródka Jagiellońskiego, a zamieszkałej w Opolu, dostaliśmy dwa ciekawe listy i materiały, dotyczące jej rodzinnego miasta. Oto fragmenty pierwszego listu:

Z dużym zainteresowaniem i głębią przeżyć kresowych śledzę kwartalnik „Cracovia–Leopolis”. Z pełnym uznaniem zwracam się do Redakcji kwartalnika za wspaniałe opracowanie zawartości pisma. Bogactwo wiedzy historycznej i społecznej umacnia więź patriotyczną i budzi niezapomniane refleksje przeżyć utraconego środowiska.

Ze szczególną wnikliwością śledzę „Słownik geograficzno-historyczny”. Opracowanie tego działu doskonale upamiętnia spis haseł, wyszczególniony w ostatnim nr 1/97 – dotyczy lat 1995–1996. Przybliżone miejscowości, znane z położenia, historii i zabytków uzupełniają znakomite nazwiska – rody szlacheckie.

Śledząc całość nie zauważyłam monografii Gródka Jagiellońskiego (30 km od Lwowa). Proszę uprzejmie o przyjęcie go do tematyki Słownika. [...]

Dotychczas korzystam z uprzejmości koleżanki, abonującej „Cracovia–Leopolis”, po przeczytaniu zwracam. Proszę zatem o umożliwienie mi abonowania kwartalnika. Pragnę, mając egzemplarz na własność, przybliżyć sobie wiedzę o mojej „Małej Ojczyźnie”. [...]

Bardzo dziękujemy. Hasło *Gródek Jagielloński* zamieszczamy w tym numerze.

* * *

A oto list pana Ryszarda Orzechowskiego (zamieszkałego obecnie w Warszawie, a w latach powojennych w Krakowie) na temat ważnego wydarzenia w Akcji „Burza” we Lwowie – podajemy go z niewielkimi skrótami:

[...]Przez cały okres istnienia PRL szczególnie zabiegom poddawano historię Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, w tym oczywiście historię Lwowa. A jednak przetrwaliśmy, dożyliśmy czasu wolności i prawdy! Przemówili zza grobów nasi Zmarli, Polegli i Pomordowani, Dziadowie, Ojcowie, Bracia. Przemówiła nasza pamięć. Prawda Kresów Wschodnich, prawda Lwowa, Podola, Wołynia, Wileńszczyzny, po ponad półwieczu wyszła z podziemia. Każdy z nas, którzy przeżyli, jest częścią Prawdy...

Przed siedmiu laty przeczytałem książkę Jerzego Węgierskiego pt. „W lwowskiej Armii Krajowej”, a w niej wzmiankę o tym, jak 23 lipca 1944 r. z kolegą Franciszkiem Maurerem, pseudonim „Zyndram” zawieszaliśmy na wieży lwowskiego ratusza cztery flagi: polską, angielską, amerykańską i radziecką, które zostały uszyte przez matkę i siostrę Maurera w ich domu rodzinnym przy ul. 3 Maja 17.

Z wielkim zdziwieniem przeczytałem w wydanym przez Światowy Związek AK, Zeszyt nr 7, materiały Symposium Naukowego na temat Operacji „Burza” w Obszarze Lwowskim Armii Krajowej, autorstwa Jerzego Węgierskiego: „...Operacja Burza Armii Krajowej w oczach jej świadków i we wspomnieniach dowódców sowieckich”. Było tam zdanie: „Natomiast budzi dziś kontrowersje sprawa wywieszenia flagi sowieckiej i flag alianckich na wieży ratuszowej. Kto wywiesił pierwszy? Czy legendarny sowiecki starszyzna Marczenko 23 lipca, czy żołnierz AK?”

Pan Jerzy Węgierski kontaktował się z nami, tj. z Franciszkiem Maurerem i ze mną, i otrzymał dokładną relację z tej akcji. Żyją jeszcze żołnierze plutonu pchor. Stanisława Ropuszyńskiego ps. „Czesław”, wchodzącego w skład 19 pułku piechoty Armii Krajowej, którzy jednoznacznie stwierdzają, że zawiesili flagi na wieży ratusza przed pojawieniem się pierwszych czołgów sowieckich. Jako uczestnik tych historycznych wydarzeń podaje fragment mojej relacji: „...Czołg radziecki przyjechał na Rynek, gdy flagi czterech sprzymierzonych państw wisiały na ratuszu. Zawiesili je Franciszek Maurer ps. „Zyndram” i ja. Z czołgu wysiadł radziecki tankista i zwrócił się do nas po rosyjsku: „Witajcie, polscy partyzanci! Chcę zawiesić flagę!” Nasz dowódca

pchor. Stanisław Ropuszyński ps. „Czesław” zwrócił się do mnie: „Idź z nim. Zawieście flagę”. Wszedłem z nim do ratusza. Zaproponowałem wejście na dach, ale on zatrzymał się na pierwszym piętrze i powiedział: „Wystarczy tutaj!” Wetknęliśmy drążek flagi we framugę okna na pierwszym piętrze. Czołgista uściśnił moją rękę i zszedłem z nim na Rynek.

Po tylu latach dobrze pamiętam wygląd tej flagi, która zrobiona była z kija i bordowego wysypu do poduszki, jeszcze z pierzem. Taka jest prawda o wieszaniu flag na ratuszu Lwowa. Pamiętam dobrze ten dzień i tę chwilę niezwykłą, i nie zapomnę jej do śmierci.

Nasza biało-czerwona, łopocząca na wietrze po strasznych latach, po sowieckich, niemieckich i ukraińskich zbrodniach, była dla nas wszystkich w ten dzień lipcowy symbolem nieśmiertelności naszego Miasta, nieśmiertelności naszej do Niego miłości i Jego niezłomnej wierności Ojczyźnie.

Potem jeszcze wielokrotnie czytałem opis tych wydarzeń w różnych publikacjach, o żołnierzach AK, którzy pierwsi zawiesili cztery flagi na ratuszu pod obstrzałem. Ale według J. Węgierskiego stało się to inaczej. Przypisuje on pierwszeństwo zawieszenia flagi „legendarnemu”, jak nazywa starszynę Marczenkę, żołnierzowi armii radzieckiej! [...]

W imieniu poległych i zmarłych kolegów żołnierzy Obszaru Lwowskiego Armii Krajowej, w imieniu żyjących żołnierzy plutonu pchor. Stanisława Ropuszyńskiego daję świadectwo prawdziwej historycznej –

Ryszard Orzechowski,
ps. „Jan”
żołnierz Armii Krajowej
Obszaru Lwowskiego.

Warszawa, 23 lipca 1997 r.

* * *

Pisze do nas Ksiądz Profesor dr Wilhelm Gaj-Piotrowski ze Stalowej Woli, o tym, że przekazaliśmy mu:

[...] garść ziemi z pamiątkowego cmentarza Orląt Lwowskich. Prosiłem [...] o taką pamiątkę, gdyż z naszego regionu dolnosańskiego, głównie spośród „studentów”

Gimnazjum w Nisku, dokąd uczęszczała także i młodzież z Rozwadowa, a także z Rudnika nad Sanem i wsi okolicznych, sporo starszych uczniów zaciągnęło się w szeregi Obrońców Lwowa w 1918 r. Dlatego metropolia lwowska jest [...] bliska sercu naszych rodaków, oczywiście starszego pokolenia, a do takich i ja się zaliczam. Jest jeszcze jeden powód owych starań: właśnie organizujemy w Stalowej Woli muzeum regionalne i ja osobiście jestem zaangażowany w gromadzenie pamiątek do Działu Historycznego, który traktuję szeroko, a więc obejmującego pamiątki historyczne całościowych dziejów Polski, głównie pod kątem dydaktycznym. Skoro więc Lwów, „nasz kochany Lwów” pozostał poza granicami obecnej Polski, to niech przynajmniej w naszych zbiorach pozostanie „garść” przysłowiowa Ziemi Lwowskiej. Oczywiście chętnie widziałbym w naszych zbiorach niewielką bryłę-relikt z dawnego pomnika Orłąt Lwowskich, ale to już tylko marzenie...

Jeszcze raz najserdeczniej dziękuję za cenną pamiątkę. Życzę wszelakiej pomyślności w zbożnej pracy nad utrwalaniem dziejów ojczyznianych. Z wyrazami należnego szacunku i poważania pozostając, łączę staropolskie „Szczęść Boże”.

Ks. Wilhelm Gaj-Piotrowski

Stalowa Wola, 10 X 1997 r.

Garstkę ziemi z Cmentarza Orłąt pobraliśmy na prośbę Księdza w lipcu tego roku.

* * *

List z Londynu:

Korzystając z posiadanego numeru „Cracovia–Leopolis” piszę słów parę, ażeby nawiązać kontakt z redakcją kwartalnika. Dzięki wdowie po moim kuzynie z Krakowa, dowiedziałem się z artykułu p. Barbary Człczyńskiej o losach kuzyna Jerzego Tymcika. Przez Redakcję chciałbym jej za to serdecznie podziękować, za te wspomnienia o martyrologii mego kuzyna w Rosji, i równocześnie przesałać na ręce pana Redaktora, do biblioteki redakcyjnej, niedawno opublikowane opracowanie zbiorowe mojej redakcji – książkę „Polscy stu-

denci-żołnierze we Włoszech”. Są to wspomnienia również b. studentów lwowskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza i wileńskiego, zabranych nam polskich uniwersytetów przez Sowiety.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

Roman R. Lewicki

Serdecznie dziękujemy. Omówienie tej książki zamieszczamy już w niniejszym numerze.



Pan Andrzej Michałowski, zamieszkały w Lublinie (sekretarz tamt. oddziału TMLiKPW), urodzony we Lwowie w 1938 r. poszukuje rodziny swojej matki – Wilczyńskich ze Lwowa. Oto pokrótce jego historia: matkę stracił jako roczne dziecko, a ojciec Ludwik, prawnik, dostał się 17 września 1939 do niewoli sowieckiej. Potem przeszedł szlak bojowy z armią Andersa, a po wojnie osiadł w Anglii i tam po latach zmarł. Pana Andrzeja wychowała babcia – matka ojca, do 1945 r. na Wołyniu. Pan Andrzej nie zna więc rodziny swojej matki Heleny – wie tylko, że jej ojciec Aleksander Wilczyński był nauczycielem (w 1939 r. miał 50–55 lat), jego żona zaś (druga babcia p. Andrzeja, jej imienia nie zna) była częściowo sparaliżowana. Oprócz córki Heleny mieli drugą młodszą, Elżbietę (?) i syna, lekarza, który jeszcze przed wojną wyjechał do Wiednia. Rodzina Wilczyńskich mieszkała we Lwowie przy ul. Łyczakowskiej.

Kto wiedziałby o losach członków tej rodziny, proszony jest o wiadomość na adres: Andrzej Michałowski, 20-485 Lublin, ul. Samsonowicza 51/8.

Pomóżmy studiować w Kraju młodym Polakom z Rosji i Kazachstanu!

Od roku 1991 przyjmuje się na studia w kraju młodzież polską, mieszkającą na terenie byłego Związku Radzieckiego. W większości jest to trzecie pokolenie rodzin wywiezionych w latach tysiąc dziewięćset trzydziestych na Syberię i do Kazachstanu z terenów dzisiejszej Ukrainy i Białorusi.

Zakwalifikowani na studia w kraju kandydaci otrzymują stypendia w wysokości około 200 zł miesięcznie, bezpłatne zakwaterowanie w domach studenckich oraz obiady. Koszty te ponosi głównie MEN. Część stypendiów jest fundowana przez inne instytucje (np. AGH w roku akad. 1996/97 – 3 stypendia).

Informacje te przedstawił na spotkaniu z kolegami prof. Jerzy Kowalczuk. W ubiegłym roku był on delegowany przez Rektora AGH do udziału w pracy komisji rekrutującej kandydatów na studia z Kazachstanu oraz z Rosji. Względy finansowe ograniczyły rekrutację do około 200 osób (stanowi to ok. 1/3 zgłaszających się).

Wynika stąd konieczność podejmowania dramatycznych decyzji.

W związku z narastającymi na tych terenach tendencjami nacjonalistycznymi reszta niemal pozbawiona jest możliwości podjęcia studiów na miejscowych uczelniach. Nie ma więc nadziei na zajęcie w przyszłości liczącej się pozycji w tamtejszych społeczeństwach.

Profesor Kowalczuk poinformował, że MEN deklaruje gotowość współfinansowania studiów dla dodatkowych kandydatów w przypadku pozyskania z innych źródeł około 6000 zł na osobę na cały okres studiów. W związku z tym uczestnicy spotkania zwrócili się do prof. Władysława Longi, przewodniczącego Stowarzyszenia Wychowanków AGH, z sugestią, aby w trakcie kolejnych zjazdów koleżeńskich prowadzić każdorazowo zbiórkę pieniędzy, umożliwiających fundowanie nowych stypendiów.

* * *

Powyższą informację przekazali mi w dniu 3 marca 1997 r. profesorowie Stanisław Gorczyca i Jerzy Sędzimir. Publikując ją na łamach BIP-u zwracam się w imieniu Stowarzyszenia z gorącą prośbą do Wychowanków oraz Sympatyków AGH:

Ufundujmy jedno, dwa lub kilka stypendiów dla naszych młodych rodaków, mieszkających w Rosji czy Kazachstanie. Niech za te lata cierpień i poniewierki ich rodziców i dziadków spotka ich z naszej strony ten serdeczny gest. Niech odczują więź ze swoim Narodem. Jeżeli np. 100 osób przekaże po 60 zł lub 200 osób po 30 zł, to już zbiera się kwota na jedno stypendium.

Stowarzyszenie Wychowanków będzie gromadzić fundusze na podanym niżej koncie:

*PKO BP I Oddział w Krakowie
10202892-16450-270-1-111*

z dopiskiem: Stypendium dla Polaków z Rosji i Kazachstanu.

Datki można także wpłacać bezpośrednio w Sekretariacie Stowarzyszenia: Gmach A-0, parter, pok. 1.

*Przewodniczący Stowarzyszenia
prof. dr hab. inż. Władysław Longa*

(dokończenie ze str. 42)

O MATKO POLKO

Motto: *Byłaś nam duszą – dumą – i natchnieniem –
w kłopotach i cierpieniu... ostoją, ratunkiem, pocieszeniem.*

O Matko Polko ze szkoły św. Marii Magdaleny
zapamiętali Cię na zawsze i nigdy nie zapomną
wszyscy synowie Melpomeny.

To dzięki Tobie tak mocno tkwiła w nas wiara
w wolność – niepodległość i odrodzenie.

To dzięki Tobie, godnie i z honorem
żyło jak i umierało nasze pokolenie.

Na polach bitew, pod Monte Cassino, pod Tobrukiem i Lenino,
w walkach o Londyn, Anglię i Bałkany
szedł w ogień Twój syn
i niejeden Twój uczeń kochany.

Nadeszły sędzive lata.

Piszą lwowianie pamiętniki i wspomnienia
chcąc ocalić dla siebie i potomnych wpajane przez Ciebie wartości,
nie zapominając Twego nazwiska i imienia.

Promieniowałaś radością – energią – pogodą ducha i nadzieją.
Służyłaś Bogu, Ojczyźnie i Rodzinie,
a pracą, modlitwą i śpiewem
wypełniałaś czas w każdej swego życia godzinie.

Myślałaś jak tysiące innych lwowskich Matek
zawsze z wielką miłością o Lwowie, i temu Miastu,
jak i swym wszystkim lwowskim dzieciom
oddałaś bez reszty serce swoje.

Z okazji 180-lecia Szkoły im. św. Marii Magdaleny we Lwowie – wiersz ten poświęcam
Matce mojej – JADWIDZE ŚWITNIEWSKIEJ – niezapomnianej Nauczycielce tej szkoły.

Syn
Walenty Świtniewski
Kraków 1996

Autor, p. Walenty Świtniewski, powiadamia nas przy okazji, że we wrześniu br. zmarł nagle w Kędzierzynie-Koźlu jego brat, mgr inż. Stanisław Świtniewski (77 l.), długoletni przewodniczący oddziału TMLiKPW w tym mieście. Całe swoje powojenne życie przepracował w kędzierzyńskich „Azotach” jako główny projektant. Cześć Jego pamięci.

SPROSTOWANIA

Z artykułu p. Marty Gołąb o Romanie Puchalskim w CL 3/97 wyskoczyły dwa małe słowa, ale ważne dla sensu wypowiedzi. Chodzi o zdanie na str. 11, po prawej stronie, wiersz drugi i trzeci od dołu – powinno ono brzmieć: *Nie pozwalał niczego zabijać – nawet gąsienicy.* Panią Martę serdecznie przepraszamy.

W tym samym numerze na str. 32 zamieściliśmy zdjęcie, którego sensem miała być osoba ks. biskupa Jana Olszańskiego. Tymczasem właśnie ta postać okazała się całkiem nieczytelna. Powtarzamy więc to zdjęcie w niniejszym numerze na str. 17.



DOMOWA BALLADA

Tekst: Maria Przybylska

Muzyka: Jerzy Michał Bożyk

Pamiętam tę pieśń lwowską – śpiewała ją Matka – najsmutniejszą ze wszystkich – o Jurku Bitschanie co ginął taki młody na Lwowa rogatkach i „tylko mi Polski żal” – żalił się swej mamie. „Ciebie mamo i Polski” – było w jednym zdaniu i tą samą melodią te dwa słowa brzmiały – Matkę i Polskę jedną miłością ogarnął umierając – bohater wielki – Lwowiak mały.

Niniejszy numer CRACOVIA–LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej Wydziału Kultury i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie.

Redakcja składa podziękowanie w imieniu własnym i Czytelników.

Na pierwszej stronie okładki: Herb Miasta Lwowa – płaskorzeźba w kamieniu z XVII w. Był wmurowany na fasadzie Arsenалу Miejskiego przy ul. Podwale, przeniesiony tam z miejskich murów obronnych (koło klasztoru Karmelitów) po ich zburzeniu w r. 1800. Usunięty wraz z innymi herbami przez obecne władze.

Czasopismo Oddziału Krakowskiego

Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch

Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czalczyńska, Barbara Kościak, Romana Machowska, Andrzej Olszewski, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Maria Taszycka

Opracowanie graficzne: Bohdan Prądzyński. Skład: FALL, Kraków, Garczyńskiego 2

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich, Oddział w Krakowie

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2

"DORCHES BALLAD"

First: Anna Revell
 Second: Miss Anne South

Voice solo.

Musical staff 1 with notes and chords: Cm, F, Cm, D⁷.
 The lyrics are: "I'm a poor old woman - I'm old and I'm poor - I'm old and I'm poor - I'm old and I'm poor."

Musical staff 2 with notes and chords: A₇⁹, G⁷, Cm, F₇⁹, G₇⁹, E₇⁹.
 The lyrics are: "I'm a poor old woman - I'm old and I'm poor - I'm old and I'm poor - I'm old and I'm poor."

Musical staff 3 with notes and chords: B₇⁹, D₇⁹, G⁷, B₇⁹.
 The lyrics are: "I'm a poor old woman - I'm old and I'm poor - I'm old and I'm poor - I'm old and I'm poor."

Musical staff 4 with notes and chords: C^M, F₇, A₇⁹, B₇⁹, E₇⁹, D₇⁹.
 The lyrics are: "I'm a poor old woman - I'm old and I'm poor - I'm old and I'm poor - I'm old and I'm poor."

Musical staff 5 with notes and chords: Cm, F, Cm, D⁷, G^M.
 The lyrics are: "I'm a poor old woman - I'm old and I'm poor - I'm old and I'm poor - I'm old and I'm poor."

Musical staff 6 with notes and chord: Cm.
 The lyrics are: "I'm a poor old woman - I'm old and I'm poor - I'm old and I'm poor - I'm old and I'm poor."

Spis treści

Barbara Czalczyńska	FELIETON JESIENNY	1
Od Redakcji		2
Janina Winowska	MSZE ZA ORLĘTA	3
Henryka Kramarz	POMOC DLA LWOWIAKÓW W KRAKOWIE (1918/1919)	5
Archiwum		9
Rozmowy z Obrońcami Lwowa		
Janusz M. Paluch	ROZMOWA Z TADEUSZEM FRANISZYNEM	8
Janusz M. Paluch	ROZMOWA Z ROMANEM ASLEREM	10
Janina Ziomek-Stobińska	ORMIAŃSKA I STANISŁAWOWSKA	11
Nekrolog		
KS. KANONIK STEFAN HELOWICZ		13
Eugeniusz Nikodemowicz	JAKŻE PIĘKNĄ ISTOTĄ JEST CZŁOWIEK...	14
Andrzej Chlipalski	PODRÓŻ MAŁOPOLSKICH SAMORZĄDOWCÓW	16
Konkurs		
MOJA ULICA, MOJA WIEŚ		19
Wiersze		
Magdalena Paździorówna	*** (<i>Lwów miasto-świętynia</i>)	20
Proza		
Władysław Krygowski	W STRONĘ DOWBUSZA	21
Sylwetki		
Józef Marecki	MIĘDZY LWOWEM, KRAKOWEM I KAZACHSTANEM	23
BISKUP JAN CIEŃSKI		25
LEOPOLD STAFF (1878–1957)		26
WŁADYSŁAW KRYGOWSKI		26
Andrzej Pawłowski	BLIŹNIACY	28
Słownik geograficzno-historyczny		
GRÓDEK JAGIELLOŃSKI " PAWŁÓW " SKAŁA PODOLSKA " TURKA		25
Z tamtej strony		
Ewelina Hrycaj-Małańcz	LWOWSCY LEKARZE	29
Andrzej Chlipalski	CMENTARZ ORLĄT – CIĄG DALSZY	30
ZŁOČZÓW ODETCNAŁ POLSKOŚCIA		31
Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz	MŁODZI PASJONACI	32
WYDARZENIA		33
Polacy Polakom		
WSPÓLNOTA POLSKA 1997		34
DO ZAPAMIĘTANIA		34
W Krakowie i dalej		
Karol Odrycki	WILLA POD JEDLAMI	35
Wacław Fastnacht	PIĄTY ZJAZD BRODZIAN	36
NIE PRZEPROSILIŚMY TATARÓW		37
NOTATKI		38
Kultura " Nauka		
Stanisław Sochaniewicz	LANCKOROŃSCY	40
Andrzej Chlipalski	W ROK PO JUBILEUSZU	41
KRONIKA		42
Książki " Czasopisma		
Stefan S. Łukowski, Marta Walczewska, Janusz M. Paluch	NOWE KSIĄŻKI	43
Irena Suchanek	„SEMPER FIDELIS” OD POWSTANIA DO DZIŚ	47
WERTUJĄC WYDAWNICTWA		49
Listy do Redakcji		51
Apele		53, 54
Walenty Świtniewski	O, MATKO POLKO	55
Piosenka		
Maria Przybylska, Jerzy M. Bożyk	DOMOWA BALLADA	56

Do niniejszego numeru CL dołączamy *numer zerowy* nowego czasopisma krakowskiego „Sokoła” pt. PRZEGLĄD SOKOLI, opracowany przy udziale naszej redakcji. Tytuł pisma nawiązuje do organu gniazda krakowskiego, wydawanego w okresie przed I wojną światową. Prezesowi i Zarządowi PTG „Sokół” w Krakowie oraz przyszłym redaktorom „Przeglądu Sokolego” życzymy sukcesów.